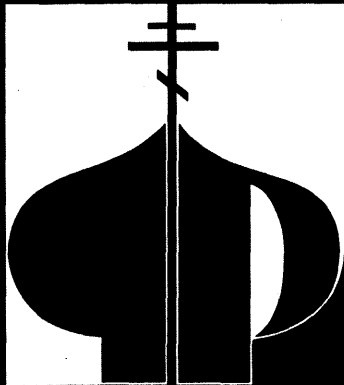


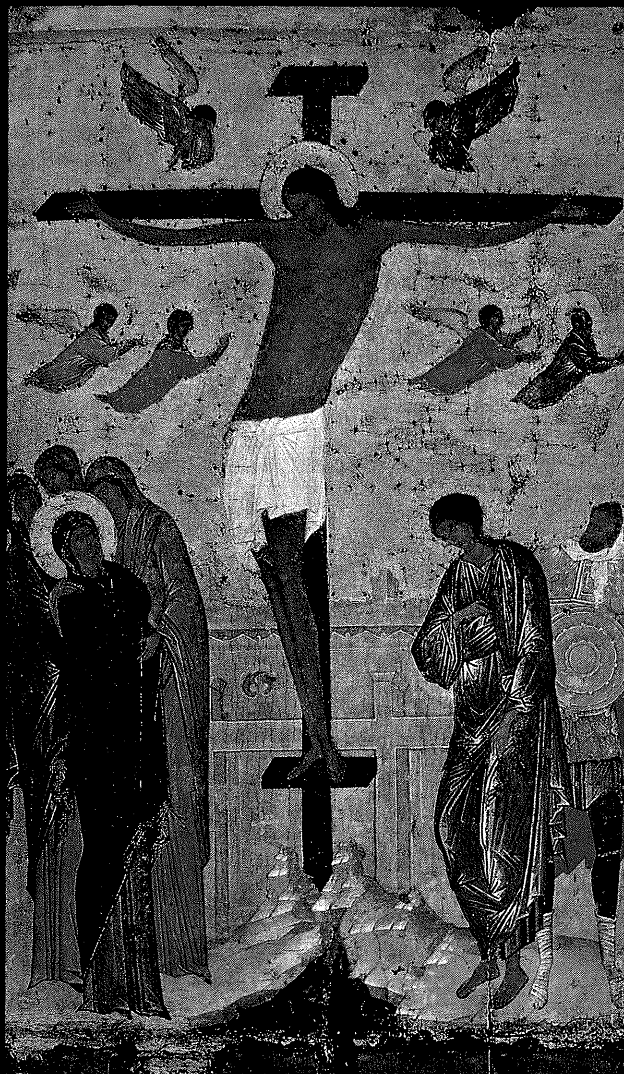
ORTHODOXIA

ISSN 0867-7476
Nr indeksu 379786

- Jak dmuchawce
- Linie życia Mikołaja Hajduka
- Własow, król szynki i Supraśl
- Nie mamy przebicia?

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 4 (142) kwiecień 1997 Cena 1,5 zł



Wtedy to wydał go im
na śmierć krzyżową.
Wzięli więc Jezusa
i odprowadzili go.
A on dźwigając
krzyż swój,
szedł na miejsce
zwane Trupią Czaszką,
co po hebrajsku
zwie się Golgota,
gdzie go ukrzyżowali
a z nim innych dwóch,
z jednej
i z drugiej strony,
a w pośrodku Jezusa.

(Jan 19,18-18)

Pod Krzyżem - strona 2 -3

PRZED KRZYŻEM

> *Wtedy to wydał go im na śmierć krzyżową. Wzięli więc Jezusa i odprowadzili go. A on dźwigając krzyż swój, szedł na miejsce zwane Trupią Czaszką, co po hebrajsku zwie się Golgota, gdzie go ukrzyżowali a z nim innych dwóch, z jednej i z drugiej strony, a w pośrodku Jezusa.*
>
> (Jan 19,18-18)

Stoimy u Krzyża. Chwile stania i zamyślenia w obliczu Krzyża i Ukrzyżowanego wielu z nas przeżyło już nieraz. Nie tylko my. Wiele pokoleń chrześcijan już bez mała w ciągu dwóch tysiącleci przeżywało te chwile podobnie jak my. Nie tylko chrześcijan. Pytanie o sens śmierci Jezusa na Krzyżu nie było i nie jest obojętne również wielu, bardzo wielu ludziom innych religii i niewierzącym. Również oni nie mogą przejść obok Krzyża obojętnie. Już chociażby dlatego, że Krzyż jest dla nas chrześcijan tak wielkim wydarzeniem. Z całą pewnością można twierdzić, że będzie tak; dopóki będzie istnieć ludzkość.

Zastanówmy się, dlaczego tak jest. Z czego wynika ta nieprzemijalność śmierci na Krzyżu Człowieka urodzonego w Betlejem, czyli kogoś z małego, peryferyjnego państewka, podporządkowanego potężnemu Imperium Rzymskiemu? Wiemy przecież, że nie była to jedyna śmierć na Krzyżu. Tysiące ludzi zmarło hańbiącą śmiercią niewolnika przed ukrzyżowaniem na Golgocie i po nim.

Historyk odpowie, że dlatego, iż na Golgocie umarł Człowiek, który dał początek potężnemu ruchowi religijnemu. Ruchu tego i jego instytucjonalnych przejawów nie można ignorować, ani w przeszłości ani teraz. Tyle historyk.

Kim jest jednak Ukrzyżowany dla nas? Jednym tchem odpowiemy: Pan nasz i Zbawiciel Jezus Chrystus. Czy jednak uświadamiamy sobie całą głębię tego wyznania? Pan nasz i Zbawiciel to Ten, Kto umarł tak haniebnie opuszczony? Wyznajemy więcej. Ten Człowiek jest wcielonym Bogiem, Bogiem-Człowiekiem, prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem. Bogiem, o którym powiadamy, że jest Stwórcą Wszechświata, wszystkiego, co istnieje, Wszechpotężny, Wszechmocny, Wszechobecny... Zatrzymajmy się tu. Czy nie głosimy rzeczy niemożliwej? Czy nie mają racji ci, którzy od dawna już mówią, że w najlepszym przypadku siejemy zgorszenie? A może trzeba się wręcz przyznać, że głupstwa i bzdury już od prawie dwóch tysięcy lat opowiadamy?

O, jak mocne musi być to zgorszenie i głupstwo, skoro trwa już tyle wieków! Jak piękne i zachwycające musi być, skoro tyle tysięcy oddało za nie swoje życie! A przecież często mieli inne wyjście. Mogli się przyznać, że się mylili. Zachowaliby nie tylko życie, często również bogactwo, znaczenie, sławę.

Przyjrzyjmy się Krzyżowi. Spróbujmy odtworzyć wydarzenia. Zdawałoby się, że jest to zadanie proste. Jeśli cokolwiek z Ewangelii pamiętamy dobrze, to już na pewno będzie w tym opis narodzenia Jezusa i Jego Ukrzyżowania.

Zwróćmy oczy nasze ku postaci Ukrzyżowanego. Jezus z Nazaretu, Bóg-Człowiek - jak trudno jest zgłębić sens Jego śmierci. To On nauczał i tysiące ludzi Go słuchało. On zmusił do milczenia faryzeuszy, sadduceuszy, uczonych w Piśmie, gdyż musieli przyznać Mu rację. To On uzdrawiał chorych, wypędzał demony, chodził po wodzie, triumfalnie wjechał do Jerozolimy, witany okrzykami "Hosanna Synowi Dawidowemu".

Dlaczego kilka dni później tłum, a w nim również ci sami ludzie, wołają "ukrzyżuj Go"? Jaka jest nasza rola w tym wydarzeniu? Większość z nas potępia, oczywiście, czyn Sanhedrynu, Piłata, żołnierzy. Oburzamy się na przewrotność Izraelitów, którzy raz chcą obwołać Jezusa królem, a teraz zmienili zamiar i domagają się jego ukrzyżowania. W większości z nas tkwi głęboko przekonanie, iż na miejscu ich wszystkich postąpilibyśmy inaczej. Czyżby?

Zastanówmy się nad motywami decyzji Sanhedrynu i Piłata, nad postawą tłumu i żołnierzy.

Sanhedryn podejmuje decyzję dlatego, iż chce uchronić naród wybrany przed interwencją Rzymian, którą może sprowokować dalsza działalność Jezusa. Członkowie Rady Najwyższej doszli do przekonania, iż *jeśli go tak zostawią, wszyscy uwierzą w niego; wtedy przyjdą Rzymianie i zabiorą naszą świątynię i nasz naród* (Jan 11,48). Dlatego *lepiej jest dla nas, by jeden człowiek umarł za lud, niż żeby wszystek ten lud zginął* (Jan 11,50). Obrona czystości religii, ochrona religii i ludu - to są główne motywy decyzji. A u nas? Czy mało jest w naszych Kościołach decyzji złych, krzywdzących ludzi i to najczęściej w imię dobra najwyższego, w imię interesów Kościoła? Czy zupełnie wygasła mentalność godząca wiarę w Boga, który jest Miłością, z bezwzględnym ukaraniem tych, którzy myślą inaczej?

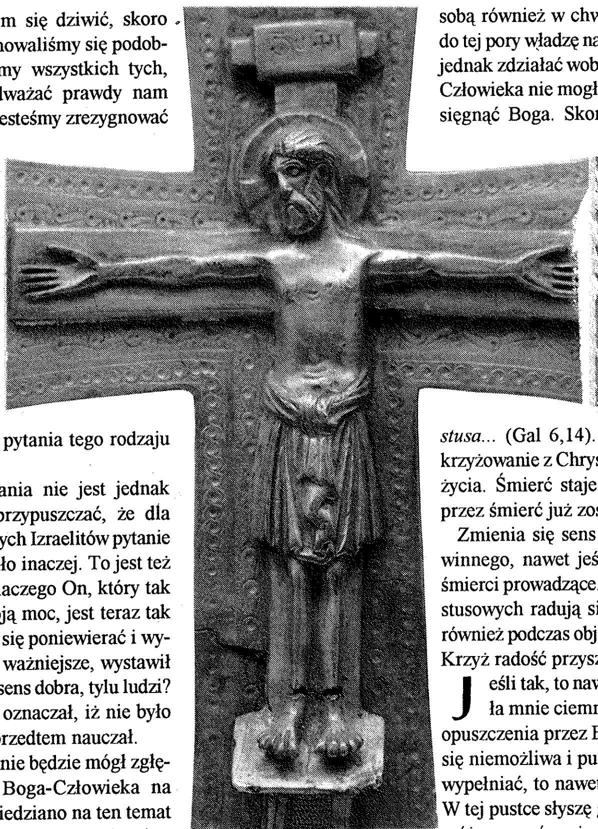
Przedstawiciel władzy, której reakcji tak bardzo obawiał się Sanhedryn, wiedział doskonale, że Jezus był niewinny. Uczciwość kazała Piłatowi podjąć próbę uratowania Jezusa. Jednak pod naciskiem rezygnuje. Boi się o własną pozycję, nie chce mieć kłopotów z powodu kogoś, kto nie jest jego przyjacielem, krewnym, znajomym, kto go w gruncie rzeczy tak mało obchodzi, a kto mu zakłócił spokój. Przyzwoitość nakazywała okazać, że nie zgadza się, że jest przeciw. Ale obrona tego niewinnego nie wchodziła w rachubę. Trzeba byłoby przecież samemu się narazić. Sanhedryn mógłby donieść cesarzowi i wówczas kariera znalazłaby się pod znakiem zapytania. Czy nasze postępowanie w podobnych wypadkach jest tak zupełnie inne?

Tłum Izraelitów przed pałacem, wołający "ukrzyżuj Go" - to przecież ludzie, którzy dali posłuch swojej legalnej, najwyższej, religijnej władzy. Są więc to ludzie lojalni, dobrzy obywatele.

A cóż można powiedzieć o żołnierzach wykonujących rozkaz? Wypełnili tylko rozkaz!

Czy można się dziwić uczniom Jezusa, że się rozpierzchli, z wyjątkiem jednego i kilku kobiet? Pozostała u Krzyża Matka Jego. Ona to wszystko widziała inaczej.

Czy możemy wszystkim się dziwić, skoro my sami, wiele razy, zachowaliśmy się podobnie? Czy nie potępialiśmy wszystkich tych, którzy się ośmielili podważać prawdy nam najdroższe? Czy skłonni jesteśmy zrezygnować z własnej kariery i dobrobytu, wystawiać na szwank dobro własnej rodziny dla kogoś, kto jest nam nieznany, a o kim mówią, że to jakiś dziwny człowiek? Czy nie jest naszym obowiązkiem posłuszeństwo władzom kościelnym szczególnie wówczas, kiedy bronić się zdają naszej wiary? Można by pytania tego rodzaju mnożyć bez końca.



Odpowiedź na te pytania nie jest jednak najważniejsza. Można przypuszczać, że dla Apostołów i dla wielu innych Izraelitów pytanie w obliczu Krzyża brzmiało inaczej. To jest też nasze główne pytanie: dlaczego On, który tak wiele razy okazywał swoją moc, jest teraz tak słaby? Nie tylko sam dał się poniewierać i wystawił na śmierć, ale, co ważniejsze, wystawił na upadek, zwątpienie w sens dobra, tylu ludzi? Przecież dla nich Krzyż oznaczał, iż nie było prawdą to, czego Jezus przedtem nauczał.

Człowiek chyba nigdy nie będzie mógł zgłębić tajemnicy śmierci Boga-Człowieka na Krzyżu. Jakkolwiek powiedziano na ten temat wiele głębokich i pięknych słów. Jedno jest pewne. Golgota była logicznym i nieuniknionym następstwem całego życia Jezusa. Wiemy jednak równie pewnie, że nie była końcem życia Jezusa. Śmierć Go dotknęła i wzięła w swoje objęcia, nie mogła Go jednak utrzymać. Pan Życia pozostał sobą również w chwili śmierci. Śmierć miała do tej pory władzę nad człowiekiem. Cóż mogła jednak zdziałać wobec Boga-Człowieka? Tego Człowieka nie mogła zwyciężyć, bo musiałaby sięgnąć Boga. Skoro jednak raz okazała się bezsilna, to znaczy, że stała się bezsilna wobec tych, którzy w Chrystusa zostali wszczepieni.

To dlatego Apostoł Paweł woła: *niech mnie Bóg uchowa, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z Krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa...* (Gal 6,14). Właśnie dlatego współukrzyżowanie z Chrystusem staje się początkiem życia. Śmierć staje się początkiem życia, bo przez śmierć już została zwyciężona!

Zmienia się sens cierpienia człowieka niewinnego, nawet jeśli jest to cierpienie aż do śmierci prowadzące. Uczestnicy cierpień Chrystusowych radują się, gdyż będą się radowali również podczas objawienia Jego chwały. Przez Krzyż radość przyszła na cały świat!

Jeśli tak, to nawet wówczas, kiedy ogarnęła mnie ciemność samotności, ciemność opuszczenia przez Boga, kiedy modlitwa staje się niemożliwa i pustka śmierci zaczyna mnie wypełniać, to nawet wówczas nie jestem sam. W tej pustce słyszę głos z Golgoty: *Boże, Boże mój, czemuś mnie opuścił.* Wsłuchuję się w ten głos i dostrzegam, że to jest również mój głos. Nie jestem więc sam. Bóg jest ze mną. Więc okazuje się, że Krzyż jest tylko drogą ku Zmartwychwstaniu. Amen

biskup **Jeremiasz**

"Przegląd Prawosławny", miesięcznik
Wydawca: "Orthdruk" sp. z o.o., Fundacja Ekumeniczna "Tolerancja". Kolumny w języku białoruskim i ukraińskim wydawane są przy finansowym wsparciu Ministerstwa Kultury i Sztuki
Redaguje zespół w składzie: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Mikołaj Hajduk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (z-ca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka.
Stale współpracują: Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), Jiři Karpowicz (Karlove Vary), Andrzej Kempfi, o. Gabriel (Krańczuk - Święta Góra Atos), Irena Matus, Antoni Mironowicz, Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow, ks. Henryk Paprocki, ks. Grzegorz Sosna, ks. Stanisław Strach, Andrzej Turczyński (Słupsk), Lidia Walters (Chicago)
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. (0048-85 - nr kierunkowy z zagranicy) i (085 - nr kierunkowy z kraju) 42-18-57.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych
Skład, łamanie i druk: Orthdruk, Białystok, ul. Składowa 9, tel. 42-25-17
Prenumerata: "Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w każdym urzędzie pocztowym na terenie kraju lub u listonosza. Prenumeratę prowadzi PP "Poczta Polska". Pismo można również prenumerować za pośrednictwem redakcji (szczegóły, str. 42)

Dziś w numerze: str.

Hospicjum nie jest domem śmierci

Można umierać w chłodzie, samotności, bólu i lęku. Można też umierać wśród kwiatów, uśmiechów, muzyki, z kieliszkiem koniaku i znieczuleniem. Wtedy próbuje się uczynić odchodzenie z życia jeszcze jednym akordem przyjemności tego świata. I niczym więcej. Ale można jeszcze inaczej.

W hospicjum w Petersburgu, tam gdzie ludzie przychodzą, by za tydzień, miesiąc odejść na zawsze, wisi na ścianie obraz - dmuchawce. O kruchości życia, kiedy niemal codziennie ktoś umiera na jednym z trzydziestu łóżek - 16-letnia dziewczyna czy 80-letni staruszek - nikogo nie trzeba tu przekonywać. Ludzie są niczym dmuchawce.

W gabinecie dyrektora i współzałożyciela pierwszego hospicjum w Petersburgu i w Rosji, **Andreja Gniezdiłowa**, stoi rzeźba, wykonana przez jego matkę - Chrystus z wyciągniętymi ramionami, Chrystus obejmujący. Bóg nadający sens cierpieniu i śmierci. Ważniejsze to w ostatnich dniach od kieliszka koniaku i kwiatów.

Do hospicjum kilka lat temu przyszedł ojciec **Artiemij (Tiemirow)**, wtedy jako wolontariusz, student Instytutu Medycznego. Potem jako lekarz przychodził codziennie. Przychodził, bo jego babcia w odległym mieście dziesięć lat temu w wielkich bólach umierała na raka. On nie mógł jej pomóc, nikt jej nie mógł ulżyć. Teraz pomaga innym. Najpierw tylko tym z ostatnim, czwartym stadium rozwoju nowotworu, teraz również lekarzom, pielęgniarkom, siostrom miłosierdzia. Bo niesie i pomoc duchową. A tej potrzebują nie tylko ci ze szpitalnego łóżka.

- Przychodzę tu jako lekarz, a wychodzę jako duchowny - mówi o sobie. - I na odwrót.

Półtora roku temu przyjął święcenia kapłańskie. O śmierci mówi: - Jest jak narodziny - przynosi ból i cierpienie, ale i radość powinna przynosić. Wszak człowiek rodzi się do nowego życia.

Przygotowanie do tego życia mnich Artiemij i lekarz w jednej osobie traktuje jako najważniejsze zadanie. Odprawia molebnie w pokoju zamienionym na kaplicę, chodzi od łóżka do łóżka, pyta o grzechy i lęki. Udziela Komunii Świętej i przypisuje narkotyki. O modlitwie mówi, że jest jak zimą ognisko w lesie - i strach wypłoszy, i ogrzać się da.

- Nikt nie chce odchodzić w czarną dziurę - mówi Andrej Gniezdiłow. Tu wielu zaczyna wierzyć, prosi o chrzest, szuka sensu życia. Poza religią nie może go znaleźć.

Andrej Gniezdiłow w swojej książce "Droga na Golgotę" pisze: *Hospicjum to dom życia, a nie śmierci. To nie oaza łez i rozpaczy. To miejsce, gdzie podążając za Bogiem zmartwychwstaje dusza człowieka. To tu podczas ostatnich, liczonych dni, dochodzi do głosu duchowe bogactwo, porażające pięknem.*

DMUCHAWCE

Bywa też miejscem, w którym córka godzi się z odchodzącą matką, a skłóceni przedtem małżonkowie rozstają się w szczęściu - dodaje lekarka **Jelena Aliuszina** - bo przechodząc najważniejszą lekcję - umierania - odrzucili wszystkie marności.

Kot kulący się na kolanach, pies zaglądający do pokoi, dźwięki fortepianu, duży zegar wybijający godziny, lampka sącząca delikatne światło, ikony, rysunki wnuków, muzyka dzwonów przypominających cerkiewne, kwiaty, siostra, matka, brat, którzy mogą przyjść w dzień i w nocy i przysiąść obok łóżka, obok tego, którego jutro może już nie będzie. Zebrano w hospicjum okruchy normalności po to, by nie przypominało ono szpitala, by kojarzyło się z ciepłem. Tu mówią, że przy narodzinach i umieraniu jednakowo potrzebne jest ciepło. Wystarczy, że potrzymasz chorego jak dziecko za rękę, a grymas cierpienia na twarzy topnieje nawet wtedy, gdy słowem odezwać się nie może. Trzymasz - mówią - i nie wiesz, może to ostatni dotyk, może to ostatnia podana szklanka wody. Jakże staje się ona ważna!

Wielu nie wytrzymuje świadomości ostatniego dotyku. Odchodzi. W ciągu kilku lat czterech pracowników hospicjum zmarło na zawał serca. Nie przekroczyli czterdziestki. Kilku skierowano do szpitali psychiatrycznych, mieli kancerofobię, która szczególnie była dokuczliwa, gdy w hospicjum pojawiało się więcej ludzi młodych niż starszych. Ale odchodzą i ci, którzy nie wytrzymują, bo zarobki sanitariusza czy kucharki, sięgające 80 tysięcy rubli, wystarczają tylko na kupienie miesięcznego biletu na przejazdy miejską komunikacją. Lekarzowi ten bilet zabiera trzecią część pensji, pielęgniarce połowę. Buty też trzeba kupić, bo w czym pójdziesz do chorego? Niestety, na ten luksus wyda sanitariuszka trzy-cztery miesięczne pensje.

- Bywa, że już nie wytrzymujesz, chcesz uciec - mówią ci, którzy zostali. - Potem wypijasz herbatę, pytasz siebie: jeśli nie ja, to kto i znów rzucasz się jak do tonącego, idziesz pomagać człowiekowi przechodzić na tamten świat albo... szukać u niego otuchy. Tak, oni nam też pomagają, podtrzymują nas. Między nami powstają głębokie uczuciowe związki. Przecież płyniemy na jednym okręcie.

Jakże często ręce z bólu odpadają. Tylu chorych trzeba podnieść, obmyć, przewrócić, nakarmić, bo ci ze zmianami w rdzeniu kręgowym nie są już panami swego ciała. W hospicjum jest 30 chorych, ale 50-osobowy personel wraz z kilkunastoma siostrami miłosierdzia, wolontariuszkami codziennie kursuje po 400-tysięcznej dzielnicy Petersburga - Primorskoje. Opiekują się chorymi na raka. Jest ich około 2000. Tych z ostatnim stadium - 200-250 osób. Do nich trzeba dojechać albo dojść, gdy wysłużone samochody się psują, albo brakuje paliwa. Inny problem, co przywieźć choremu oprócz dobrego słowa - gdy jeden bandaż kosztuje 3000 rubli, a leki są od niego nieporównywalnie droższe, albo ich nie ma. Urzędnicy, walcząc z narkomanią, walczą głównie ze... służbą zdrowia. Wymyślili, że dzienna dawka narkotyku dla chorego na raka nie może przekroczyć 50 miligramów, gdy tymczasem preparat powinien być podawany co cztery godziny w dawkach 30-40 miligramowych - tak stanowią normy międzynarodowe. W ten sposób władze odnotowują sukcesy w walce z narkomanią.

Urzędnicy określili jeszcze, że chory powinien przebywać w hospicjum średnio 30 dni. Jeśli jest dłużej stwierdzają:



Doktor Andrej Gniezdiłow



Swietłana

źle pracujecie. Mamy pacjentowi kazać umierać, czy wygonić go do domu?

Do domu, dodajmy, w którym rodziny same potrzebują pomocy. Opieka nad nimi staje się ważną częścią pracy hospicjum. Dlaczego?

- Wiemy, że nowotwór nie jest zaraźliwy - mówi Gniezdiłow. - Tymczasem często umiera mąż i na jego łóżku za parę lat żona. Ona stwierdza: w tym życiu nic mnie już nie czeka. Chce umrzeć. Podpisuje się niejako pod swoją decyzją, przyciągając w ten sposób chorobę. Zachorowalność na raka w rodzinach, w których ktoś odszedł z powodu tej choroby, jest dwa razy większa niż średnia statystyczna. Często człowiek żyje tyle, ile chce. Bywa, że wszystko wskazuje na to, że kobieta powinna umrzeć. Ale ona żyje miesiąc, drugi, bo czeka na syna. W końcu syn przyjeżdża, cieszy się, żegna się z nim i za godzinę umiera. Albo 80-letnia kobieta pożegnała się ze wszystkimi i nagle dowiaduje się, że jej córka ginie tragicznie. W tym momencie wstaje i mówi: - Nie mogę umrzeć, jestem potrzebna wnukom. I żyje. O tym jak wiele człowiek może sobie pomóc lub zaszkodzić jedynie przez to, jak myśli o chorobie, jak się przed nią broni, musimy mówić, zwłaszcza tam, gdzie odchodzi bliska osoba. I tam musimy też pomagać - dostarczać odzież, żywność, wysyłać dzieci na obozy. Bo przecież odszedł często ktoś, kto utrzymywał rodzinę.

Teraz leży wyniszczona chorobą kobieta. Wygląda na 60, może 70 lat. Ale ma synów nastolatków. Cztery lata temu odszedł mąż. Zmarł na tę samą chorobę. Kto zajmie się dziećmi, jeśli nie dom, który przygarnął ich umierającą matkę. Przyjeżdżają tu codziennie. Są czuli i bezradni.

Codziennie przychodzi też **Tamara** do swojej gasnącej siostry **Swietłany**. Obie mają po 50 lat. Obie samotne. Tamara, by nie szlochać, wybiega na korytarz, bo łez siostra nie widzi już od pół roku, od owego letniego dnia, gdy słońce wlewało się do pokoju, a ona pytała, dlaczego taka czarna chmura nadeszła. Tych z hospicjum Tamara określiła: - To aniołowie. Kłaniam się im nisko, bardzo nisko. Wiem, że siostra umrze, ale oni pozwolili, że odejdzie godnie.

Przedtem w krajach Związku Radzieckiego umieranie było czymś wstydliwym, skrywanym, niepotrzebnym i bez sensu. Nie pasowało do idei raju tworzonego na ziemi. Stało się dziedziną bardzo zaniedbaną. Wręcz nie traktowało się umierania jako osobnej gałęzi medycyny. W 1988 roku w Petersburgu powstało stowarzyszenie charytatywne, dziś noszące nazwę Newski Anioł. Wśród założycieli znaleźli się patriarcha Moskwy i całej Rusi **Aleksy II**, pisarz **Daniił Granin**, akademik **Lichaczow**. To z tego stowarzyszenia wyszedł Andrej Gniezdiłow i wraz z angielskim dziennikarzem **Wiktorem Zorzo** założył pierwsze w Rosji hospicjum. Pomoc nadeszła z Paryża od **Aleksandra Jelczaninowa** i Funduszu Pomocy Wierzącym w Rosji, od hospicjów amerykańskich, Anglików, Niemców. Dziś w Petersburgu działa sześć hospicjów. Pojawiły się też w Moskwie, Tule, Iwanowie. Założyciele każdego szukają swojej drogi - jedni chcą, by były płatne i służyły najbogatszym, inni - kierując się modą na zakładanie tego typu instytucji - nie mają ani elementarnego wyposażenia, ani doświadczenia.

W hospicjum w Primorskoje w Petersburgu chcą, by ich pacjenci bez bólu i opłat, ale z ciepłem i miłością, przechodzili na drugą stronę życia.

Anna Radziukiewicz

RADOŚĆ ZWIASTOWANIA

Zwiastowanie! Kiedyś był to jeden z najradośniejszych, najjaśniejszych dni w roku, święto, z którym nie tylko w świadomości, ale powiedziałbym również w podświadomości, związana była jakaś rozradowana intuicja, radosne spojrzenie na świat i życie. Ci, którzy do religii mają tzw. naukowo-ateistyczne podejście, w opowieści ewangelicznej o Zwiastowaniu, z której wyrosło same święto, znajdą szczególnie dużo podstaw ku temu, aby mówić o "mitach i legendach". Czy zdarza się, powiedzą ludzie myślący w sposób racjonalny, żeby anioły objawiały się młodym kobietom i wiodły z nimi rozmowy? Czy naprawdę wierzący mają nadzieję, że ludzie XX wieku, ludzie technicznej cywilizacji i naukowego poglądu na świat, uwierzą w to? Czy naprawdę wierzący nie pojmują, jakie to wszystko jest niepoważne, antynaukowe, nieprawdopodobne?

Na te zapytania, drwiny, "demaskowanie" ludzi wierzących możemy zawsze dać tylko jedną, tę samą odpowiedź: tak, wszystko to w waszym płaskim pojmowaniu świata jest rzeczywiście niemożliwe. Tak, dopóki rozmowa o Bogu i religii jest prowadzona na płaszczyźnie doświadczeń chemicznych i obliczeń matematycznych - triumfalnie odnosicie łatwe zwycięstwo. I, co oczywiste, w języku waszej nauki nic nie znaczą słowa anioł, dobra nowina, radość, pokora.

Lecz dlaczego mamy ograniczać się do religii? W tym waszym języku bez mała połowa słów nic nie znaczy, dlatego też właśnie pod waszą szczególną presją znajduje się poezja, literatura, filozofia i w ogóle ludzkie marzenie. Chcecie, żeby cały świat myślał, tak jak wy, o produkcji, prawach ekonomicznych, społecznościach i programach. Lecz świat tak nie myśli, dlatego trzeba go trzymać w żelaznym uścisku, po to, by tak myślał, czy dokładniej, żeby udawał, że tak myśli. Wy mówicie, że to tylko marzenia, że tego nie ma. Lecz w rzeczy samej ludzie zawsze żyli, żyją i będą żyć marzeniem, a wszystko to co jest najgłębsze, najpotrzebniejsze, wyrażane jest przy pomocy języka marzeń.

Nie wiem, co to jest anioł, nie mogę przy pomocy waszego języka wyjaśnić, co zaszło prawie dwa tysiące lat temu w malutkim galilejskim mieście, o czym opowiada ewangelia św. Łukasza. Jednak opowieści tej ludzkość nigdy nie zapomniała, tych kilka wersów wcieliło się w niezliczoną liczbę obrazów, poematów, modlitw i wciąż dają one i będą dawać, natchnienie. A to oznacza, co oczywiste, że ludzie usłyszeli w nich coś niezmiernie dla nich ważnego, jakąś prawdę, której najwyraźniej nie można wyrazić w inny sposób, niż w tym dziecięcym języku.

O czym jest ta prawda? Co się wydarzyło, kiedy młoda kobieta, prawie dziewczynka, nieoczekiwanie usłyszała - z takiej głębi, z takiej wysokości! - to zadziwiające pozdrowienie: Raduj się! To przecież powiedział do Marii anioł: Raduj się!

Świat pełen jest ksiąg na temat walki i współzawodnictwa, pragnących udowodnić, że droga do szczęścia prowadzi poprzez nienawiść. We wszystkich tych księgach ani razu nie zostało użyte słowo "radość" i ludzie nawet nie wiedzą, co to jest takiego. I oto ta radość, którą obwieścił anioł, wciąż pulsuje w świecie i zachwyca ludzkie serca. Wejdźcie do świątyni w wieczór poprzedzający Zwiastowanie. Doczekajcie się tej chwili w długim nabożeństwie, kiedy po długotrwałym oczekiwaniu chór zaczyna śpiewać, jakże cichutko i z boska przepięknie: "Anielski chór śpiewa Ci, Przeczysta, raduj się, i jeszcze powiadam - raduj się!" Minęły wieki i my cały czas słyszymy to wezwanie do radości i radość ciepłą falą zalewa nasze serce. Co ją wywołało? Oczywiście, przede wszystkim, sama kobieta, wizerunek której napełnia sobą świat, patrzy na nas z ikon i stał się jednych z ogromnych i najczystszych wcieleń ludzkiej sztuki i ludzkiego marzenia. Wierność, czystość, zwartość, całkowite oddanie, nie znająca granic pokora - wszystko to, co poprzez wieki dźwięczy w odpowiedzi Marii aniołowi: "Oto ja, służebnica Pańska, niechaj mi się stanie wedle słowa Twego". Powiedzcie, czy istnieje na świecie, w całej jego bogatej i skomplikowanej historii, coś wyższego i piękniejszego od tego ludzkiego obrazu. W rzeczy samej, tak jak śpiewa Cerkiew, z Niej, Najczystszej i Łaski Pełnej, nieustannie "raduje się całe stworzenie". Na kłamstwo o człowieku, na zredukowanie go do poziomu życia na ziemi i podporządkowanie niewzruszonym i bezosobowym prawom przyrody, Cerkiew odpowiada postacią Marii, najczystszej Bogarodzicy. Radość pochodzi stąd, iż pokonywana jest tu ta nieprawda, kłamstwo o człowieku, które cały czas napełnia świat. Radość miłości, radość posiadania, bowiem postać ta jest zawsze z nami, służy pociechą i pokrzepieniem, natchnieniem i pomocą. Radość z tego powodu, że patrząc na nią tak łatwo jest wierzyć w niebiański błękit świata, w niebiańskie powołanie człowieka. Radość ze Zwiastowania, z dobrej nowiny, którą przyniósł anioł, że ludzie otrzymali od Boga łaskę i że wkrótce, poprzez nią, poprzez tę nikomu nie znaną galilejską kobietę, zacznie odbywać się tajemnica zbawienia świata: przyjdzie do niej Bóg, i to nie w grzmotach i strachu, lecz w radości i pełni dziewictwa, i poprzez nią na świecie zakróluje Dziecię, słabe i bezbronne, które jednak na zawsze, na wieki uczyni z bezsilnych niepoddających się siłom zła.

Oto co świętujemy na Zwiastowanie, oto dlaczego święto to zawsze promieniało i promieniować będzie taką radością, takim blaskiem. Powtórzmy raz jeszcze - nie da się tego zrozumieć i wyrazić przy pomocy naszych kategorii. Dzieje się tak, bowiem całe wasze tak zwane naukowe bezbożnictwo sprowadza się właśnie do tego, że samowolnie i bezapelacyjnie uznaliście pełny wymiar ludzkiej istoty za nieistniejący, niepotrzebny i szkodliwy, za nieistniejące wszystkie te słowa i pojęcia, jakimi ta istota się wyraża. Po to, aby spierać się w wami w waszym języku, trzeba przedtem zejść do ciemnej piwnicy, gdzie nie widać nieba, bo ono też jest negowane, gdzie nie świeci słońce, bo go też go nie ma, gdzie wszystko jest szpetne, brudne i ciemne, bo negowane jest piękno, gdzie radość nie jest możliwa, bo wszyscy są źli i smutni. Jeśli jednak wyjdziemy z piwnicy, trafimy do triumfującej radością świątyni, a tam ponownie usłyszymy: "Głos archanioła woła Tobie, Przeczysta, raduj się, i jeszcze powiadam - raduj się!".

o Aleksander Schmemann

Przekład: **Jarosław Charkiewicz**

TRZY ASPEKTY ZWIASTOWANIA NAJŚWIĘTSZEJ MARII PANNIE

Ikona jest wizerunkiem-wspomnieniem przebóstwionego Archetypu. Jej forma, kształt i modelunek podtrzymują w człowieku pamięć o niegasnącej nigdy łasce i świętości stworzonego świata. Oto dlaczego niekiedy ikonnicy piszą chiton - płaszcz osłaniający postać Maryi lub omoforion - welon narzucony na Jej włosy kolorem niebieskim i przyozdobiony gwiazdami niby niebo. W planie symbolicznym - Bogarodzica Maryja - Królowa Niebios - jest figurą właśnie owego kosmicznego Kościoła, którego żyworodnym, stale odnawiającym się jądrem jest ludzki Żywy Kościół Chrystusowy.

Ale że to, co symboliczne, jest przecież tylko pewnym, chociaż szczególnym, aspektem dostępnej naszemu poznaniu rzeczywistości, więc i świętość, ogarnięta wszak tajemnicą, uchyla przed nami niektóre stanowiące ją elementy i zjawiska / jawienia.

Odkrywa świat jako jedność związaną z łaską Ducha Świętego, jedność cielesną, materialną i substancjonalną. Wcielenie Słowa było więc aktem przypominającym ludzkości objawienie pierwostwórczych mocy Ojca niebieskiego, objawieniem ich w osobie ludzkiej cielesnej i duchowej jako przybytku do Słowa i Świętego Ducha. Niejako wspomnieniem stwórczego czynu Boga.

Ikona Bogarodzicy przypomina, iż kosmiczny czyn stwórczy Boga przechowany został w pamięci ludzkości jako dar zrównania tego co duchowe z tym co cielesne, i co swój ostateczny obraz znalazło w akcie Wcielenia, gdy: "Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas, i ujrzeliśmy chwałę jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełen łaski i prawdy" (J 1,14).

1. OBJAWIENIE OJCOSTWA

Co niewyobrażalne, w Ikonie Bogarodzicy staje się w pewien sposób dostępne ludzkiemu poznaniu, staje się włączeniem mojego poznania w tę rzeczywistość, gdzie wszystko jest jednością i wspólnotą. Wizerunek Matki Bożej, obraz Niewiasty wcielającej Słowo, obraz Ekklezji zatem, nie uchyla wszak przede mną Tajemnicy, a tylko odsłania pewną jej istotną cząstkę, element transcendentnej Boskiej epifanii - Boże Ojcostwo jako najpierwszą przyczynę wszystkiego co jest i co złożone jest w Ojcu niebieskim jako Jego odwieczna Jestność. To co stanowi niezgłębioną tajemnicę Boga - to jego Pełnia / gr. **Pleroma**. Nie byłby przecież Bogiem, gdyby był w jakikolwiek inny sposób. Każdy inny sposób jego bycia nie byłby pełnią Bytu, czyli - doskonałością Tego, który Jest. Postrzegamy świat jako rzeczywistość ułomną, niezupełną, skażoną grzechem, dlatego nasze poznanie zatrzymuje się przed "ciemnością skrywającą Boga". Tutaj ciemność nie jest złem, ani znakiem zła, lecz dostępnym mi znakiem mojej niemożności dotarcia do istoty Boga, gdyż żyjący pośród rzeczywistości cząstkowej, niezupełnej i skażonej, nie umiem nawet wyobrazić sobie Boskiej doskonałej skończoności. Dlatego nie umiem ani mogę kontemplować Jego doskonałości inaczej niż poprzez Jego manifestacje zanurzone w promieniach łaski, szczególnie zaś poprzez tę, którą wywyższyło pozdrowienie anielskie - "Bądź pozdrowiona, łaską obdarzona. Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami" (Łk 1,28). Poprzez Wcielenie Słowa Bóg wedle znanej maksymy patrystycznej "stał się człowiekiem, aby człowiek mógł stać się bogiem". Oznacza to włączenie człowieka w rzeczywistość Bożą poprzez przypomnienie mu, iż jest naprawdę "obrazem i podobieństwem".

Odnajdować się w Bogu, to opuszczać swoje ja. Aby odnajdować się w Bogu - modlimy się, gdyż modlitwa jest drogą odchodzenia o d - siebie. Modlitwa to poszukiwanie Boga ukrytego, "spowitego w ciemność niby w płaszcz", nie zaś szukanie lub odsłanianie siebie, chociażby w jakimś filozoficznym sensie. Nie jest to też szukanie siebie-w-Bogu, ani tym bardziej Boga-w-sobie. Modlitwa - to biorąc najściślej akt zawierzenia Temu, który jest Pełnią Ojcostwa, w łonie którego również i ja doświadczam pełni łask jako Jego dziecko / syn / córka i świątynia Ducha Świętego.

Wprowadzony w dynamiczną rzeczywistość Żywego Kościoła, tym samym wprowadzony jestem w nieustanną wymianę Dobra i Prawdy Trójcy, która z mojej ludzkiej perspektywy jest Ikoną wspólnoty, nieustannie dokonującej się komunii między dostępną mi do pewnego stopnia i w odpowiednim zakresie rzeczywistością ontologiczną a mystagogią rzeczywistości transcendentnej. To właśnie we wszystkich teologicznych aspektach ujawnia Ikona Trójcy Świętej, namalowana przez Andrieja Rublowa. W zamkniętym świętym obiegu dokonują się obroty miłości, zwracając uwagę, że cokolwiek jest i dokonywa się, dzieje się w obszarze, czy może raczej - przestrzeni miłości. Figurą miłości jest właśnie Boże Ojcostwo i Synostwo Logosu, związane w miłości miłością Ducha Świętego.

Bóg jest nieskończony i niepojęty. Jest to prawda, z którą nasz ograniczony do rzeczywistości świata rozum nie potrafi/ nie umie się uporać. Tajemnica Boga, mówiąc po prostu - nie daje się wyrazić w języku. Cokolwiek bowiem wyraża ludzki język, nie wyraża nic więcej poza dane mu doświadczenie słowa. Można powiedzieć, że Bóg ukrywa się p o z a językiem. Z tego względu także i dane nam boskie Epifanie pojmujemy wyłącznie i tylko na tle naszych ludzkich doświadczeń, także mistycznych. Nie ogarniając Boskiej-Jedni jej obraz towarzyszy stale nam w sercu jako integrujące nas z kosmosem i całym stworzonym światem wspomnienie. I powiedzmy wyraźnie, że chodzi o wspomnienie Raju, a więc momentu, gdy ludzkość spoczywała w Bogu właśnie jako jego obraz i po-

ciąg dalszy na str. 8

ciąg dalszy ze str. 7
dobieństwo. Nie znaczy to wcale, myślę, iż i wtedy Bóg był nam dostępny i obecny jakoś inaczej niż dzisiaj.

2. IKONA OBRAZEM MIŁOŚCI

Ikona Dziewicy Maryi Matki Bożej typu *Eleusa/Umilenije*, podobnie jak Ikona Świętej Trójcy, dotyczy komunii/ najwyższej z możliwych wspólnoty - miłość jest wątkiem i osnową stosunków między matką i dzieckiem oraz między swoim **Uwielbieniu** - "Wielbi dusza moja Pana, I rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim" (Łk 1,46-47). Uwielbienie to jest wezwaniem do radości, do uradowania czerpanego z miłosnego uniesienia.

Dlatego w tradycji i nauczaniu Kościoła Wschodniego stale są obecne dar i łaska Bożej miłości, miłość zaś ojcowska i macierzyńska stanowiły centrum teologicznej uwagi i namysłu, znajdujące także swój równorzędny z Kościelnym magisterium słowa wyraz w teologii Ikony Matki Bożej Eleusa oraz Ikony Trójcy Świętej.

TRZY ASPEKTY ZWIASTOWANIA NAJŚWIĘTSZEJ MARII PANNIE

nimi i ojcem. Miłość wypełnia i dynamizuje Pełnię Jestności Bożej, a jednocześnie przypomina nam o mystagogii delikatnych związków w różnych przestrzeniach kobiecości z boskością właśnie. Subtelne rozważania tej rzeczywistości znajdujemy w pracach Paula Evdokimowa, Leonida Uspieńskiego, Pawła Floreńskiego i Sergiusza Bułhakowa.

"Słowo stało się Ciałem" z miłosnej woli Ojca, z miłosnego pośrednictwa Ducha Świętego i miłosnego przyzwolenia Maryi Panny - "Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego" (Łk 1,38).

Ikona Bogarodzicy *Umilenije* odsyła mnie do źródła, do miłosnej komunii Świętej Trójcy, wskazując niezmiennie na zasadę Boskiego Ojcostwa, absolutnego Początku, lecz Początku, który się wyłania z Bożej miłości i który jest Bożą miłością, więc - współuczestniczeniem w Boskim Życiu Trójcy Świętej jako znak zasady odwiecznego istnienia, boskiej jedności i pełni, które pochodzą z Ojcostwa Boga-Ojca, objawiają zaś w Bogu-Synu i Bogu-Duchu Świętym. Tak więc w każdym przypadku Ojcostwo Boże jest Zasadą wszelkiego bytu, a skoro wiemy ponad wszelką wątpliwość, że Bóg jest miłością, rozumiemy dlaczego Syn Boży - Jezus Chrystus w miłości naucza o miłości i miłości, wskazując miłość jako jądro i twórczą/stwórczą zasadę stworzonego świata.

Każda ikona otwiera przed nami wspomnienie nieskończonej miłości Ojcowskiej, przestrzeń radości tę samą przecież, którą wyrazi Maryja Panna w

Miłość otwiera pole świętości, uruchamia proces odrodzenia i odnowy prowadzące ku przebóstwieniu, to znaczy - otwiera moje serce na świadome przeżywanie Boskiej obecności. Miłość bowiem dzieje się zawsze w okrężnym ruchu wymiany *i komunii między mną i innym*, drugim, lecz nigdy obcym. Miłość bowiem z samej swej natury wyraża równorzędność podmiotów, współistotność Osób/osób.

W rzeczywistości historycznej Wcielenie Słowa było aktem jednorazowego okazania człowiekowi miłości i miłosierdzia Ojca niebieskiego, jednorazowym ostatecznym i skończonym w ziemskiej rzeczywistości aktem hipostatycznym, w rzeczywistości wszak ontologicznej Wcielenie jest wciąż odnawianym procesem bez początku i końca, gdyż bez początku i końca jest Ojcostwo i Synostwo Boże, które wyraża Duch Święty, i które stanowi Zasadę Życiorodnej Świętej Trójcy.

Obraz Dzieciątka tedy jest obrazem tej rzeczywistości ontologicznej, którą nieustannie wypełnia łaska, aby mogła wiecznie spoczywać w łonie odwiecznej Transcendencji; i która zarazem jest jedynym dostępnym człowiekowi Obrazem Boga. W braterstwie Jezusa więc każdy człowiek odnajduje siebie jako obraz samego Boga, włączony poprzez Ducha Świętego w odwieczne Ojcostwo Boga i spełniające je macierzyństwo Maryi dziewicy Bożej Rodzicielki.

Andrzej Turczyński

Dokończenie za miesiąc

Z serbskim władyką WASILIJEM biskupem diecezji Zvornika i Tuzli do której przekazano pomoc humanitarną z Polski rozmawia Eugeniusz Czykwin

Eugeniusz Czykwin: - Tytularnymi siedzibami Władyki są Zvornik i Tuzla. Nasza rozmowa ma jednak miejsce w Bijelina...

Władyka Wasilij: - Przede wszystkim na Pana ręce chciałbym złożyć podziękowania Jego Eminencji Bazylemu, zwierzchnikowi polskiej prawosławnej Cerkwi, duchowieństwu i wszystkim wiernym, którzy przekazali swoją pomoc narodowi serbskiemu. Wasz dar jest darem serca i świadczy, że jesteście z nami i o nas nie zapominacie. Jesteśmy wdzięczni za modlitwy i za wszystko co żeście uczynili w tej Serbom narzuconej wojnie.

Odpowiadając na pytanie - jestem tutaj od 16 marca 1992 roku. Gdy wybuchła wojna, przebywałem w Belgradzie. Odbywał się właśnie Sobór Biskupów. Do opanowanej przez Muzułmanów i Chorwatów Tuzli, gdzie znajduje się moja katedra i rezydencja, nie mogłem wrócić. Tymczasową siedzibę diecezji urządziliśmy więc tu, w Bijelina. Pozostanę tutaj, dopóki nie będę mógł wrócić do Tuzli.

- Czy władyka wierzy w ten powrót?

- Ja i moi następcy będziemy żyć w Tuzli. Nawet jeśli się zdarzy, że nie będzie tam ani jednego naszego wiernego. Tam są nasze świętości, relikwie, groby naszych przodków, kości naszych męczenników, którzy oddali swe życie za krzyż, honor i wolność. Nie mamy moralnego prawa tego opuścić. Jeśli patriarcha Konstantynopola od 1453 r. do dzisiaj może żyć w Stambule, dlaczego miałbym nie żyć w Tuzli.

- Diecezja Władyki znajduje się obecnie formalnie w jednym, ale w praktyce - w dwóch rozdzielonych wojskami NATO państwach: Republice Serbskiej i Muzułmańsko-Chorwackiej Federacji. Jak przedstawia się sytuacja prawosławnych na tych terytoriach?

Ponad jedna trzecia mojej diecezji została na terytorium muzułmańsko-chorwackim. Tam wiele cerkwi zostało zburzonych, wiele splądrowanych i zbeszczeszczonych, inne obiekty cerkiewne zdemolowano lub spalono. Na terenie, gdzie kiedyś było 44 parafii, jest jeden duchowny - w Tuzli i to dopiero od Wielkanocy 1996 r. Do tego czasu ludzie nie

BŁOGOSŁAWIMY TO CO DOBRE PRZESTRZEGAMY PRZED TYM CO ZŁE

mieli swojego duchownego, swojego pasterza, bo nie było możliwości, żeby jakikolwiek duchowny mógł tam przebywać. Dziś żyje tam około trzech i pół tysiąca prawosławnych Serbów. Mimo naszych apeli, by pozostali, ludzie opuszczają swoje domy. Nie wytrzymują presji, ciągłych szykan i trudności. Wszyscy chcą przejść na wolne terytorium - do Republiki Serbskiej.

W części diecezji leżącej w Republice Serbskiej sytuacja jest naturalnie inna, chociaż i tu przeżywamy wielkie trudności. W części zachodniej, w okręgach Drventa i Bosanski Brod prawie wszystkie cerkwie zostały zburzone. Byliśmy zmuszeni wrócić do okresu katakumb. Obecnie sporo cerkwi odbudowano, a w miejscowościach, gdzie nie ma świątyń, wznoszone są małe drewniane pomieszczenia, aby ludzie mogli się zebrać na modlitwę. Tutaj, gdzie nie było walk, świątynie ocalały. W Bijelina otwieramy nowy monaster - ósmy w diecezji zvornicko-tuzlańskiej. Jeśli Bóg pozwoli chcemy 12 maja, w dniu św. Wasilija, poświęcić kamień węgielny pod budowę nowej cerkwi i budynków klasztornych.

- Republika Serbska to część Bośni i Hercegowiny, państwa, w którym większość stanowią muzułmanie i Chorwaci. Czy po tej wojnie mogą te narody żyć wspólnie?

- Bośnia i Hercegowina została podzielona na dwie części: Muzułmańsko-Chorwacką Federację i Republikę Serbską. Obie te części połączone są unią. Ale w ramach tej unijnej struktury mamy granicę swego państwa i mamy nadzieję, że przyjdzie moment, gdy będziemy mogli połączyć się z naszą macierzą. Chorwatom, którzy nigdy nie mieli swego państwa, w dużej części kosztem Serbów, których wypędzono z zamieszkiwanych przez nich od wieków ziem, utworzono państwo. Takie same prawa dano Muzułmanom. Skoro uznano, że ani Chorwatom, ani Muzułmanom, czy jak teraz zaczęto ich nazywać Bośniakom, niepotrzebne jest wspólne państwo - Jugosławia, to Serbowie powinni też uzyskać prawo żyć tak jak inne narody Europy, w swoim państwie.

- Burzenie świątyń to nowy element wojny na Bałkanach. Ale burzono nie tylko cerkwie prawosławne. Chorwaci wskazują na zniszczone kościoły, a muzułmanie na meczety.



Biskup Wasilij z autorem

- Tak, to niezwykle bolesne fakty, ale nie jest to nowy element. Ten haniebny proceder rozpoczęli Chorwaci w czasie II wojny światowej. Szczególnie na terytorium Bośni i Hercegowiny zniszczono wówczas wiele naszych cerkwi. Także i teraz, gdy rozpoczęła się wojna, na terenach mojej diecezji, w okolicach Bosanskiego Brodu i Drventy, cerkwie burzyli przede wszystkim Chorwaci. To oni zburzyli ogromną katedrę w Mostarze, zabytkowy monaster Żytomir w Hercegowinie, nawet w swojej stolicy Zagrzebiu wysadzili w powietrze rezydencję prawosławnego biskupa. Nie będę wyliczał, każda ze stron będzie przedstawiała swoje argumenty. Wojna domowa ma swoją okrutną logikę. Niestety, Serbowie, którzy mieli już wszystkiego dość, popełniali również takie czyny. Nie było i nie ma na to ani błogosławieństwa, ani przywolenia Cerkwi. Sądzę, że wyłączając grupy fanatyków religijnych, a jeśli już kogoś w tej wojnie o fanatyzm religijny oskarżać, to, moim zdaniem, najmniej Serbów, świątyń nie burzyli ludzie wierzący. Dotyczy to zarówno Serbów, Chorwatów i Muzułmanów. Robili to ludzie będący produktem wychowania komunistycznego i, jak powiedziałem, fanatycy.

- A jak wygląda sytuacja w innych diecezjach leżących na terytoriach Chorwacji bądź Muzułmańsko-Chorwackiej Federacji Bośni i Hercegowiny?

- Z pięciu diecezji na terytorium Chorwacji nie ma ani jednej aktywnej. Metropolita Zagrzebia urzęduje nie w Zagrzebiu, a w Trieście. Tudjman nie zezwala naszym biskupom na powrót do swoich katedr. Podobnie postępują władze Federacji Muzułmańsko-Chorwackiej. Tymczasem władze Republiki Serbskiej zezwoliły na normalną pracę katolickiego biskupa w Banja Luce. Umożliwiono też pobyt i funkcjonowanie muftiego (wyższego dostojnika muzułmańskiego). Oczekujemy, że podobnie postąpią władze chorwackie i muzułmańskie i że my, biskupi z terytorium byłej Bośni i Hercegowiny i nasi duchowni, będziemy mogli odwiedzić swoich wiernych. Międzynarodowa wspólnota próbuje cokolwiek tu zrobić, stworzyć warunki, żeby przedstawiciele wspólnot wyznaniowych mogli swobodnie przekraczać linie demarkacyjne i wypełniać potrzeby duchowe i liturgiczne swoich wiernych. Popieramy tę akcję, wierząc, że dojdzie do realizacji porozumień i w ten sposób wróciłbym i ja do swojej rezydencji, do swojej katedry, a przede wszystkim do swoich parafian w Tuzli.

- A jak układają się stosunki Cerkwi z władzami Republiki Serbskiej?

- Są takie, jakie powinny być w normalnym państwie. Dla zilustrowania przytoczę jeden przykład: w ciągu wojny i teraz zmieniło się kilka rządów, ale ministra do spraw wyznań wybiera Rada Prawosławnych Biskupów. Pragniemy, aby stosunki były dobre i żeby władza państwowa, która kieruje narodem, uczyniła wszystko, aby przywrócić narodowe i duchowe korzenie. Chciałbym podkreślić, że pierwszym aktem - kiedy w Serbskiej Republice powstały warunki ku temu - władza wprowadziła naukę religii w szkołach. Dzięki temu już cztery lata uczymy religii dzieci, które następnie uczą religii swoich rodziców i dziadków. Ludzie zachowują się w cerkwi zupełnie inaczej niż przedtem - w okresie komunizmu. W Republice Serbskiej spokojnie, w cywilizowany sposób uwolniliśmy się od gwiazdy bolszewizmu.

- A kim dla Serbów w Bośni i Hercegowinie jest Karadzić. Oskarżono go przecież o zbrodnie wojenne.

- Jeśli chodzi o pana Karadzicia, jest to

ciąg dalszy na str. 10

SOBÓR W MOSKWIE

Sobór Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej obradował w dniach 18-23 lutego 1997 r. w monasterze św. Daniła w Moskwie. Zgromadzenie to, ustępujące swą rangą jedynie Soborowi Lokalnemu, zbiera się co dwa lata, a podjęte na nim decyzje są wiążące dla całej Cerkwi i mogą być w wyjątkowych wypadkach cofnięte lub zmienione wyłącznie przez Sobór Lokalny. W Soborze wzięło udział 133 (spośród 146) biskupów.

Obrady otworzył patriarcha moskiewski i całej Rusi **Aleksy II**. Specjalne pozdrowienie do jego uczestników wystosował premier Federacji Rosyjskiej **Wiktor Czernomyrdin**, który podkreślił w nim, iż *obecnie Cerkiew wzięła na siebie nielekkie brzemię odrodzenia życia duchowego i umocnienia nieprzemijających wartości moralnych.*

W toku obrad poruszono wiele spraw dotyczących sfer życia Cerkwi rosyjskiej oraz jej wiernych. Przyjęto szereg dokumentów, z których najważniejszy to "List pasterski Soboru Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, skierowany do Boga miłujących pasterzy, czcigodnego stanu zakonnego i wszystkich wiernych dzieci Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej".

W poruszającym 40 najważniejszych zagadnień orzeczeniu "O poszczególnych kwestiach życia wewnętrznego i działalności zewnętrznej Cerkwi" hierarchowie ocenili działalność Cerkwi w okresie ostatnich dwóch lat. Za pozytywne zjawiska w omawianym okresie uznano m.in.: wzrost sieci parafii, diecezji, monasterów i świątyń, rozwój systemu edukacji teologicznej, pracę misyjną, charytatywną, wydawniczą, współpracę z siłami zbrojnymi, rozwój stosunków z Cerkwiami orientalnymi. Za niepokojące uznano wewnątrzprawosławne problemy jurysdykcyjne na terytorium Estonii, Mołdawii i Ukrainy, ekspansję unii, prozelityzm ze strony Kościoła rzymskokatolickiego oraz sekt protestanckich, jak też problemy budżetowe Cerkwi.

W orzeczeniu "O stosunkach wzajemnych z państwem i świeckim społeczeństwem" uznano za rozsądne realizowane przez Cerkiew podejście, które *w sposób mądry łączy, z jednej strony, odmowę wciągania do walki politycznej, wspierania jakiejkolwiek siły politycznej oraz mieszania się w sprawy państwowe, a z drugiej, aktywnie prowadzone wspólnie z władzami różnych szczebli działania w sprawach pożytecznych dla Cerkwi i całego narodu, szczególnie na rzecz pokoju, działalności charytatywnej, rozwiązywania problemów socjalnych, zachowywania i rozwoju spuścizny kulturowej, wiążące się z troską z troską o morale społeczne.*

W kolejnym dokumencie, poświęconym sprawom ściśle teologicznym, hierarchowie uznali za konieczne *wyniesienie na forum międzyprawosławne całego szeregu kwestii związanych z kontaktami przedstawicieli Cerkwi prawosławnych ze światem innowiernym, w szczególności w dwustronnych dialogach teologicznych, w pracach Światowej Rady Kościołów i innych międzynarodowych organizacji chrześcijańskich*. Podkreślono również wagę uzgadniania między lokalnymi Cerkwiami prawosławnymi podejmowanych przez nie decyzji w sferze stosunków wzajemnych z innowiercami.

Sobór podjął też decyzję o zaliczeniu do grona świętych męczenników za wiarę: metropolity krutickiego **Piotra**, metropolity leningradzkiego **Serafina** oraz arcybiskupa twerskiego **Fadeusza**. Wszyscy ponieśli męczeńską śmierć z rąk władzy radzieckiej w 1937 r. Równocześnie sobór odłożył kwestię kanonizacji cara **Mikołaja II** i jego rodziny do decyzji Soboru Lokalnego.

Sobór zajął też zdecydowane stanowisko w trudnych sprawach personalnych. Jednomyślną decyzją odłączył, poprzez anatemę, od Cerkwi byłego metropolitę kijowskiego i całej Ukrainy **Filareta**, który już wcześniej został pozbawiony sakry biskupiej oraz święceń kapłańskich, jak też znanego ze swej działalności politycznej, deputowanego rosyjskiej Dumy, **Gleba Jakunina**. Pozbawił też święceń kapłańskich trzech mnichów: archimandrytę **Walentego**, archimandrytę **Adriana** oraz ihumena **Józefa**, z powodu ich niekanonicznych kontaktów oraz samowyświęcenia się na biskupów.

W liście skierowanym do przewodniczącego Dumy Państwowej Rosyjskiej Federacji **Gienadia Sieleznikowa** biskupi zawarli krytyczne uwagi i obawy związane z ogólnym ubożeniem społeczeństwa oraz niepokój o jego stan moralny. Odnieśli się też krytycznie do "Ustawy o wolności wyznania", nie przydającej Cerkwi, zdaniem autorów listu, należnego jej znaczenia, oraz wyrazili zdecydowany sprzeciw wobec destrukcyjnej, pozbawionej jakiejkolwiek kontroli działalności organizacji pseudoreligijnych i zagranicznych misjonarzy, wnoszących swą działalnością do społeczeństwa nowe podziały.

Sobór Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej odbył się, jak podkreślają obserwatorzy, w duchu braterskiej miłości i wyjątkowej jednomyślności w sprawach dobra Cerkwi i wiernych. Za dwa lata ma zostać ustalony termin i miejsce przeprowadzenia Soboru Lokalnego. Już dziś jednak wiadomo, iż pragnieniem episkopatu jest, by jego posiedzenia odbywały się w kompleksie soboru Chrystusa Zbawiciela w Moskwie.

JC/TZ

BŁOGOSŁAWIMY I PRZESTRZEGAMY

ciąg dalszy ze str. 9

postać, która w serbskim narodzie, podobnie jak generał Mladić, stała się legendą. W chwili, kiedy rozstrzygało się "być albo nie być" Serbów na tych ziemiach, stawił się na służbę swemu narodowi, aby go bronić i przed półksiężycem, i katolickim krzyżem.

- Czy wspierając proces wyzwalania się Serbów z ideologii komunistycznej Cerkiew angażuje się w politkę?

- Naród serbski przeżywa bardzo trudne chwile. Czasem odnoszę wrażenie, że wielu gotowych jest nas obwiniać już za sam fakt, że żyjemy. Winą za wojnę, za jej okrucieństwa, świat obarcza wyłącznie nas. Diabolizując Serbów, opinia światowa wyrządziła wiele krzywdy ludziom, którzy tej wojny nie chcieli i nic złego nie uczynili. Trudno jest żyć z tym piętnem. Cierpią i ci żyjący tu, w Republice Serbskiej, i ci, którzy żyją w Nowej Jugosławii, pod rządami ostatniego bolszewickiego dyktatora Miloševicia. Jego żona jeździ po świecie i głosi nowy porządek świata w sensie komunistycznej ideologii. Z powodu takich wystąpień opinia światowa uważa, że my tutaj, jako naród, jesteśmy zwolennikami tego, co się w naszej ojczyźnie dzieje. A my jesteśmy przeciwni komunizmowi i bolszewizmowi, przeciwni ich symbolom. Jestem za prawdą i sprawiedliwością, demokracją na świecie. Jestem za tym, aby i ten ostatni bastion komunizmu, znajdujący się w Serbii, upadł.

Cerkiew nasza jest apolityczna. Nie popiera żadnej partii. Ponieważ jednak nikt nie ma monopolu na dobro narodu, Cerkiew służy narodowi, ukazując mu drogę i cel. A jest to droga poszukiwania Boga i Bożej miłości, droga, którą wyznaczył nam w imię Chrystusa nasz duchowy przywódca, św. Sawa. Nie popieramy żadnego z liderów, błogosławimy to co jest dobre, przestrzegamy przed tym co jest złe.

- Dziękuję za rozmowę.

Mikołaj Hajduk jest laureatem nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego

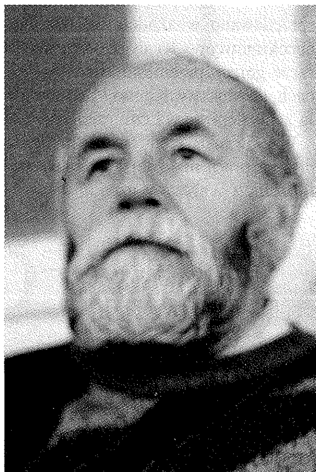
- Szczerze mówiąc, zmarnowałem swoje życie - zaczął opowieść Mikołaj Hajduk. - Nie zrobiłem tego, co mogłem zrobić.
A było tak.

W naszym domu, w Kobylance koło Michałowa,

SŁOWA POLSKIEGO NIE SŁYSZAŁEM.

Nawet przychodzący do nas z miasteczka Polacy i Żydzi mówili po białorusku. Całe miasteczko mówiło po białorusku. Wyjątek stanowili: komendant policji, nauczyciele, ksiądz rzymskokatolicki. Oni mówili po polsku.

Cyrylicę poznałem na cmentarzu w Michałowie. Starszy kolega nauczył nas rozpoznawać litery. I tak nauczyłem się czytać po białorusku. Pierwszy literacki



LINIE MOJEGO ŻYCIA

utwór przeczytany przez mnie to była opracowana przez Maksima Bahdanowicza ludowa piosenka białoruska "Muszka - zielanuszka i kamaryk - nasaty twaryk". Parę lat później napisałem swój pierwszy wiersz - o kłótni pomiędzy garnkami w kuchni. Przeczytałem w klasie, wyśmiano mnie i na wiele lat zaprzestałem twórczości poetyckiej.

Zanim wybuchła wojna, skończyłem pierwszą klasę szkoły podstawowej. Jaka to była szkoła? Polska. Nawet na przerwach nie można było rozmawiać po białorusku. - Mów po polsku, a nie po chamsku! - reagowali na naszą mowę nauczyciele.

Prawdę mówiąc, choć może to być dla wielu przykra prawda, z literackim językiem białoruskim mówionym i pisanym spotkałem się w 1939 r., po 17 września.

PRZYSZLI SOWIECI

i, ja nie oszukuję, w Michałowie utworzyli cztery 10-latki. W miasteczku, które liczyło trochę więcej niż trzy tysiące ludzi, gdzie było ponad 60 procent Żydów, powstały: szkoła białoruska, polska, niemiecka i żydowska. Wszystkie były dziesięcioklasowe. Wszystkie mieściły się w osobnych budynkach.

Chodziłem do szkoły białoruskiej. Razem ze mną chodziło do szkoły dużo dzieci radzieckich oficerów. W naszej szkole uczono wszystkich przedmiotów po białorusku.

Jak nam wtedy było? Powiem szczerze, polepszyło się. Ojciec dostał nawet dobrze płatną pracę - woził półfabrykaty tekstylne z Michałowa do Białegostoku, Supraśla i Choroszczy. Nikt nam nie robił uwag z powodu naszego języka. Były otwarte: cerkiew, kościół, synagoga i kircha. Ale naszą plebanię zabrano i zamieniono na szkołę.

Sowieci w soboty pokazywali w domu kultury filmy, sprowadzali zespoły pieśni i tańca. Nasi ludzie zaczęli tworzyć swoje zespoły, inteligenci białoruscy deklamowali wiersze białoruskich poetów. Niektórzy ludzie na wiecach mówili głupoty o nędzy życia przedwojennego (akurat ci, co to mówili, byli dosyć bogaci!).

Rzecz jasna, Polakom po przyjściu sowietów w 1939 roku żyło się inaczej. Niektórych wywieziono na Wschód, polskość na ziemiach nazywanych Kresami Wschodnimi została przytłumiona...

A w 1941 roku, po napaści Hitlera na Związek Radziecki, wielu spośród białoruskiej inteligencji w Michałowie aresztowano. Rozstrzelano Ostrowieckiego, trzech Hutników, Trusiewicza. Ze trzydziestu Białorusinów.

We wrześniu 1941 r. poszliśmy do szkoły. Była to jedna szkoła dla wszystkich dzieci w Michałowie i okolicy. Uczono tylko po białorusku. Był także język niemiecki. Sale lekcyjne były przepełnione, nawet po 60 osób uczyło się w klasie. Ale nauczycieli mieliśmy dobrych. Kierownikiem był Sokół. Jego synowie uczyli niemieckiego i matematyki. Za tę pracę sowieci potem odpłacili im wywózką na Czukotkę.

W naszej cerkwi, w Michałowie, proboszczem był o. Włodzimierz Doroszkiewicz, dziś metropolita Bazyli. W tym czasie odbudował plebanię, ogrodził plac cerkiewny. A cerkiew zawsze była pełna ludzi. Bardzo dobrze uczył nas religii. Wszystkie modlitwy pamiętam z tamtych czasów. Pamiętam, byłem już w czwartej klasie, o. Włodzimierz prowadził nas do cerkwi i opowiadał nam, jak trzeba służyć w cerkwi, tłumaczył znaczenie poszczególnych utensyliów cerkiewnych, cały obrządek. Dziś rozumiem "politykę" Władyki. Niemcy wówczas przegrywali na Wschodzie, zbliżali się sowieci. Metropolita przewidywał ciężkie czasy dla Cerkwi i przygotowywał nas do przetrwania w wierze.

W 1944 roku, po przejściu frontu, mówiono, że nasze tereny będą należeć do Białorusi. Dalej na wschód od Michałowa poprzyjeżdżali do szkół sowieccy nauczyciele, dyrektorzy. I oto pod koniec września 1944 roku wraca mój ojciec z młyna i mówi w domu: - Słuchajcie,

BĘDZIEMY W POLSCE!

Wtedy ta wiadomość wywołała w nas przygnębienie!

Jeszcze jesienią 1944 roku powstaje szkoła polska w Michałowie. Ale istnieje także nasza szkoła białoruska. Nasze klasy są liczniejsze. W polskiej szkole, na początku, jest po kilka, po kilkanaście osób. Po lekcjach młodzież białoruska bije się z polską. I tak jest do 1947 roku. Jesienią tego roku naszą białoruską szkołę zamknęli. Teraz uczymy się wszyscy w jednej szkole i tylko po polsku. W Michałowie jest dużo wojska polskiego, mieści się tu chyba nawet komendantura jednostki wojskowej. Rano w Kobylance słychać, jak żołnierze śpiewają "Kiedy ranne wstają zorze", wieczór kończony jest "Rotą". Jest jak przed wojną i język

ciąg dalszy na str. 12

ciąg dalszy ze str. 11

LINIE MOJEGO ŻYCIA

Mikołaj Hajduk urodził się 29 maja 1933 roku w Kobylance koło Michałowa w województwie białostockim. Był nauczycielem, dziennikarzem. Członek Związku Pisarzy Białorusi. Napisał setki artykułów o tematyce foklorystycznej, historycznej i kulturalnej. Jest także poetą (tomik "Cisz"). Autor esejów historycznych "Paratunak", opowiadań osnutych na historii "Tryzna", zbioru legend "Białowieskie opowieści" (ukazały się w Polsce po polsku i białorusku, teraz wydano je na Białorusi). Szykuje do druku książkę "Legendy Białostocczyzny". Instytut Etnografii i Folkloru Białoruskiej Akademii Nauk wydaje zebrane przez niego pieśni białoruskie. Wraz z żoną Lidią napisał 11 podręczników do nauczania języka białoruskiego. Inicjator i autor białoruskich kolumn w "Przeglądzie Prawosławnym", redaguje prawosławny kwartalnik młodzieży "Fos" ("Światło").

białoruski nie istnieje w szkołach, w urzędach.

W 1948 roku w Michałowie otwierają jedenastoklasową szkołę. Tę szkołę kończę maturą w 1951 roku. W michałowskim liceum zdałem maturę jako pierwszy. Ale już w dziesiątej klasie otrzymałem dyplom "przodownika nauki i pracy społecznej". Na wręczenie przyjechała do Michałowa Polska Kronika Filmowa. Ten dyplom uprawniał mnie do wstępu bez egzaminu na każdą wyższą uczelnię w Polsce.

Chciałem studiować za granicą. Pojechałem na kurs przygotowawczy do Warszawy. Na kursie byłem jednym z najlepszych kandydatów. Ale w akademiku doszło do dyskusji na temat Ukraińców i UPA. Prawie wszyscy mieszali ich z błotem. Powiedziałem: "Przecież UPA chciała wolnej Ukrainy, chciała dobrze dla swego narodu". Donos w tej sprawie na mnie spowodował, że pożegnałem się z wyjazdem na studia zagranicze. Mocno to przeżyłem. Byłem właściwie przerażony tym, co się stało. Wróciłem do domu i mając możliwości studiowania w kraju, znalazłem się jesienią w Olsztynie, na jakimś wydziale ogólnorolnym.

W Olsztynie byłem cały semestr. Zaliczyłem go. Ale w akademiku znów doszło do kłótni na temat Ukraińców. Znów powiedziałem to samo, co w Warszawie. Od tej chwili nie miałem tam już życia. Bronił mnie tylko jeden student. Mówił na osobności: - Mikołaj, nie przejmuj się, jestem po twojej stronie. Był Kaszubem, ale bał się nawet do tego przyznać.

Po pierwszym semestrze wróciłem do domu. Przychodziły do mnie listy z dziekanatu. A ja już pracowałem w gminie, w referacie zajmującym się kontyngentami. Nieźle tam zarabiałem i przygotowywałem się na studia. Znów

WYBRAŁEM ZAGRANICĘ.

Tym razem nie wdawałem się w żadne dyskusje o mniejszościach. Skończyłem kurs przygotowawczy, zdałem egzamin i pojechałem do Moskwy. Chciałem studiować matematykę. Ale nie było dla nas, studentów z Polski, na tym kierunku miejsc. Wybrałem więc rusycystykę.

W 1953 roku znalazłem się na uniwersytecie w Rostowie nad Donem. Ciekawostką było to, że wszystkim wyższym uczelniom (było ich kilka) w tym mieście dały początek wydziały Uniwersytetu Warszawskiego, które ewakuowały się tu w 1915 r. W Rostowie byłem dwa lata. Łacinę zaliczyłem już na pierwszych zajęciach. Inne przedmioty nie sprawiały mi kłopotu. Rosyjski znałem, więc czułem się tam jak ryba w wodzie. W 1954 r. na Ukrainie i na południu Rosji była wielka susza. Po chleb ustawiały się całonocne, wielotysięczne kolejki. Mleko sprzedawano w akademiku tylko dla obcokrajowców. Kiedy zrobiło się jeszcze gorzej, przeniesiono nas, w grupach, do Moskwy, Kijowa i Leningradu. Ja znalazłem się w Leningradzie.

W 1956 roku, kiedy została mi do napisania praca magisterska i egzamin z filozofii, z Warszawy oznajmiono: - W Polsce język rosyjski likwiduje się, dla rusycystów nie będzie pracy. Macie zgodę na przedłużenie studiów, wybierajcie nowe kierunki. Wybrałem białorutenistykę. W 1957 roku znalazłem się w Mińsku. Dano mi dwa lata na skończenie studiów. Wszystko szło dobrze aż do pewnego wykładu, na którym prowadzący mówił o wyższości socjalistycznego systemu, o samodzielności państw w naszym układzie. - Dobrze - powiedziałem - skoro jest samodzielność, to dlaczego rozstrzelano Imre Nagy, bez sądu? Dlaczego zbombardowano w Budapeszcie robotniczą dzielnicę. Wiedziałem o tym wszystkim, bo miałem w Leningradzie kolegów Węgrów. Oni całe stwoje rodziny stracili w 1956 roku.

Zajęcia zostały przerwane. Zaczęła się na mnie nagonka. Myślałem, że mnie wyrzucą. Obronili mnie dziekan i rektor. Ale z ostatniego egzaminu, z filozofii marksistowskiej, chociaż byłem obkuty, dostałem czwórkę i nie miałem dyplomu z czerwonym paskiem. Niezbyt tym się przejąłem. Wracałem do domu. W Kobylance czekała na mnie żona z córką.

Dostałem pracę dziennikarską w "Niwie". Po kilku miesiącach pojechałem do Michałowa jako reporter. Opisałem bardzo krytycznie pracę domu kultury i jego kierowniczki. Niedługo potem wyrzucili mnie z pracy. Okazało się, że krytykowana przeze mnie pracownica była przyjaciółką jednego z wojewódzkich partyjnych bonzów.

Poszedłem szukać pracy

W SZKOLNICTWIE.

W kuratorium mówią do mnie: - Jak to dobrze, że pan do nas przyszedł. Brakuje nam nauczycieli języka białoruskiego. I tak znaleźliśmy się z żoną Lidią w 1959 roku w Bielsku Podlaskim. Tam spędziliśmy dwanaście lat. Żona uczyła języka białoruskiego w Liceum Pedagogicznym, ja - łaciny i białoruskiego w Liceum Ogólnokształcącym z białoruskim językiem nauczania. Ostatnie sześć lat byłem w liceum dyrektorem.

Będąc jeszcze studentem w Mińsku prowadziłem zajęcia na Zaocznym Studium Nauczycielskim w Białymstoku. W programie mieliśmy "folklor mojej miejscowości". Nauczycielki na zaliczenie pracy przyniosły niezwykle bogate zapisy. I wtedy odkryłem bogactwo naszego folkloru. Pomyślałem sobie: "To morze folkloru zaginie, jeśli nie utrwalimy go na piśmie". Pracując w liceum założyłem kółko miłośników folkloru. Uczniowie zbierali opowieści, pieśni, zagadki, legendy... Zacząłem sam zbierać i zapisywać. Literatura ludowa stała się jedną z linii mojej pracy i życia. Z zapisków studentów i uczniów dwóch bielskich liceów, a także moich, powstała

praca o folklorze białoruskim. Opublikowałem ją w 1961 r. w "Kalendarzu Białoruskim". Do dziś na tę pracę powołują się w bibliografiach badacze folkloru. Potem opracowałem "Wesele białoruskie". Teraz Instytut Etnografii i Folkloru Białoruskiej Akademii Nauk ma wydać zebrane przeze mnie pieśni. Zgromadziłem ich około 700, w tym 400 pieśni z nutami.

Drugą linią, po której szliśmy z żoną przez piętnaście lat, od 1961 do 1975 roku, było pisanie podręczników języka białoruskiego. Napisaliśmy podręczniki do klasy III, IV i V. Książki do klasy trzeciej i piątej miały po trzy wydania, do czwartej - cztery wydania. Do każdego wydania wprowadzaliśmy coś nowego. Okazało się, że nie ma też gramatyki. Napisaliśmy taką książkę do klas 5-8. Niedawno byłem w liceum w Hajnówce. Patrzę, oni z tej gramatyki, którą wydano 22 lata temu, jeszcze się uczą. Co nas popychało do tej pracy? Nie pieniądze, które były marne. Patrzyłem na czytankę polską i serce mi pękało, gdy ją porównywałem z książeczkami radzieckimi, zupełnie nie przystającymi do polskich warunków. Soboty, niedziele, wakacje siedzieliśmy z żoną nad materiałami, których brakowało w Polsce i układaliśmy książeczki dla dzieci.

Trzecią linią, którą podążałem, były sprawy historyczne.

Już z Mińska wysyłałem do "Niwy" korespondencje o Syrokomli, Karskim, Mickiewiczu. Siedząc w Bielsku Podlaskim dalej w tym się grzebałem. Rezultatem były obrazki historyczne, publikowanie w "Niwie", "Kalendarzach Białoruskich".

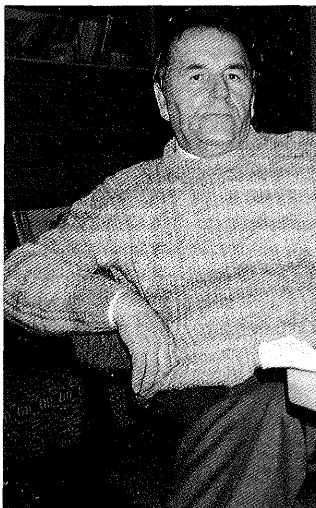
Po dwunastu latach pracy w Bielsku Podlaskim przenieśliśmy się do Białegostoku. Jerzy Wołkowycki znów mnie przyjął

DO "NIWY".

Był to dobry czas dla tego tygodnika i dla mnie też. Pisałem na tematy kulturalne, oświatowe i historyczne. To mi odpowiadało.

Jak zrozumieć popularność ówczesnej "Niwy"? Trzeba powiedzieć, że Wołkowycki robił ją wówczas ciekawie. Nie podejmował wielkich spraw politycznych, był otwarty na czytelników, na ich "małe" sprawy. Nie trzeba zapominać i o tym, że wówczas żyło pokolenie ludzi znających dobrze język białoruski. Gorzej znali język polski. Czytali "Niwę" i żadnej innej gazety. Wtedy i wsie były jeszcze pełne. Na wsiach w szkołach uczono języka białoruskiego.

Teraz ciągnę cykl



Mikołaj Hajduk w 1987 roku...



... i w 1994, na festynie w Narwi

O PRAWOSŁAWIU NA ZIEMIACH POLSKICH.

Po co? A po to, żeby ludzie uświadomili sobie, że nie pojawili się znikąd, że byli tu od wieków, że są kontynuatorami wielkich tradycji...

Nie ma wątpliwości, że kultura białoruska od początku jest związana z prawosławiem. Tak było przez dziesięć wieków, kiedy kładziono podwaliny pod kulturę białoruską: piśmiennictwo, architekturę, plastykę, kulturę agrarną. Początki naszego piśmiennictwa to księgi cerkiewne, pierwsze murowane budynki to kopie soborów greckich, plastyka to ikony. Weźmy taki Supraśl. Była w nim kiedyś winnica i tłocznie wina. Przecież tę winną łozę i sposób wyrabiania wina przynieśli mnisi ze wschodu. Nasza kultura i mentalność nie jest ruska, ale prawosławna, ukształtowana przez prawosławie w ciągu tysiąca lat. Mamy to w genach. Stąd taka rola prawosławia na Białorusi. I dlatego nasi wrogowie zawsze starali się uderzyć w prawosławie. Wiedzieli, że po zniszczeniu prawosławia naród będzie bezbronny i podda się każdemu wpływowi.

Są tacy, co mówią i piszą, że odrodzenie Białorusi w XIX i na początku XX wieku, to zasługa pisarzy i działaczy katolickich. Owszem, Franciszek Bohuszewicz, Dunin-Marcinkiewicz czy Konstanty Kalinowski byli katolikami. Ale oni nigdy nie myśleli i nie pisali o Białorusi jako o samodzielnym państwie. Ich ideą były Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej. I liczyli - słusznie - że aby to odbudować, trzeba oprzeć się na miejscowych gwarach, na mowie ludu. A jeśli chodzi o Konstantego Kalinowskiego, to w jego przypadku nawet mowy nie może być o białoruskim odrodzeniu. On, wiedząc o prawosławnych korzeniach Białorusi, nazywa tę religię "pieską". Chciał odbudować Rzeczpospolitę, ale nie Białoruś.

Teraz także są na Białorusi pisarze katoliccy. Ale oni nie odgrywają tam, ze względu na swą twórczość, wielkiej roli. Prym wiodą pisarze ze środowisk prawosławnych: Bykau, Karatkiewicz, Hilewicz...

A jeśli chodzi o mnie, to uważałem, że trzeba robić

RZECZY PODSTAWOWE.

Dzieci nie mają się z czego uczyć, trzeba im napisać podręczniki. Na wsiach naszych jest morze folkloru. Ale niedługo wymrą te babcie, ci dziadkowie i to wszystko przepadnie. Spisywałem to. Potem pokazywałem naszym ludziom, skąd się wywodzimy i jakie stoją za nami tradycje.

Trzy razy otwierałem przewody doktorskie, byłem bliski napisania tych prac, ale porzucałem je dla publicystyki. Po cóż mi całe życie pisać o prefiksie, wiedząc, że ta praca pójdzie na przemiał i nikt jej nie będzie czytał.

I gdy tak patrzę na swoje życie, to nie żałuję, że właśnie tak je zmarnowałem.

Michał Bołtryk

"Kodeksu supraskiego" dzieje niezwykłe

W styczniu 1967 roku do biura Rodneya Dennisa w bibliotece w Houghton (USA) wszedł nieznany mu człowiek. Na biurku położył pergaminowy manuskrypt, mówiąc: - Za dwadzieścia tysięcy dolarów może być pana własnością.

Przed bibliotekarzem leżał "Kodeks supraski", uznany po wojnie za zaginiony.

Rodney Dennis był wówczas opiekunem manuskryptów w Bibliotece Uniwersytetu Harvarda, jednej z największych bibliotek uniwersyteckich na świecie.

Nieznany człowiek z "Kodeksem" w ręku do dziś pozostaje dla nas nieznany. Obaj panowie ustalili, że jego personalia zostaną zachowane w tajemnicy.

Rodney Dennis ujawnił, po trzydziestu latach (Harvard Magazine, marzec - kwiecień 1996) niezwykły epizod w prawie tysiącletniej historii "Kodeksu supraskiego", nadając sprzedawcy nazwisko Własow.

WŁASOW KRÓL SZYNKI I SKARB

"Supraski kodeks" jest rarytasem pośród manuskryptów. I ja miałem udział w jego przygodach - rozpoczyna swą opowieść Rodney Dennis.

KODEKS CZYLI MINEIA CZETIA

Mineia Czetia, znana w świecie naukowym pod nazwą "Kodeks supraski" (od supraskiego monasteru, gdzie ją odkryto w 1823 roku), to manuskrypt na pergaminie. W chwili odnalezienia składał się z 37 zebrań po 8 kartek każde, w sumie z 296 kart. Był napisany cyrylicą w języku starocerkiewnosłowiańskim, pięknymi, dużymi literami. Mineia Czetia zawierają żywoty świętych i kazania na tematy ewangeliczne. "Kodeks supraski" to Mineia Czetia na marzec. Na treść księgi składają się 24 żywoty świętych i kazania według tekstów Jana Chryzostoma, Bazylego Wielkiego, patriarchy Focjusza i Epifaniusza z Cypru.

Wartość naukowa manuskryptu odkrytego w supraskim monasterze polega na tym, że był on, i jest, najwcześniejszym i najważniejszym źródłem starocerkiewnosłowiańskiego języka. Jest tym dla współczesnych języków słowiańskich, czym "Srebrne Ewangelie" dla języków germańskich. "Kodeks supraski" jest matką całej językoznawczej dyscypliny. W każdym uniwersytecie, we współczesnych czasach, "Kodeks" jest podstawą do studiów języka słowiańskiego.

Prawdopodobnie manuskrypt został napisany około 1050 roku w Bułgarii lub na Górze Atos, a może w Macedonii. Jak dostał się do Supraśla - nie wiadomo.

Klasztor w Supraślu - przypomina Rodney Dennis - został założony w 1498 roku przez greckich prawosławnych mnichów przybyłych prawdopodobnie z Góry Atos. W 1609 roku przeszedł w ręce unitów, którzy zostali przy wschodnim obrządku, ale podlegali Rzymowi. Wszystko wskazuje na to, że "Kodeks" rozpoczął swe podróże już we wczesnym średniowieczu. Okres przed 1823 rokiem był dla niego czasem spokojnym. Był to spokój przed późniejszymi seriami spaleń, kradzieży, długów, bombardowań i podziałów, których stał się ofiarą.

Na osobliwy manuskrypt w supraskim monasterze pierwszy zwrócił uwagę, w 1823 roku, **Michał Kiryłowicz Bobrowski**. Był to moment jego wielkości.

MOMENT WIELKOŚCI BOBROWSKIEGO

Profesor Michał Kiryłowicz Bobrowski urodził się w 1785 roku w Wólce koło Bielska Podlaskiego. Zmarł w miasteczku Szereszewo koło Prużan. Wybitny uczony i duchowny, napierw unicki potem prawosławny, pierwsze nauki pobierał przy szkole cerkiewnej w Kleszczelach i u pijarów w Drohiczynie, następnie w Białymstoku, potem w Głównym Wileńskim Seminarium i Uniwersytecie Wileńskim. Odbył wiele podróży naukowych, poznał przy tej okazji wybitnych uczonych tego okresu, zajmujących się słowiańskim językiem i literaturami, między innymi **Bartłomieja Kopitara**, dyrektora biblioteki w Wiedniu. Był proboszczem cerkwi św. Mikołaja w Wilnie, a potem, aż do śmierci, proboszczem cerkwi *Praczyścienskaj* w Szereszowie i profesorem Uniwersytetu Wileńskiego. W 1820 roku opisał słowiańskie rękopisy Biblioteki Watykańskiej.

W czasie letnich wakacji 1823 roku Michał Bobrowski, razem z profesorem historii **Ihnatam Daniłowiczem**, pracował w Supraskiej Ławrze. Tam natrafił na ów osobliwy manuskrypt.

We wrześniu 1824 roku Michał Bobrowski osiedlił się w Żyrowicach (mieszkał tam do kwietnia 1826 r.) i poświęcił się studiom słowiańskim. Prawdopodobnie rozmawiał z supraskimi mnichami o wypożyczeniu mu "Kodeksu". Niedługo potem jego uczeń z Sankt Petersburga, **P.I. Keppen**, otrzymał opis i długi rysunek kalkowy "Kodeksu".

W Petersburgu "Kodeks" stał się wkrótce sensacją. Kolekcjonerzy rosyjscy zapragnęli mieć go w swych zbiorach. Keppen o "Kodeksie" poinformował, przez peterburskiego bibliotekarza **A.Ch. Wostokowa**, hrabiego Rumiancewa. Hrabia **M.P. Rumiancew** już w maju 1825 roku zlecił Wostokowi, aby ten, przez Keppena, zasięgnął informacji u Bobrowskiego o możliwości nabycia manuskryptu.

Michał Bobrowski odpisywał Keppenowi: *Jestem przekonany, że zdobyć "Kodeks" będzie trudno. Głównie dlatego, że należy do Supraskiej Biblioteki i podlega, jak wszystko co tam jest, cerkiewnym regułom. Jest zakazane pod karą klątwy branie książek z klasztornej biblioteki dla pieniędzy. Zatem byłoby niezręcznie zwrócić się do przełożonego monasteru w tej sprawie. Skrupulatność jego sumienia mogłaby być do pewnego stopnia rozluźniona tylko poprzez wymianę "Kodeksu" na inną księgę o podobnej tematyce i to przy sprzyjającej sytuacji. Ja się nie godzę na tej projekt.*

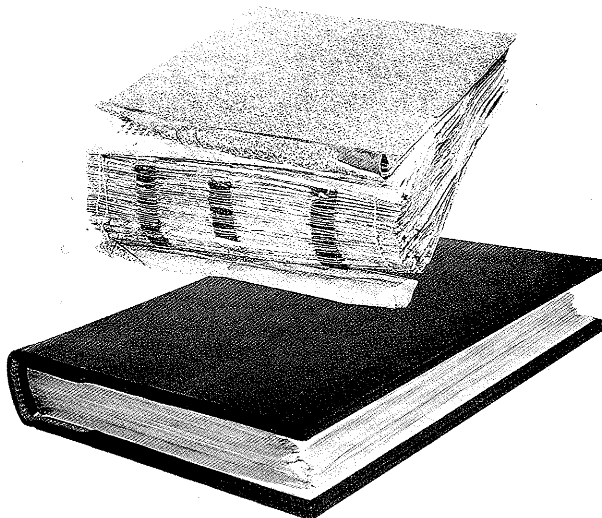
Wkrótce hrabia Rumiancew umarł i z jego planów nic nie wyszło.

A w następnym roku "Kodeks" o mało nie spłonął.

W maju Bobrowski pisał do Keppena, że cała jego praca, jego rysunki kalkowe i fascynacja, spłonęły w pożarze zaprószonym przez pozostawiony na stole kaganek.

Wielkie dzięki Bogu - pisał w liście - *że supraski kodeks, gdy nadbiegłem, był oszczędzony.*

Inny uczeń Michała Bobrowskiego, **Jankowski**, twierdził że po pożarze jego nauczyciel cierpiał na chorobę nerwową, która zaatakowała mu pamięć.



Kodeks przed i po oprawieniu

Więc jest to dowód - pisze Rodney Dennis - by wierzyć, że Bobrowski wtedy, po pożarze, zwrócił manuskrypt do Supraśla.

Tej samej wiosny Bobrowski powrócił do zajęć na Uniwersytecie Wileńskim. Jego nerwowa ułomność i aktywność w życiu Kościoła spowodowały, że nie mógł być sponsorem swojego wielkiego odkrycia. Teraz uaktywnili się inni słowianoznawcy.

Bartłomiej Kopitar, dyrektor wiedeńskiej biblioteki, wysłał do Wostokowa pracę o słowiańskich kwestiach. W zamian otrzymał wyjątki z "Kodeksu", które Bobrowski sporządził dla Keppena. Ale Kopitarowi to nie wystarczyło. Chciał on, za wszelką cenę, zdobyć oryginał "Kodeksu". W tym celu prosił w listach Wostokowa o wstawiennictwo.

W 1831 roku Michał Bobrowski zawiadomił Wostokowa, że z opóźnieniem i problemami uzyskał manuskrypt z Supraśla. Teraz jest w jego posiadaniu. Przez jakiś czas nic szczególnego się nie zdarzyło. A w 1833 r. Michał Bobrowski przeniósł się do Szereszewa. Raczej pewne, że manuskrypt zabrał ze sobą.

W 1836 roku Bartłomiej Kopitar jeszcze raz spróbował zdobyć manuskrypt. Uczynił to przez agencję prof. **Eichwalda**. Skutecznie. I wtedy nastąpił pierwszy podział "Kodeksu supraskiego".

Mianowicie, w 1838 roku, Michał Bobrowski wysłał Kopitarowi 21 ostatnich zebrań "Kodeksu", zachowując u siebie 16 pierwszych. Wszystko wskazuje na to, że Bobrowski otrzymał te 21 zebrań z powrotem. Po tym na adres Kopitara wysłał 16 pierwszych zebrań "Kodeksu". Te nie zostały mu zwrócone.

W 1845 roku Kopitar umarł i 16 pierwszych zebrań z "Supraskiego Kodeksu" powędrowało z jego książkami do biblioteki w Lublanie.

Michał Bobrowski, człowiek sterany życiem i podupadający na zdrowiu, nie dowiadywał się o część manuskryptu. W 1847 roku jego córka, wdowa, miała propozycję ponownego wyjścia za mąż. Potrzebny był posag. Bobrowski sprzedał swoją bibliotekę polskiemu bibliofilowi - **Władysławowi Trembickiemu** - za dwadzieścia tysięcy złotych, z prawem korzystania z niej do końca swego życia.

Jak się okazało, nie otrzymał ani pieniędzy, ani możliwości korzystania z biblioteki. Umarł następnego roku. A Trembicki zabrał książki bez zapłaty. Co się działo dalej?

DALEJ HISTORIA ZAWIŁA

Dzień po śmierci Michała Bobrowskiego część jego papierów została wysłana do Wilna. Wszystkie one zginęły. Trzy tygodnie później majątek Bobrowskiego został zajęty przez administrację hrabstwa Prużan. Niesprawdzona pogłoska sugerowała, że trzy worki papierów, cztery iluminowane kartki z Ewangelii i kilka innych manuskryptów zostały wysłane do Trembickiego.

W 1853 roku Jankowski, pierwszy uczeń Bobrowskiego, oświadczył, że księgozbiór Bobrowskiego dostał się w dobre ręce. Ale, dodał niezrozumiale, aby ożywić manuskrypty, ktoś będzie musiał posłużyć się językiem grobu.

W 1856 roku ziemianin z zachodnich prowincji Rosji, o nazwisku **Strelbicki**, przybył do Sankt Petersburga z siedemnastym i osiemnastym zebraniem z "Kodeksu". Twierdził, że ten fragment, oprócz 4 kart, które były w rękach pewnego Galicyjczyka, należy do niego. Uczony **A.F. Byczkow** nabył od Strelbickiego dwa zebrania "Kodeksu" i przekazał je cesarskiej bibliotece w Petersburgu.

Szesnaście lat później w Warszawie, w Błękitnym Pałacu, rezydencji rodziny **Zamojskich**, odnaleziono zaginionych 146 kart "Kodeksu Supraskiego". Jak się okazało hrabia Zamojski kupił bibliotekę Władysława Trembickiego, która - jak wiemy - zawierała książki Michała Bobrowskiego.

I tak w roku 1872 podział "Kodeksu supraskiego" był zakończony. Jedna część pozostała w Lublanie, druga - w Sankt Petersburgu, a trzecią, główną część, warszawską, czekały ciężkie czasy.

Kolekcja Zamojskiego powiększyła się podczas następnej połowy stulecia. Błękitny Pałac stał się sławny. Kolekcja obejmowała około 1500 manuskryptów, 70 tysięcy druków, rzadkich książek i prac poświęconych heraldyce. Ogromnym skarbem był "Kodeks supraski".

WOJNA

We wrześniu 1939 roku Błękitny Pałac spłonął wraz z całym wyposażeniem. Spłonął także, stojący obok Pałacu, gmach Biblioteki Ordynacji Zamoj-

ciąg dalszy na str. 16

ciąg dalszy ze str. 15

skich. Ale personel biblioteki, ryzykując własnym życiem, uratował istotną liczbę książek i manuskryptów, także "Kodeks supraski".

Po zajęciu Warszawy przez Niemców biblioteki znalazły się w gestii dr. **Gustawa Abba**, nazisty na serio i zarazem poważnego bibliotekarza. Założył on fundację na rzecz racjonalnego funkcjonowania systemu bibliotecznego. Zorganizował Narodową Bibliotekę w trzy sekcje. Trzecia, poświęcona całkowicie kolekcjom specjalnym, znalazła się pod dyrekcją dr. **Witte**. Był to - ocenia Rodney Dennis - prawdziwy łotr i barbarzyńca. Sekcja trzecia znajdowała się w Pałacu Krasińskich i zawierała około pół miliona książek, zarejestrowanych i skatalogowanych. To wszystko zostało zniszczone przez działania dr. Witte. Nim Abb zrozumiał, co się dzieje, już Witte zdążył usunąć wszystkie znaki biblioteczne i zastąpił je niemieckim orłem i swastyką. W listopadzie 1941 roku Abb zlikwidował trzecią sekcję.

Ale zanim to się wszystko zdarzyło, na scenie warszawskiej pojawił się szczególnie odpychający osobnik - wiedeński historyk sztuki, **Dagobert Frey**. Przed wojną Frey studiował bardzo dokładnie polskie biblioteczne kolekcje. Jesienią 1939 roku wybrał się do Warszawy i rozpoczął przygotowywanie do wysłania najwartościowszych pozycji do Niemiec. Już 21 listopada 1939 roku niemieccy urzędnicy spakowali i zabrali 50 manuskryptów, włącznie z "Kodeksem supraskim", uratowanych z kolekcji Zamojskich. To wszystko zostało przewiezione do nieznanego miejsca.

Abb, poprzez wielokrotne naprzykrzanie się Berlinowi, spowodował, że w grudniu 1941 roku paczka z manuskryptami została zwrócona do Warszawy, do Biblioteki Krasińskich.

W maju 1944 roku "Kodeks supraski" i grupa innych znaczących manuskryptów powróciły do kolekcji Zamojskich. W październiku, po upadku Powstania Warszawskiego, zostały zabrane do Niemiec. Po wojnie zostały odnalezione. Wszystkie, oprócz "Kodeksu", który zaginął bez śladu. Przypuszczano, że spłonął podczas powstania. Tak myślano do stycznia 1967 roku, gdy Rodney Dennis, harvardzki bibliotekarz, ujrzał go na własnym biurku.

Człowieka, który zaproponował kupno "Kodeksu" harvardzki bibliotekarz nazywa - Własow.

WŁASOW

- Wybrałem dla niego nazwisko Własow - wyjaśnia Rodney Dennis - ponieważ ilekroć miałem z nim do czynienia, zawsze kreował się na zdecydowanego antykomunistę i zimnego wojownika. To przywodziło na myśl anegdoty o rosyjskim generale **Andreju Andrejewiczu Własowie**, który walczył dla **Hitlera** przeciwko **Stalinowi**. Faktycznie nie wierzę, że pan Własow miał jakieś polityczne przekonania. Był obok tego wszystkiego. Własow miał około 50. lat, średni wzrost i nie rzucał się w oczy. Nigdy nie byłem pewien, który kraj Europy środkowej go stworzył. Własow był spontaniczny i pełen werwy. Podczas jednej z naszych rozmów, dotyczących wywiezienia przez Armię Czerwoną znanego obrazu z Gdańska, ścisnął moje kolano bardzo uczuciowo i rzekł: "Panie Dennis, to płótno było takie piękne, sądzę, że było warte 2,5 mln marek niemieckich". Własow nie miał problemów z połączeniem estetyki i praktycznych rzeczy. Potrafił się samokontrolować, cechowały go skromne ambicje i wiara w swoją gwiazdę.

Własow przyjechał do Ameryki w 1966 roku, prawdopodobnie z Polski.

A oto co opowiedział bibliotekarzowi z Harvardu: Posiadał albo miał dostęp do ostatniej części "Kodeksu". Zaniósł go do nowojorskiej biblioteki publicznej. Tam mu oznajmili, że "Kodeks" nie ma wartości artystycznej. Wtedy Własow wysłał dwie karty manuskryptu do **T.C. Skeat'a**, który był kustoszem zachodnich manuskryptów w British Museum. Skeat przysłał je z powrotem, z wiadomością, że British Museum nie może kupić "Kodeksu supraskiego", gdyż ten jest własnością Polski.

Pan Własow rozpaczliwie poszukiwał kontaktu z ludźmi z wielkiego świata.

W listopadzie 1966 roku był na kongresie uczonych, zorganizowanym w Nowym Jorku przez Polski Instytut Sztuki i Nauki w Ameryce. Tam poznał **Pawła Deptę** - bibliotekarza harvardzkiego, bardzo związanego z polskimi sprawami. Powiedział Depcie, iż ma na sprzedaż manuskrypt. Paweł obiecał mu, iż zobaczy, co się da zrobić. Potem porozmawiał ze mną.

I tak pan Własow i Rodney Dennis spotkali się w styczniu 1967 roku w Cambridge.

WŁASOW KRÓL SZYNKI I SKARB

- Później - opowiada Rodney Dennis - sprowadziliśmy do oceny manuskryptu eksperta. Ale od początku nie mieliśmy wątpliwości co do autentyczności rękopisu. "Kodeks" został zmontowany kartka po kartce, prawdopodobnie w XIX wieku i oprawiony w wytartą już tekturę. Było to dzieło niezmiernie piękne.

Pan Własow rozmawiał długo o polityce, najprawdopodobniej - przypuszcza bibliotekarz - by mnie ośmielić. Potem powiedział, że "Kodeks" został zabrany z Warszawy podczas powstania i odkryty po wojnie w czeskich Sudetach, w willi niemieckiego oficera. Wówczas powrócił do Polski. Własow nabył manuskrypt od prowincjonalnego sprzedawcy, a następnie przemycił do Stanów. To był jego kapitał na nowe życie. Historia ta - sądzi Rodney Dennis - była najwyraźniej wymyślona, aby usunąć manuskrypt z legalnej kategorii skarbów splądrowanych przez Niemców w Polsce.

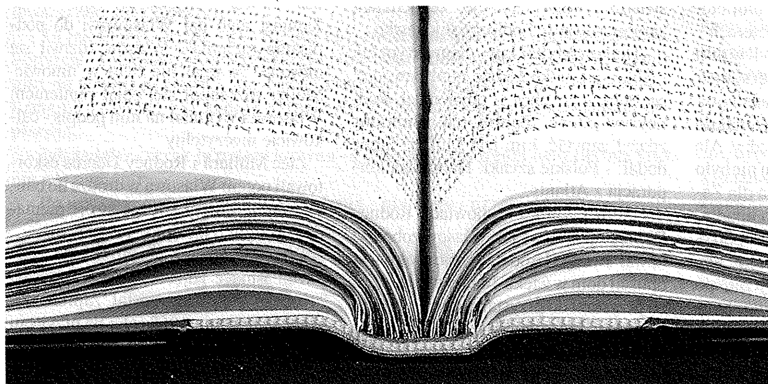
Opowiadanie Własowa, przy różnych okazjach, zmieniało się. Ale pozostawał stały element: żądana cena 20 tys. dolarów USA za prawdopodobnie najbardziej znaczący manuskrypt w Nowym Świecie. Przy okazji Własow mówił, że pewien kanadyjski uczony chciałby nabyć od niego kilka stron "Kodeksu" po dwa tysiące dolarów za jedną kartę.

Rodney Dennis, potem, pytał różnych ludzi o tego Kanadyjczyka. Każdy zapewniał go, że Kanadyjczyk mógł to zaproponować.

Rodney Dennis poprosił o czas na zastanowienie się. Własow wrócił do Nowego Jorku i znalazł tam pracę kierownika działu pakowania w firmie kosmetycznej. Bibliotekarze harvardzcy dyskutowali, co z tym wszystkim począć.

BIBLIOTEKARZE I EKSPERCI

Rodney Dennis odtwarza szczegóły:
- W długiej i gorącej dyskusji z **Wiliamem Bondem**, bibliotekarzem z Houghton, zdecydowaliśmy, że nie możemy kupić manuskryptu, jeśli Harvard chce mieć kiedykolwiek przyjazne stosunki z Polską. Było to podejście do sprawy raczej praktyczne niż etyczne, ponieważ nadal nie mieliśmy pewności, kto jest prawowitym właścicielem "Kodeksu". Nie wiedzieliśmy jak z tego wybrnąć. Bond zdecydował, że on musi pozostać poza wszelkimi negocjacjami. Gdyby sprawy się skomplikowały, będzie mógł interweniować i wszystko odwołać. O tym wszystkim został poinformowany **Douglas Bryant**, dyrektor biblioteki uniwersyteckiej. On także odrzucił propozycję kupna "Kodeksu" i polecił nam nie mieszać się w sprawę. Dla mnie było jasne - pisze Rodney Dennis - że mogę dalej prowadzić negocjacje.



Zrekonstruowana oprawa "Kodeksu supraskiego"

Pierwszym krokiem było sprowadzenie kilku ekspertów, aby obejrzeli "Kodeks". Własow zgodził się na ponowne przywiezienie manuskryptu z Nowego Jorku. Powołałem trzech harvardzkich słowianoznawców: **Wiktora Weintrauba, Igora Szewczenkę i Horacego Lunta**. Dwaj pierwsi na wiadomość, że zobaczą "Kodeks" zareagowali emocjonalnie: Wiktor Weintraub krzyczał, a Igor Szewczenko cieszył się do łez. Teraz musiałem porozmawiać z Luntem, który był naszym autorytetem w dziedzinie "Kodeksu supraskiego". Prowadził on przez kilka lat poświęcone mu seminarium. Lunt nie odpowiedział od razu, więc mu powtórzyłem: - Miałem manuskrypt na moim biurku. Wiem, że jest autentyczny. - To bardzo interesujące - odrzekł Lunt. - Jeżeli Własow przyniesie go z powrotem, czy rzucisz na niego okiem? - Tak - powiedział Lunt. I dodał - Jeżeli nie będę miał tego dnia wykładu.

Spotkanie z Własowem odbyło się w marcu. Byli na nim Lunt, Weintraub, Szewczenko, Paweł Depta, Roger Stoddard, bibliotekarz z Houghton i Rodney Dennis.

Rodney Dennis tak je zrelacjonował:
- Własow spojrzawszy na Weintrauba zabrał się do rozprawy przeciwko faszyzmowi. Zaproponowaliśmy, przerywając mu, wyjęcie "Kodeksu" i położenie go na biurku Lunta, który wyglądał trochę niespokojnie. Lunt, mając przed sobą manuskrypt, powiedział, że potrzebuje trochę więcej światła. Dodatkowa lampa została włączona, ale Lunt mówił, że ciągle jest zbyt ciemno. Dla mnie było jasno. Druga i trzecia lampa zostały włączone i pokój sztuki drukarskiej i graficznej był tak jasny, jak studio telewizyjne. Lunt był spocony i nadal miał trudności ze skupieniem się nad manuskryptem. Ten manuskrypt to było studium jego życia.

W końcu Lunt powiedział, że manuskrypt jest oryginałem. Jeszcze raz zapytaliśmy Własowa o historię "Kodeksu". Własow sprawiał wrażenie, jakby jego słowa były nagrywane. Zadeklarował szczerze, że praktycznie nic nie wie. Przyznał się, że jest tylko pośrednikiem posiadacza manuskryptu i wierzy, że "Kodeks" był w Ameryce tylko kilka lat. Wyznał jeszcze, iż właściciel, bogata osoba, będzie zapewne domagał się przekazania procentu od dochodu obecnemu hrabiemu Zamojskiemu w Warszawie. Co więcej, powiedział, poprzedni nabywca potrzebuje, bez wątpienia, zgody hrabiego na sprzedaż manuskryptu. Własow zobowiązał się dotrzymać tych warunków. Potem zaczął mówić o kanadyjskim uczonym, o generale Własowie, o Armii Czerwonej stojącej pod Warszawą 1944 roku i innych kwestiach, które już przedstawiał, zanim mu przerwaliśmy.

SKĄD WZIĄĆ PIENIĄDZE?

Tego popołudnia - pisze Rodney Dennis - powiedziałem Własowowi, że podejmiemy się zebrania 20 tysięcy dolarów, by nabyć manuskrypt. Zostanie on później pokazany polskim władzom i powróci do Warszawy. Myślę, że Własow był zaskoczony.

Manuskrypt został umieszczony w sejfie harvardzkiego funduszu powierniczego. Własow i Depta mieli do skrytki klucze.

Własow powrócił do Nowego Jorku, a bibliotekarze Harvardu zabrali się do realizacji podstępu. Polegało to na tym, że Paweł Depta wyjął na godzinę manuskrypt ze skrzynki, a potem zmikrofilmowano karty "Kodeksu".

Wówczas zaczęło się szukanie pieniędzy.

- Nie trzeba mówić - opowiada Rodney Dennis - że biblioteka nie miała funduszy na realizację naszego planu. Wpadliśmy na pomysł, aby zwrócić się do naszych starych przyjaciół z prośbą o pomoc w kupieniu skradzionego manuskryptu. Zdecydowaliśmy, że będziemy realizować nasz pomysł bez rozgłosu, trzymając się z dala od ludzi Harvardu.

Rodney Dennis odwiedził swojego przyjaciela w Nowym Jorku. Otrzymał od niego dwa nazwiska i adresy: **Shepard Stone** z Fundacji Forda i **William Haddad** z Korporacji Badań i Rozwoju w Stanach Zjednoczonych. Odwiedził obydwu. Stone powiedział, że gdy będzie miał pieniądze, będzie bardzo rad poprawić stosunki z polskim rządem.

Haddad - pisze Rodney Dennis - zakłopotał mnie. Powiedział, że pieniądze

ciąg dalszy na str. 18

WŁASOW, KRÓL...

ciąg dalszy ze str. 17

będą zebrane w ciągu tygodnia. Najpierw przywołał prawników, którzy przedstawili prawne, nieistotne, trudności.

Rodney Dennis powrócił do Cambridge i, nie zważając na konspirację, napisał krótką, trochę bałwochwalczą, notatkę o Haddadzie.

Haddad przekazał sprawę Dennisa swojemu asystentowi, **Garemu Lefkowitzowi**. On to poinformował bibliotekarza o założeniu "konsorcjum czterech", w celu nabycia manuskryptu. Byli w nim **Richard Cornell, Wiliam Moyers, Jock Whitney** (teść Haddada) i, niezidentyfikowany, czwarty. Haddad pojechał do Waszyngtonu, aby szukać pieniędzy. Ale czterech prawników konsorcjum nie było zadowolonych z odszkodowania dla Zamojskiego, więc sprawa szybko upadła.

Własow był zniecierpliwiony i poirytowany. Przyjechał do Cambridge, aby zobaczyć swój manuskrypt. Ujrzał, po otwarciu skrytki w sejfie, że kilka łamliwych koniuszków starego pergaminu było odłamanych. Nikt nie musiał mu mówić, jak to się stało. Domyślał się, że były mikrofilmowane.

Własow zabrał "Kodeks" ze sobą do Nowego Jorku. Ale jeszcze dał nadzieję biobliotekarzowi. Odjeżdżając powiedział, że poczeka trochę, zanim napisze do uczonego z Kanady.

W następnym miesiącu Gary Lefkowitz przekazał wiadomość:

- Został znaleziony prywatny kupiec, anonimowy człowiek, adwokat **Spivack**. Ale Spivack zaczął się wahać. Wtedy Rodney Dennis zażądał od Lefkowitza informacji - kogo reprezentuje Spivack?

Lefkowitz odpowiedział: **C. Douglasa Dillona**.

Dillon właśnie niedawno został mianowany przez przewodniczącego **Pussey'a** szefem głównej biblioteki Harvardu.

- Byłem przerażony - konstatuje Rodney Dennis - podziękowałem Lefkowitzowi, odłożyłem słuchawkę i nigdy więcej nie słyszałem jego głosu. Powiedziałem **Dougowi Bryantowi** (dyrektorowi biblioteki uniwersyteckiej), że przestępcza działalność bibliotekarzy Harvardu powinna zostać ujawniona przewodniczącemu Uniwersytetu. Doug oparł się pokusie zerwania z nami kontaktów i zaproponował, abym jeszcze raz pojechał do Nowego Jorku na spotkanie z Sheppardem Stonem.

Następne spotkanie ze Stonem w Fundacji Forda miało doprowadzić wszystkie sprawy do końca.

KRÓL SZYNKI

Stone w swoim biurze myślał nad sytuacją około 2 minut. Potem wykonał telefon do pana **Müllera**. Zwięźle opowiedział mu całą historię - wymienił cenę i wszystkie nazwiska, oprócz Własowa. Zakończył mówiąc: - Po prostu świetnie. Mam nadzieję, że będziesz zainteresowany. I odłożył słuchawkę.

- Herbert Müller kupi manuskrypt tak szybko, jak tylko będzie miał pewność, że Polacy go chcą - powiedział Rodney'owi Stone. Zanim ten zdumiony zdążył zapytać, kim jest Müller, Stone dodał: - Polskie szynki. Handlowa korporacja z Atlanty.

- Herber Müller - opowiada Rodney Dennis - podobnie jak Własow zobaczył kawał świata. Urodzony w Brooklynie, opuścił dom w wieku 16 lat i podróżował od przystani do przystani, dopóki nie zobaczył tej, która mu się spodobała. Był to Szczecin. Mając 20 lat Müller kontrolował dystrybucję mocnego alkoholu w korytarzu gdańskim. W latach 30. był baronem świńskiego przemysłu w centralnej Europie. We wczesnych latach 50. przełamał "żelazną kurtynę" i sprzedawał polską szynkę w Ameryce na ogromną skalę. W 1967 roku Müller uznał, iż czas postawić na Polskę.

Sprawa z manuskryptem nabrała gwałtownego przyspieszenia. Rodney Dennis napisał, na prośbę Müllera, list do polskiej ambasady w Waszyngtonie. W dwa dni po wysłaniu listu Rodney został zaproszony do ambasady przez radcę kulturalnego. Radca domagał się nazwiska człowieka, który posiada "Kodeks". Rodney Dennis odmówił. Gdy ten naciskał, bibliotekarz ostrzegał, iż to może spowodować utratę manuskryptu na zawsze.

Radca polskiej ambasady obiecał nadać sprawie bieg.

Müller i Własow uznali, że są gotowi do transakcji.

FINAŁ

- 27 lipca 1967 roku - wspomina Rodney Dennis - pojechałem ponownie do Nowego Jorku i spotkałem się z Własowem w górnej części katedry św. Patryka. Własow wybrał to miejsce. Na spotkanie przybył z teczką. Potem wzięliśmy taxi i pojechaliśmy do doku znajdującego się w dolnej części West Side. Tam, w dziesięciopiętrowym budynku, pan Własow spotkał króla szynki. Być może byłem zbyt podniecony - pisze Rodney Dennis - ale wyczułem, że obaj znali się wcześniej. Własow był cichy, wyglądał, jakby wiedział, że to nie czas na żarty.

Müller miał bardzo wysokiego zięcia. On pojechał do banku po pieniądze. Wrócił z małym pakunkiem zawierającym tysiącdolarowe banknoty. Własow przeliczył pieniądze i popchnął walizeczkę zawierającą "Kodeks" do Müllera. Ten sprawiał wrażenie, jakby nie chciał wyjąć z niej manuskryptu. Jakby obawiał się nielegalności tego czynu. Zamiast tego dał Własowowi do podpisania rachunek. Własow zdziwił się mówiąc, że tego nie było w umowie. Müller roześmiał się, objął ramieniem Własowa i wymusił na nim podpis - całkowicie nieczytelny.

Zięć Müllera i Rodney Dennis eskortowali potem Własowa w drodze do banku, aby ten mógł włożyć swoje pieniądze do sejfu. Następnie rozstali się.

Wkrótce Müller dostarczył do Harvardu lśniące zdjęcia "Kodeksu". Sam "Kodeks supraski" został zaprezentowany w styczniu 1968 roku na przyjęciu w ambasadzie polskiej w Waszyngtonie.

Ambasador, **Jerzy Michałowski** - pisze Rodney Dennis - wygłosił wspaniałą mowę. Porównał on "Kodeks supraski" do narodu polskiego, który jak Feniks odradza się z popiołów wojny. - Nie mówił wiele o amerykańskich zasługach - wspomina Rodney Dennis - ale mnie nazwał opiekunem uniwersytetu harvardzkiego. Byłem usatysfakcjonowany.

Pan Müller wyznał bibliotekarzowi Harvardu, iż był to najszczęśliwszy moment w jego życiu.

Własowa na przyjęciu w ambasadzie nie było.

Potem Rodneya Dennisa doszły słuchy, że Müller otrzymał od polskiego rządu konia.

Müller niedługo po tej historii zginął w pożarze zaprószonym od papierosa.

Rodney Dennis był opiekunem manuskryptów w bibliotece Harvardzkiego College'u od 1965 do 1992 roku. Na emeryturze zajął się studiowaniem łaciny i grą na wiolonczeli.

Komisja amerykańskich rzeczoznawców oceniła wartość "Kodeksu supraskiego" w latach sześćdziesiątych na 350 tysięcy dolarów USA.

Tłumaczył: **Bartłomiej Bołtryk**
Opracował: **Michał Bołtryk**

Co się stało z "Kodeksem supraskim" po przywiezieniu do Polski - w następnym odcinku.

Część Białostocczyzny, zamieszkała przez prawosławną ludność, potrzebuje specjalnego, regionalnego programu

Premier Włodzimierz Cimoszewicz w telewizyjnym wystąpieniu ujawnił wysokość dotacji z budżetu państwa, przekazywanych Stoczni Gdańskiej. Suma 450 miliardów starych złotych faktycznej dotacji państwowej w 1996 roku, co w przeliczeniu na jednego stoczniowca daje około 100 milionów złotych, z pewnością wielu telewidzów wprawiła w zdumienie. Sądzę, że jeszcze większe wrażenie wywołaby informacja premiera o tym, ile budżet państwa, a więc my wszyscy, dokładamy do kopalń węgla. Kola, mój kuzyn spod hajnowskiej wsi, poszukujący bezskutecznie od czterech lat pracy, gdy go spotkałem następnego dnia, trząsł się z oburzenia.

- To jak to jest - pytał. - Jak upadał mój zakład, to nikogo to nie interesowało. Jesteście - relacjonuje opinię ówczesnych władz - nierentowni, a w kapitalizmie nikt do waszej produkcji nie będzie dokładał. No to jak to jest z tym kapitalizmem? - kolejny raz zadaje pytanie Kola. Okazuje się, że komuś jednak dopłacają.

- Jak sądzisz - teraz ja pytam kuzyna - a dlaczego, gdy padał twój zakład, nikt mu nie pomógł?

- Bo my - odpowiada bez zastanowienia - nie mamy przebicia.

NIE MAMY PRZEBICIA?

Nie mamy przebicia - to sformułowanie słyszałem wielokrotnie przy różnych okazajach od prawosławnych mieszkańców południowo - wschodniej Białostocczyzny. Będąc posłem odbywałem wiele spotkań z ludnością wsi leżących na tak zwanej "ścianie wschodniej". Gdy słuchałem ich wypowiedzi, nacechowanych troską, a często bólem, o przyszłość ich ziemi, uderzała mnie zawsze pokora, pogodzenie się tych ludzi z losem. Gdy mówiłem, że powinni bardziej stanowczo domagać się sprawiedliwego podziału inwestycji, środków produkcji i maszyn (sprzedawanych wówczas według rozdzielników), warunkujących poziom życia, najczęściej padało stwierdzenie "ale my nie mamy przebicia".

Jestem głęboko przekonany, że dla części Białostocczyzny zamieszkałej przez prawosławną ludność, dawniej nazywaną ruską, a obecnie białoruską bądź ukraińską, potrzebny jest specjalny regionalny program. W Polsce istnieje już praktyka szczególnego, co nie oznacza uprzywilejowanego, traktowania przez władze centralne poszczególnych regionów i ich problemów. Przykładem może być "kontrakt dla Śląska", czy ostatnio specjalne podejście do Stoczni Gdańskiej.

Jakie argumenty przeważają za stworzeniem takiego programu i czemu miałby on służyć?

Najogólniej mówiąc, miałby służyć zachowaniu etniczno - kulturowego oblicza terenów zamieszkiwanych przez ludność prawosławną. W sferze ekonomicznej oznaczałoby to poprawienie warunków życia. Nadal wskaźniki (ilość dróg, wodociągów, telefonów, lekarzy) na tzw. "ścianie wschodniej" odbiegają nie tylko od średniej krajowej, ale też od charakteryzujących zachodnią część województwa białostockiego. W sferze kultury to długofalowe działania, mające na celu stworzenie warunków, by mniejszości narodowe czuły się pełnoprawnym podmiotem życia społeczno - kulturalnego, szczególnie ważny w tym zakresie jest problem edukacji - a polska większość traktowała nas, naszą kulturę i tradycje, jako ważny, wzbogacający element ogólnonarodowej kultury. Stworzenie takiego programu nie jest rzeczą łatwą, jeszcze trudniejszą może okazać się przekonanie do niego władz państwowych. Całkiem realne może okazać się, że nie będziemy mieli "przebicia". Gdy w 1990 roku, w Sejmie, próbowałem mówić o potrzebie poprawy warunków życia na "ścianie wschodniej", znaczna część posłów nie dała mi możliwości skończenia wypowiedzi, zwyczajnie mnie "wyklaskując".

Od tego czasu sporo się jednak zmieniło. Polska niebawem stanie się członkiem Unii Europejskiej. A standardy Europy w tym zakresie są jednoznaczne. Odrzucają różnicowanie kultur według schematu: jedna kultura, a w konsekwencji ludzie ją tworzący, jest większa, dynamiczniejsza, lepsza, inna zaś - zaściankowa, mała, a więc gorsza. Każda kultura - i stanowisko takie bardzo mocno podkreśla Kościół rzymskokatolicki - poprzez swoją odmienność jest wartością samą w sobie, a więc jest wartością uzupełniającą i wzbogacającą ogólnoeuropejską kulturę.

Kolejne pytanie, to kto taki program miałby przygotować, a następnie zabiegać o jego reralizację? Odpowiedź jest prosta. My sami. Nikt za nas tego nie zrobi. Jest jednak warunek. Musimy, myślę o liderach organizacji białoruskich i ukraińskich, bractwach cerkiewnych, działaczach samorządowych i ludziach aktywnie zaangażowanych w partiach i różnorakich instytucjach naukowych, porozumieć się i wspólnie podjąć ten wysiłek. Powstałe niedawno w Białymstoku, z inicjatywy grupy inteligencji prawosławnej, **Stowarzyszenie Słowiańskich Mniejszości Narodowych Rzeczypospolitej Polskiej**, stawia sobie za cel jednoczenie ludzi wokół rozwiązywania właśnie takich, ważnych dla nas wszystkich, problemów. Czas pokaże, czy inicjatywa ta znajdzie zrozumienie. Po to jednak, by spróbować, by sprawdzić, czy "mamy przebicie", musimy się zjednoczyć.

Jeśli my, ludzie wyrośli z tej ziemi, nie podejmiemy takiej próby, to przejdziemy do historii jako pokolenie, które nawet tego, co otrzymało od przodków - języka, kultury a często i wiary - nie umiało przekazać swym dzieciom i wnukom. Napisałem "przejdziemy do historii", ale przecież to nieprawda. Nikt o nas nie będzie pamiętał, bo i po co?

Eugeniusz Czykwin

W Lublinie rośnie Prawosławny Dom Opieki



Dom stanął kilkaset metrów od cerkwi, przy ulicy Dolińskiego

GODNA STAROŚĆ WŚRÓD SWOICH

Gdybyśmy w tym roku mieli do dyspozycji jeszcze dziesięć miliardów starych złotych, dom można by już oddać do użytku - podkreślił biskup lubelski i chełmski **Abel**. Jego diecezja będzie gospodarzem pierwszego w Polsce, wznoszonego od podstaw, prawosławnego domu opieki. Kamień węgielny poświęcono w 1994 roku.

- To bardzo potrzebna, z wielu względów, inwestycja. Nie tylko dlatego, że nasza społeczność się starzeje. Żyjemy tu w rozproszeniu. Gdy ktoś z naszych wiernych zostanie sam, nie ma szans spędzić reszty życia wśród ludzi wyrosłych w tej samej kulturze, pielęgnujących te same obyczaje. Bywa, że jego "inność" kłuje w oczy. Dlatego o własnej placówce opiekuńczej mowiliśmy od dawna. Gdy pojawiła się możliwość jej wzniesienia, z różnych stron otrzymaliśmy pomoc.

Owa możliwość to przede wszystkim plac w centrum miasta, kilkaset metrów od cerkwi, który w latach 90. udało się odzyskać parafii katedralnej.

Obiekt będzie nowoczesny, przystosowany do współczesnych standardów. Wyposażony w windy, pomieści obok gabinetów lekarskich, rehabilitacyjnych, sali terapii - kaplicę i dwa mieszkania dla personelu. W pokojach jedno-, dwu- i trzyosobowych zamieszka trzydzieści parę osób.

Zapewnienie godnych warunków życia ludziom schorowanym i samotnym wymagało jednak ogromnego wysiłku finansowego. Przeprowadzono wprawdzie ogólnopolską kolektę we wszystkich cerkwiach, napłynęły szczodre datki od wiernych z całego kraju, zwłaszcza od przesiedleńców, myślących o powrocie na stare lata bliżej rodzinnych stron, ale to wciąż było za mało. Wśród poważnych sponsorów znalazł się Zakład Ubezpieczeń Społecznych, Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Fundacja Współpracy Polsko - Niemieckiej, grecka Cerkiew prawosławna. Niewielkie pieniądze dał Fundusz Kościelny.



Być może wkrótce kaplica zwieńczona zostanie krzyżem

Projekt oryginalnego, funkcjonalnego domu opieki społecznie wykonał inż. arch. **Mirosław Załuski**. Wznosi go lubelska firma budowlana "Konsbud".

W tej chwili budynek znajduje się w tzw. stanie surowym zamkniętym. Instaluje się windy, trwają prace wykończeniowe. Ruszyłyby szybciej, gdyby nie zbyt małe fundusze na koncie budowy. Gospodarze znów więc poszukują sponsorów, kołaczą do drzwi różnych fundacji - i do serc wiernych. Pomoc od indywidualnych ofiarodawców, choć w stosunku do potrzeb zwykle niewielka, ma także inny, nie tylko finansowy wymiar, zawsze więc będzie przyjęta z głęboką wdzięcznością.

Dorota Wysocka

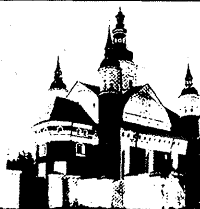
Podajemy konto budowy Prawosławnego Domu Opieki w Lublinie:
Wschodni Bank Cukrownictwa SA w Lublinie 14601181-27.0.1.6-018223-01.

Z PIELGRZYMKĄ DO ZABŁUDOWA

Na pielgrzymkę do Zabłudowa w wigilię dnia św. męczennika Dziecięcia Gabriela zaprasza po raz kolejny Bractwo Młodzieży Prawosławnej diecezji białostocko - gdańskiej.

Już od godziny 13, 2 maja, przy parafii św. Eliasza w Dojlidach będą prowadzone zapisy uczestników. Wymarsz, po uprzednim odprawieniu molebnia, przewidziany jest na godzinę 14.

Bliższe informacje zamieścimy w następnym numerze "Przeglądu Prawosławnego".



БЛАГАВЕШЧАННЕ



Віктар Швед

Прыродны свет ужо прачнуўся
З зімовага даўгога сну.
Зноў з выраю вярнуўся бусел
I абвяшчае нам вясну.

Зямная радуйся планета!
Вяшчанне Божае з нябёс
Марыі Дзеве з Назарэту
Архангел Гаўрыіл прынёс.

Ад Бога гэтая павіннасць,
Воля Марыі, не прымус.
Пачне Яна й народзіць Сына,
I імя дасць Яму Ісус.

У Благавешчанскае Свята
Люд хрысціянскі верыць стаў
У збаўлення нашага пачатак,
Ва ўвасаблення дзень Хрыста.

М.Гаховіч

НАСТУП НА ЎСХОД

*Набліжаецца пятая гадавіна, як 3 мая 1992 г. спачыў у Госпадзе наш брат, актыўны дзеяч на праваслаўнай царкоўнай і беларускай нацыянальнай ніве ў Вялікай Брытаніі, **Мікола Гаховіч**. Прайшоў ён нялёгкі жыццёвы шлях. Нарадзіўся 6 жніўня 1924 г. у Стоўпцах, вучыўся ў гімназіі і настаўніцкай семінарыі. Трагічныя ваенныя падзеі закінулі яго ў Англію. Там ён здабыў дыплом інжынера. Увесь вольны ад прафесіянальнай працы прысвячаў дзейнасці ў беларускай праваслаўнай дыяспары Лондана, заснаванню праваслаўнай парафіі і пабудове царквы, быў старшынёй царкоўнага камітэта. Вялікі ўклад уносіў у выдаванне двухмесячніка "Голас часу", у якім змяшчаў свае артыкулы, прасякнутыя адданасцю Праваслаўю і беларускаму народу. Адну з гэтых публікацый прыгадваем побач.*

Адвечнае імкненне

Пакарыць хрысціянскі Усход свайму валоданю, заўсёды было намерам папаў рымскіх. Метады дасягнення гэтых планаў мяняліся згодна з палітычнымі мажлівасцямі і абставінамі. Яны праводзіліся войнамі, насіллем, гвалтам, подступам і ашуканствам. Рэалізатары гэтых задум не грэбавалі нічым, нягледзячы на нізасць маралі свайго дзеяння, ані хрысціянскія прынцыпы.

Пасля вайны 1939-45 гвалтоўныя захопы сталі немажлівымі, бо паняцці людзей змяніліся. II-гі Ватыканскі Сабор умажлівіў пэўнае збліжэнне і дыялог паміж хрысціянамі. Праваслаўным здавалася, што падрыхтаваны план

т.зв. "апасталізацыі Усходу", які азначае, скаталізаванне усходняга Праваслаўя усялякімі мерамі, быў як бы пахаваны.

У атаку

Яшчэ адно. Некалькі гадоў назад, у чэрвені1990 года, было падпісана пагадненне, у якім гаворыцца, што *усякае імкненне прыцягнуць веруючых адной Царквы ў другую, што называецца празелітызмам, трэба выключыць як формы пастырскай дзейнасці* і таму падобнае.

Аднак жа сёння, калі распалася камуністычная Савецкая імперыя і паўсталі нечаканыя мажлівасці ажыццявіць старыя планы, Ватыкан ужо не мог устрымацца. Выгадней аказалася паламаць дагаворы, чым цурацца захопу і валодання.

Кіраўнік Ватыканскага місійнага аддзела, кардынал Ёзаф Томка, пачаў заклікаць да *сапраўды місійнага духу*, каб Усходняя Еўропа *задыхала сапраўдным каталіцызмам.* І тут падручнымі аказаліся падрыхтавання кадры місіянераў "апасталізацыі".

У вярбоўцы гэтых кадраў вызначыўся Русікум Калегіюм у Рыме. Там падрыхтоўвалі місіянераў для Беларусі, Украіны, Расіі і на ўсе ўсходнія краіны Еўропы, рыма-каталікаў, уніятаў і розных экспертаў.

У акцыю апасталізацыі, па-за місіянерамі, далучыліся розныя свецкія аматары, арганізацыі і групоўкі.

Калі ў Савецкім Саюзе быў выдадзены закон свабоды рэлігійнага вызнання, уся гэтая маса *апосталаў* пасунулася на Усход. Папа Ян Павел II выслаў сваіх епіскапаў у Мінск, Маскву і іншыя гарады, нават далёка на Усход, дзе ніколі не было каталіцкіх епіскапаў. Усё гэта рабілася без паведамлення, узгаднення ці захавання дыпламатычнай этыкі міжцаркоўных зносін адносна Патрыярхіі і іерархіі Праваслаўнай Царквы, на тэрыторыі якой гэта адбываецца. Там з’явіліся групоўкі місіянераў, высланыя з Польшчы і іншых краін Еўропы з Паўночнай Амерыкі і нават з Аўстраліі. Усе яны не маюць часу гуляць у экуменізм, ці лічыцца з пачуццём праваслаўных. Яны прапаведуюць без разбору па вуліцах, дамах, раздаюць *цудатворныя* медальёны і прапаганду. Кардынал Кассідзі, каменціруючы аб гэтым, прызнаўся, кажучы: *Некаторыя людзі захапіліся працай зашчыра* .

Рыма-каталіцкая іерархія палічыла тэрыторыю былога Савецкага Саюза за вялізарны місійны прастор - духовую пустэчу. Яны зусім не лічацца з інтарэсамі Праваслаўнай Царквы, і гэта не толькі ў былым Савецкім Саюзе, але на Закарпацці, у Румыніі, Югаславіі і ўсюды.

Рушылі ўсе

Што ж, наступіла свабода і дэмакратыя, якія, адны выкарыстоўваюць, а другія не ўмеюць і не ведаюць як імі карыстацца.

Апрача рыма-католікаў, уніятаў, насунуліся амерыканскія сектанты евангелісты, іегавісты, адвентысты, хары крышна, муністы і хмары іншых заходніх адвентыстаў, а ўсе яны - ваўкі ў авечых скурах.

Каталіцкая царква перабрала меры ўзяць сваіх верных пад духовую апеку і павяла правакацыйную празалітацыю, чым зламала папярэдняе пагадненне.

Зразумела, што ўсё памесныя Праваслаўныя Царквы складалі пратэсты ў Ватыкане. Бясспрэчна, што такі стан рэчаў пагражае поўнаму сарванню міжцаркоўных адносін і таго дыялогу, які праводзіўся ў мэтах збліжэння і яднання Усходняй і Заходняй Цэркваў.

Дык у чым жа зацікаўлены Ватыкан, яднаннем ці захопам? Той, хто зразумеў існасць папства і ведае ягоную гісторыю, мае ясны адказ, пацверджаны найноўшымі фактамі захопу.

Стоп!

У лістападзе 1991 года Праваслаўныя памесныя Цэрквы адмовіліся паслаць сваіх назіральнікаў на скліканы папам сінод, які разважаў аб духовым стане Еўропы, у знак пратэсту. Паехаў на гэты сінод адзін прадстаўнік Канстанцінопаля, які ад імя ўсіх Праваслаўных Цэркваў выказаў там вострый пратэст.

У сакавіку 1992 г. сабраліся праваслаўныя першаіерархі ў Істамбуле, каб абмеркаваць становішча. Афіцыйны каментатар паведаміў: *Экуменізм распадаецца, дыялог спыніўся*, аднак жа да поўнага разрыву суадносін не дайшлі. Што будзе далей, залежыць ад Ватыкана і тут трэба памятаць, што польскі папа Ян Павел II, гэта не папа Ян XXIII і Павел VI.

Будзем пільнымі!

Хваля ватыканскага наступу прыходзіць і на нашым беларускім адрэзку. Можа людзі заклапочаныя праблемай кавалка хлеба, не бачаць, што робіцца навокал іх, але варожая палітыка не спіць, польскія ксяндзы - дзейнічаюць. Ды і нашы каталікі ў змове з горсткай замежных уніятаў праводзяць прапаганду нейкай нацыянальнай веры. Амерыканскія евангелісты заклікаюць усіх пад *адно супольнае евангелле* і ў многія пустыя душы засейваюць сваё зерне.

Трэба ўсім памятаць словы Хрыста: *Не кожны, хто кажа Мне: Госпадзе! Госпадзе! увойдзе ў Царства Нябеснае...* (*Мац. 7,21*), а гэта значыць, што толькі Царква, якую Ён стварыў, мае права павучаць людзей.

Прага ўлады і фальшывыя канцэпцыі шкодзяць Царкве Божай, разбіваюць яны і еднасць народа і не нясуць яны міру для свету.

Знешне задумы будуць безвыніковыя, калі мы не навучымся быць мудрымі, бараніць і адстойваць тое, што даў нам Бог, шанаваць сваё, а гэтым - і бліжняга свайго. Калі ж мы гэтага не выканаем, то згубім тое, што маем і станем Іудамі сваёй Бацькаўшчыны.

Царкоўнае слова 4/92

ЗА МАТІРНУ ЦЕРКВУ РІДНИМ СЛОВОМ



ЗВИЧАЇ

- чи надалі це скарб нашого народу?

В же "недалечко червоне яєчко! " - щоб гарно провести Великодні Свята слід підготовити до них себе й своїх близьких. Чудова переміна, що довершилась на Голгофі дві тисячі років тому весь час залишається для нас, сучасних людей, великою тайною. Коли хочемо по-справжньому прийняти в себе тайну Христового Воскресіння мусимо свідомо знайти дорогу, що знаходиться в нас самих. А коли вже приймемо цю радісну тайну в своїй душі й будемо її там закріплювати з кожним роком все міцніше й міцніше - наше ставлення до дій що їх виконуємо в час Великодніх Свят буде набагато більш інтенсивне й емоційно багатше. У відношенні до малих дітей, які все сприймають і розуміють чуттєво, найбільш вартісним буде - відкрити наші внутрішні почуття через дію і зовнішні жести. У явища природи вводити дітей треба через активне її переживання - саме таке ставлення дасть змогу в дорослому житті розуміти найбільші таємниці й взаємини так в просторі душі як і духу.

Про весняні городці я ж писала в попередньому номері нашого часопису, сьогодні де-кілька слів про великодні свічники, їх нетяжко підготовити: по середині невеличкої мисочки ставимо свічку, далі обтуляємо її свіжим мохом. З допомогою тоненького прутика у мох застромляємо весняні різноманітні квіти. Коли ми й малята не забудемо про щоденну порцію води, мох і квіти довго будуть радістю для очей. І яка це ж прикраса великоднього столу!



О. Бадьо 88 р. "Весняний хоровід"

Спосіб святкувати Воскресіння Христове залежний від багатьох чинників, напр.: від кількості й віку дітей. Коли в нас діти зовсім малі й ще вповні не зрозуміють суті великодніх обрядів - пам'ятаймо що й вони можуть приймати участь у підготовці: збирати квіти що прикрасять стіл , допомогти пекти паски, робити писанки.Необхідним є забрати дітей до церкви, а дарунки з іграшок і солодощів залишмо до іншої нагоди, не треба з Воскресіння Христового робити свята дарунків.

З допомогою записів Олекси Воропая пригадймо як святкував український народ Воскресіння Христове, згадаймо традиції наших предків, щоб у них знайти спосіб зобразити наші теперішні почуття.

Останній тиждень перед Великоднем називається білим або чистим. На цьому - тижні люди дотримуються посту так само суворо, як і на першому тижні Великого посту. Селяни вірили, що це найкращий час для сівби ранніх ярих зернових культур і гороху - "буде колосисте і без бур'янів". Найважливішим днем цього тижня є четвер - чистий, світлий, великий або страсний. Це ж також день весняного очищення. Ще вдосвіта, до схід сонця селяни чистили в стайнях, коморах, на подвір'ї, в хатах - все повинно бути чистим і виглядати посвятковому. Саме тоді в саду і на городі господар згрібав на купу торішнє листя і підпа-лював - "щоб очистити землю від морозу, зими, смерті і всякої нечисти". Тоді також, бувало, стрижуть дітей - "щоб волосся не лізло та щоб голова не боліла". Ввечері в церкві відправляються "Страсті", колись в українських селах і містах люди намагалися зберігати урочистий спокій і додержуватись тиші. Повертаючись з церкви, люди намагалися донести додому "страсну" свічку так, щоб вона не погасла.Для цього робили спеціяльні ліхтарі з кольорового паперу або фарбованого скла. Червоні, сині, зелені ліхтарі у формі зірки, місяця або церкви бу-

продовження на стр. 24

продовження зі стр. 23

ЗВИЧАЇ - чи надалі ...

ли колись гарною оздобою цього вечора. Полум'ям страсної свічки випалювали (вірніше - викопчували сажню) хрест у хаті на сволоці - "щоб лиха нечисть хату минала".

У страсну п'ятницю люди нічого не їдять до виносу плащаниці з вівтаря на середину церкви (а це звичайно бувало коло другої години пополудні). Повернувшись з церкви, родина сідала за стіл обідати. Обід у страсну п'ятницю - пісний, навіть риби в цей день не можна. Здебільшого обходяться городиною: капустою, картоплею, огірками... Ні шити, ні прясти у цей день не можна. Великий гріх рубати дрова або що небудь тесати сокирою. Колись наші господині робили цього дня тільки дві роботи: пекли паски та садили капусту - вважалося, що це робити можна, не гріх.

Саміж паски пеклися так: робили опару (заправлене дріжджами або закваскою рідке тісто) на молоці, до опари давали муки та яєць і місили тісто. В тісто клали імбер жовтий і білий; жовтий - для "краси" а білий - для "духу".Додавали ще настоянки на шафрані.Виробивши паски, клали їх у високі форми, а з верху накладали хрест і шишки з тіста. На якийсь час ці форми з пасками ставились у тепле місце - "щоб паски посходили". А далі їх садовили в напалену піч. Пеклися паски завжди з білої пшеничної муки і тільки один раз на рік - на Великдень. Поки паска не освячена, їсти її не можна, навіть господині, коли вона витягне з печі паски, не вільно розламати ні однієї з них, - це було б грубе порушення традиції.

За народнім віруванням, в Страсну п'ятницю неможна співати - хто тоді співає, той на Великдень плаче.

У Великодню суботу роблять крашанки - здебільшого фарбують їх у червоний, жовтий, синій, зелений і золотистий кольори. Вживають до цього куплену в крамниці фарбу або беруть всяке зілля.Яєць красять 13 (мають тут на увазі 12 апостолів і Спасителя). Звичай робити писанки та крашанки виник в Україні дуже давно, ще як свідчать дослідники, в дохристиянську добу. Між іншим доводить того орнаментика писанок. Найстаріший орнамент на писанках подекуди зберігається ще й досі.Він переважно геометричний: трикутники, спіралі, кола, сорококлинці, сорок гілок тощо. Все це - знаки різних ритуалів або священні числа, колись , імовірно пов'язаних з атрибутами поганських богів. Тепер число сорк, наприклад, пояснюється сорокденним постом або існуванням сорока святих мучеників.

Спосіб виготовлення писанок хоч і простий, проте вимагає неабиякого хисту. На сирому яйці кісточкою (паличка з бляшаною кісточкою на кінці або шпилькою застромленою гострим кінцем в патик) вимальовують розтопленим воском ті місця, що їх треба лишити незафарбованими: овідки, крапки, оперізування. Спочатку фарбують яйце в ясній фарбі, виймають і кладуть щоб висохло. А далі на ньому наводять віск на ті місця, що мають лишитися світлого кольору й фарбують у другій, темній фарбі. Коли вже малюнок закінчений, писанки складають у череп'яну миску і кладуть у піч, де повинна бути температура 30-40 градусів. Коли віск розтопиться і спливе з яєць - писанки готові.

ВЕЛКДЕНЬ

Як тільки задзвонять до заутрені, то з всіх кінців села чи міста народ починав простувати до церкви. Дітей, необхідно забирали з собою, вдома майже ніхто не залишався. Староста наказував виносити хоругви. Всі виходили з церкви, парубоцтво звичайно виносили хоругви і хрест, а старші чоловіки брали образ Воскресіння Христового, євангелію та артос; чотири поважні дідусі виносили плащаницю.

Коли вперше заспівають "ХРИСТОС ВОСКРЕС", мисливці, які стоять з рушницями на дворі, стараються в ту ж хвилинку вистрілити: "їхні постріли убивають чорта". І що нам дуже цікаво, колись, по закінченні літургії коло церкви або в притворі святиться "свячене" , що складається з паски , сиру, яєць, печеного поросяти, масла, сала та ковбаси. Яйця святять очищені, бо бояться щоб свячена шкаралупа не впала на землю і не була потоптана.

Великоднє привітання: ХРИСТОС ВОСКРЕС ! - у відповідь кажемо: ВОІСТИНУ ВОСКРЕС!

Повернувшись з церкви, перед тим, як сісти за стіл, вся родина вмивається.Мати наливає у велику миску холодної води, а на дно миски кладе три червоні крашанки. Першою вмивається найстарша дочка, потім хлопці й мати, а останнім - батько. Вся родина молиться Богові й сідає за стіл. Він застелений білим обрусом і заставлений найліпшими напитками та наїдками, там: паски, яйця, сир, масло, шинка, ковбаса, пиво, горілка, наливки... А далі - розговіни: господар тричі обходить навколо столу, з мискою наповненою "свяченим". Ставши обличчям до святих образів, він розрізує на тарілці кілька свячених яєць і ложкою підносить шматчок яйця до рота кожному членові родини, примовляючи:

"Дай, Боже, ще й на той рік дочекатися світлого празника Воскресіння Христового в щасті і здоров'ї!"

У великодній понеділок ходили колись люди один до одного, христосувалися (обміняли великоднім привітанням) й обдаровували писанками. Цей день називається волочільним. Ходять з поздоровленнями (переважно діти) до рідних, повитух, знайомих, священників, приносячи в дарунок "волочільне", що складається звичайно з пшеничного калача і кількох крашанок. Цей понеділок називається ще "обливним" , бо за стародавнім звичаєм, хлопці обливають дівчат водою, що стоїть у звя'зку з весняним очищенням водою.

На третій день Великодніх свят селяни звичайно збиралися в корчму на музики і веселилися - "відпроваджували свята".

Катерина Внучко

СТРАСТНАЯ НЕДЕЛЯ

в творчестве российских поэтов

Российские поэты с глубочайшими переживаниями воспринимали во все времена и воспринимают ныне трагические события Страстной Недели Господа нашего Иисуса Христа. На основании свидетельств святых Апостолов-Евангелистов и Отцов Церкви А.С.Пушкин создал замечательные произведения. Молитва св. Ефрема Сирина, выражающая весьма верно дух православия, которая начинает Великий Пост и сопуствует нам во все его дни, нашла свое отображение в стихотворении А.С.Пушкина "Отцы пустынники". Другие поэты обратились к другим образам со Страстной Недели.

Александр Сергеевич Пушкин (1799-1837)

Отцы пустынники и жены непорочны,
Чтоб сердцем возлетать во области заочны,
Чтоб укреплять его средь дольних бурь и битв,
Сложили множество божественных молитв:

Но ни одна из них меня не умиляет,
Как та, которую священник повторяет
Во дни печальные Великого Поста:
Всё чаще мне она приходит на уста
И падшего крепит неведомою силой:

Владыко дней моих! Дух праздности унылой,
Любоначалья, змеи сокрытой сей
И празднословия не дай душе моей.

Но дай мне зреть, о Боже, прегрешенья,
Да брат мой от меня не примет осужденья,
И дух смирения, терпения и любви
И целомудрия мне в сердце оживи.

*

Константин Дмитриевич Бальмонт (1867-1943) был очень популярным в дореволюционное время поэтом. К.Д.Бальмонт провозгласил себя основателем "эгофутуризма" Октябрьский переворот застал его в Эстонии. Остался на эмиграции. Некоторое время жил в Польше.

ВЕРБЫ

Вербы, овеяны
Ветром нагретым,
Нежно взлелеяны
Утренним светом.

Ветви пасхальные,
Нежно печальные,
Смотрят веселыми,
Шепчутся с пчелами.

Кладбище мирное
Млеет цветами,
Пение клирное
Льется волнами.

Светло-печальные
Песни пасхальные,
Сердцем взлелеяны,
Вечным овеяны.

Борис Леонидович Пастернак (1960 - 1980)

ДУРНЫЕ ДНИ

Когда на последней неделе
Входил Он в Иерусалим,
Осанны навстречу гремели,
Бежали с ветвями за Ним.

А дни все грозней и суровей.
Любовью не тронуть сердец.
Презрительно сдвинуты брови,
И вот послесловье, конец.

Свинцовою тяжестью всею
Легли на дворы небеса.
Искали улик фарисеи,
Юля перед ним, как лиса.

И темными силами храма
Он отдан подонкам на суд,
И с пылкостью тою же самой,
Как славили прежде, клянут.

Толпа на соседнем участке
Заглядывала из ворот,
Толклись в ожиданье развязки
И тыкались взад и вперед.

И полз шепоток по соседству
И слухи со многих сторон.
И бегство в Египте и детство
Уже вспоминались, как сон.

Припомнился скат величавый
В пустыне, и та крутизна,
С которой всемирной державой
Его соблазнял сатана.
И брачное пиршество в Кане,
И чуду дивящийся стол.
И море, которым в тумане
Он в лодке, как по суху, шел.

И сборище бедных в лачуге,
И спуск со свечою в подвал,
Где вдруг она гасла в испуге,
Когда воскрешенный вставал...
1949

Зинаида Николаевна Гиппиус (1869-1945)

СООБЩНИКИ

В.БРЮСОВУ

Ты думаешь, Голгофа миновала,
При Понтии Пилате пробил час,
И жизнь уже с тех пор не повторяла
Того, что быть могло - единый раз?
Иль ты забыл? Недавно мы с тобою
На площади бежали второпях,
К судилищу, где двое пред толпою
Стояли на высоких ступенях.

И спрашивал один, и сомневался,
Другой молчал - как и в былые дни.
Ты все вперед к ступеньям порывался...
Кричали мы: "Распни Его, распни!"

Шел в гору Он - ты помнишь? - без сандалий...
И ждал Его народ из ближних мест.
С Молчавшего мы там одежды сняли
И на веревках подняли на крест.

Ты, помню, был на лестнице направо...
К ладони узкой я приставил гвоздь.
Ты стукнул молотком по шляпке ржавой,
И вникло острие, не тронув кость.

Мы о хитоне спорили с тобою,
В сторонке сидя, у костра, вдвоем...
Не на тебя ли попала кровь с водою,
Когда ударил я Его копьем?

И не с тобою ли у двери гроба
Мы тело сторожили по ночам?
...
Вчера, и завтра, и до века, оба -
Мы повторяем казнь - Ему и нам.

ŚLADAMI STULECI (57)

INSPIRATOR I MECENAS

Cerkiew prawosławna zawsze była źródłem natchnień i nieograniczonych możliwości twórczych, zwłaszcza w dziedzinie sztuki stosowanej. Niezliczone tego przykłady mamy zarówno w pełnych gracji sylwetkach prawosławnych świątyń, jak i we wszystkim, co je zdobi na zewnątrz i wypełnia wewnątrz.

Do cerkwi, od zarania ich powstawania na ziemiach wschodniosłowiańskich, wykonywano przedmioty o wysokich walorach artystycznych. Przede wszystkim kielichy mszalne, pateny, asteryski (gwieździce), labidy (łyżeczki do udzielania św. Priczastija), cyboria (darochranitielnice), artoforiony (daronosice), mitry, panagije, wieńce ślubne, lampady, kandelabry, świeczniki (zwłaszcza świeczniki siedmioramienne na ołtarzu), ripidiony (wachlarze), dikeriony i trikeriony (świeczniki używane przez biskupów), chorągwie, lichtarze i wiele innych utensyliów liturgicznych.

Ze szczególną dbałością sporządzane są antyminsy, pokrowce, wozduchy, szaty liturgiczne duchowieństwa oraz inne przedmioty z tkanin. Wykonywało się je przeważnie ze szlachetnych metali i innych kosztownych tworzyw, częstokroć suto i bardzo gustownie zdobiło perłami, szlachetnymi kamieniami, złoceniami, posrebrzaniem, czernieniem, artystycznym drukowaniem i in. Przeważnie były to prawdziwe dzieła sztuki. Niestety, większość ich zaginęła albo w zawierusze mnóstwa wojen, przetaczających się po ziemiach białoruskich, ukraińskich i rosyjskich, albo w płomieniach pożarów, które trawiły prawosławne świątynie. Niemało tych bezcennych dóbr zostało zagrabionych przez najeźdźców, zniszczonych przez innowierców. Niejednokrotnie o ich istnieniu dowiadujemy się tylko z inwentarza lub z przypadkowych zapisów czy rycin.

Dociekania naukowców wykazały, że u wschodnich Słowian wraz z rozwojem chrześcijaństwa rozwijała się także sakralna sztuka stosowana. Następowało to pod przemożnym wpływem sztuki bizantyjskiej, choć z elementami wpływów sztuki zachodnioeuropejskiej. Świadczą o tym odlane z ołowiu lub brązu ikonki z Turowa, ikona Borysa i Gleba z Kopysia, medaliony z sylwetką św. Demetriosa oraz Michała Archanioła z Wołkowyska, trzy miedziane płyty z dolnej cerkwi w Grodnie, z po mistrzowsku wygrawerowanymi sylwetkami św. Tedozjusza, Symeona i Pawła, umiejscowionymi w okrągłych medalionach i otoczonymi ornamentowymi splotami. Grawerunek został wzbogacony złoceniami - wszystkie te dzieła datowane są na XI-XII wiek.

Z wielką dbałością wykonywano kielichy mszalne. W datowanym na przełom XV i XVI stulecia w cerkwi w Różanie koło Brześcia zastosowano kilka rodzajów materiałów - srebro, złoto, emalię - oraz sztuk - tłoczenie, grawerstwo, emalierstwo, złocenie. Na czterech pióra podstawy kielicha wygrawerowano symbole ewangelistów, na piątym - herb fundatora, na szóstym - krzyż ze znakowaniem literowym. Z nie mniejszym pietyzmem został wykonany kielich z soboru św. św. Borysa i Gleba w Nowogródku, na podstawie którego zachowała się interesująca inskrypcja w języku starobiałoruskim. Dowiadujemy się z niej, że ów kielich oraz patenę (diskos), labidę (łżycu) i inne utensylia ofiarował **Hryhory Szczekot**. Na podkreślenie zasługuje to, że fundator tego szczodrego daru, w tych czasach wielce kosztownego, nie należał do elity ówczesnego społeczeństwa. Ale także najwięksi potentaci tej doby nie skąpili środków na wyposażenie świątyń prawosławnych. W 1580 r. książę słucki **Juryj Jurjewicz Alelka** ofiarował cerkwi słuckiej piękny kielich mszalny *wykonany ze srebra, pozłacany, zdobiony grawerami (...) i emalią. Czarne, zielone, szarawe motywy ornamentu gustownie zostały połączone z jego złocistą powierzchnią. W ornamencie obok gotyckich kwiatów na podobieństwo krzyża znajdują się kwiaty na łodyżkach z drobnymi listeczkami. Tego rodzaju kwiaty widzimy także na koszulkach białoruskich ikon, jest to motyw właściwy zwłaszcza białoruskiemu Polesiu* - pisał historyk sztuk **A.I. Siamionau**. Wykonawcy tych i innych dzieł pozostawali zazwyczaj nieznani.

Niemałą pomysłowością i precyzją wykazywali się mistrzowie kowalscy. Ich wyroby częstokroć swoją doskonałością wykonania nie ustępowały pracom jubilerskim. Przykładem mogą służyć główne drzwi cerkwi *Błahowieszczańskiej* w Supraślu, *dekoracyjność których przypomina raczej ornamentowane złotnicze koszulki ikonowe* - zauważa A.I. Siamionau. *Całość pola drzwi została podzielona metalowymi listewkami na kwadraty, w centrum których znalazły się czterokońcowe rozety z niewielkim czteropłatkowym kwiatkiem w środku. Takież kwiaty zostały w równych odstępach rozmieszczone na metalowych listewkach.*

Mistrzom sztuki kowalskiej nie ustępowali ludwisarze. To oni odlewali śpiewne dzwony, z których każdy miał swój niepowtarzalny ton. Wiele spośród nich zdobiły inskrypcje, na przykład dzwon z 1583 roku w cerkwi we wsi Maładowa w obwodzie brzeskim dziś jest nie tylko pięknym pomnikiem sztuki ludwisarskiej, ale także białoruskiego piśmiennictwa użytkowego.

Niech nikogo nie dziwi, że tak powszechne i przyziemne rzemiosło jak ceramika dzięki Cerkwi zdobyło rangę wysublimowanej sztuki. Dotyczy to przede wszystkim kaflarstwa. Rozpowszechnione na ziemiach wschodniosłowiańskich wczesnego średniowiecza stosowanie polewanych różnokolorowych gładkich i reliefowych płytek ceramicznych do zdobienia posad świątyń, nabyło nowego wyrazu w wiekach XVII - XIX, zwłaszcza w państwie moskiewskim. Pierwsze artele białoruskich mistrzów sztuki kaflarskiej pojawiły się tam podczas wojny rosyjsko - polskiej (1654-1667) i przybywały nieprzerwanie i coraz liczniej aż do pierwszych lat XVIII wieku. W wyniku ich działalności kilkadziesiąt świątyń otrzymało nadzwyczaj oryginalny wystrój, którego piękno można podziwiać między inymi w Moskwie - sobór Zmartwychwstania Pańskiego na Istrze, cerkiew św. Grzegorza na Polance, sobór Pokrowski w Izmaiłowie.

Nie sposób nawet pobieżnie wymienić wszystkich rodzajów sztuki stosowanej, którym patronowała Cerkiew. Prawosławne świątynie były i pozostają nadal jej najbardziej pieczołowitymi mecenasami i kustoszami.

Mikołaj Hajduk

JĘZYK NASZEJ LITURGII

TROPARIONY I KONDAKIONY NIEDZIELNE

TROPARION
TON (HŁAS) 8

Съ высоты̀ снизше́лъ є҆сѝ, благоꙋтро́бне, погребе́нїе прїѧ́лъ є҆сѝ тридне́вное[1], да на́съ свободи́ши страсте́й: животѐ и҆ воскресе́нїе на́ше, гдⷭ҇и, сла́ва тебѣ̀.

Przekład

Z wysokości zstąpiłeś, Miłosierny, byłeś pogrzebany przez trzy dni (dosł. pogrzebanie - pochowanie przyjąłeś trzydniowe), aby uwolnić nas od cierpień; Życie (dosł. staropolskie: Żywocie) i Zmartwychwstanie nasze, Panie, chwała Tobie.

Komentarz i cytaty

Treść Troparionu, na samym początku, ukazuje na nadprzyrodzone pochodzenie Zbawiciela, mianowicie, że zstąpił On (na ziemię) z nieba - wysokości:

"I nikt nie wstąpił do nieba, oprócz tego, który z nieba zstąpił - Syna Człowieczego (...) Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (Jan 3,13-16; Biblia Tysiąclecia).

"Wszystko, co Mi daje Ojciec, do Mnie przyjdzie, a tego, który do Mnie przychodzi, precz nie odrzucę, ponieważ z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał" (Jan 6,37-38; Biblia Tysiąclecia).

Przyjście to było jednym z elementów planu Bożego dotyczącego zbawienia upadłego człowieka. Wiązało się ono m.in. z Ofiarą Krzyżową, pochowaniem i trzydniowym pobytem w grobie Ciała Zbawiciela. Jak już wiemy z uprzednio omawianych utworów, a przede wszystkim z lektury Pisma Św., pobyt ten nie trwał w sposób pasywny, gdyż Chrystus Duchem Swoim zstąpił do otchłani, pokonując tam siły piekła i śmierci, a następnie wywiódł dusze sprawiedliwych na wolność. Przez pokonanie sił zła wybawił człowieka od cierpień jako skutku grzechu o tyle, o ile przyswoi on sobie Owoc Ofiary Chrystusowej - Dary Ducha Św., które są nieodzownym środkiem do duchowego odrodzenia i doskonalenia się w Bogu, a co za tym idzie, do osiągnięcia Królestwa Niebieskiego: "Ukazała się bowiem łaska Boga, która niesie zbawienie wszystkim ludziom i poucza nas, abyśmy wyrzekłszy się bezbożności i żądz światowych, rozumnie i sprawiedliwie, i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i objawienia się chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, który wydał samego siebie za nas, aby odkupić nas od wszelkiej nieprawości i oczyścić sobie lud wybrany na własność, gorliwy w spełnianiu dobrych uczynków" (Tyt 2,11-14; Biblia Tysiąclecia).

Wiadomości z zakresu języka

ad.1. Тридне́вное (погребе́нїе) - dosł. oznacza trzydniowe (pogrzebanie - pochowanie). W powyższym kontekście wyraz ten nie oznacza całe trzy doby, lecz późne piątkowe popołudnie, całą sobotę oraz niedzielę wczesny ranek.

KONDAKION

Воскре́слъ и҆з гро́ба, оу҆ме́ршыѧ воздви́глъ є҆сѝ, и҆ а҆да́ма воскреси́лъ є҆сѝ, и҆ є҆́ѵа ликꙋ́етъ во твое́мъ воскресе́нїи[1], и҆ мі́рстїи концы̀ торжествꙋ́ютъ, є҆́же и҆з ме́ртвыхъ возста́нїемъ твои́мъ[2], многоми́лостиве.

Przekład

Powstawszy z grobu, umarłych wzbudziłeś (dosł. wydźwignąłeś - podniosłeś) i Adama wskrzesiłeś, i Ewa świętuje (w radości) przez Twe Zmartwychwstanie (dosł. w Twoim Zmartwychwstaniu), i krańce świata tryumfują dzięki Twemu Powstaniu z martwych, Wielce Miłosierny.

Komentarz i cytaty

Kondakion tonu 8 zasadniczo w swej treści podobny jest do poprzednio omawianych utworów. Cechą wyróżniającą może być tu odmienna, niż to czyniono uprzednio, interpretacja znaczeniowa zwrotu: "оу҆ме́ршыѧ воздви́глъ є҆сѝ (umarłych wzbudziłeś)". Otóż kierując się pewnymi kryteriami natury składniowo-logicznej (problem jest jedynie zasygnalizowany, ponieważ nie ma tu miejsca na bardziej szczegółowe rozważania), należy przyjąć, że zwrot ten dotyczy losu całej ludzkości, tj. jej zmartwychwstania, poprzedzającego bezpośrednio Sąd Ostateczny:

"Oto ogłaszam wam tajemnicę: nie wszyscy pomrzemy, lecz wszyscy będziemy odmienieni. W jednym momencie, w mgnieniu oka, na dźwięk ostatniej trąby - zabrzmi bowiem trąba - umarli powstaną nienaruszeni, a my będziemy odmienieni" (1 Kor 15,51-52; Biblia Tysiąclecia).

Użycie czasu przeszłego w stosunku do prawdy o powszechnym zmartwychwstaniu, mającej mieć swoje wypełnienie w przyszłości, objaśnia się tym, że będąc czymś oczywistym i nieuniknionym jest ona traktowana jako czynność już w pełni dokonana (orzeczenie w perfectum). O nieuniknionym charakterze wszystkich prawd zawartych w Piśmie Św. jako słowach Bożych mówi sam Zbawiciel, Pan nasz Jezus Chrystus:

"Niebo i ziemia przeminą, ale moje słowa nie przeminą" (Mat 24,35; Biblia Tysiąclecia).

Wiadomości z zakresu języka

ad. 1 Во твое́мъ воскресе́нїи - Jest to okolicznik przyczyny, który można przetłumaczyć jako "przez Twe Zmartwychwstanie" lub "z powodu, po przyczynie Twego Zmartwychwstania".

ad. 2 Є҆́же и҆з ме́ртвыхъ возста́нїемъ твои́мъ - to również okolicznik przyczyny, który można przetłumaczyć jako "dzięki Powstaniu Twemu" lub "z powodu Twego Powstania (z martwych)". Є҆́же jest tu rodzajnikiem literalnie przełożonym na język cerkiewnosłowiański, a więc elementem zbędnym, pozbawionym jakiejkolwiek funkcji znaczeniowo-składniowej.

ks. prot. **Stanisław Strach**

No nie liubit' tiebia
nie wierit' ja nauczitsa nie mogu
Sergiusz Jesienin

MASLENICA, MASLENICA

Artyści zjawili się już o 17-tej.
"O Ruś - malinowoje pole
I siń upawszaja w rieku"
raz po raz rozbrzmiewa Jesienin, a to znowu akordy romansów i ludowych rosyjskich piosenek. Trwają próby, już ostatnie, z mikrofonem i bez... Atmosfera oczekiwania narasta, choć główna sala Galerii Porczyńskich w Warszawie jest jeszcze pusta. Do początku koncertu, drugiego już z cyklu "Poznajemy kulturę Słowian", pozostało półtorej godziny.

Skąd wziął się pomysł? - dwaj organizatorzy, **Michał Sandowicz** i **Jan Zabrocki**, mimo olbrzymiego zaaferowania, znajdują chwilę na rozmowę.
- Ano, zrodził się przy kawie. A tak w ogóle to z nas zapaleńcy - hobbyści.

Znają się od wielu lat.

Od kilkunastu mają dosyć zachodniej pseudokultury, taniego zachwytu nad amerykańskim stylem życia, hamburgerami i coca - colą. Może by więc tak urządzić wieczory słowiańskie, albo jeszcze lepiej, koncerty? Prezentować po kolei kulturę słowiańskich mniejszości, bliższych i dalszych słowiańskich sąsiadów? Pewne doświadczenie organizacyjne już mieli. Michał Sandowicz, doktor nauk technicznych, przed rokiem zarejestrował firmę impresariatu artystycznego SANTAR, Jan Zabrocki, po wielu latach pracy w PAN, założył Centrum Prasy i Książki Narodów Słowiańskich.

Koncerty zaczęli od Łemków, "bo ja, Sandowicz, jestem prawie Łemkiem, albo nawet więcej niż prawie".

I w grudniu do Warszawy zjechała "Łemkowyna", a duża sala Akademii Muzycznej, na czterysta miejsc, pierwszy raz od niepamiętnych czasów nie była w stanie pomieścić wszystkich chętnych.

Podobnie jest teraz.

Galeria Porczyńskich wypełniona po brzegi, a od kas z kwitkiem odchodzi kilkadziesiąt osób. Spośród bogatej oferty kulturalnej stolicy ponad pięciuset warszawiaków wybrało właśnie wieczór przy samowarze. Ci, którzy przyszli nieco wcześniej, oglądają kolekcję obrazów, zapoznają się z ofertą Centrum Słowiańskiej Książki i Prasy.

- Pytają mnie, dlaczego drugi koncert poświęciłem właśnie Rosjanom - bardzo prywatnie wita zebraną publiczność Michał Sandowicz. - Ano dlatego, że mój pradziad przyjechał do Polski, 125 lat temu, właśnie z Rosji. I w mym rodzinnym domu panowała rosyjska atmosfera.

Za Jesieninem mógłby więc śmiało powtórzyć "No nie liubit' tiebia, nie wierit' ja nauczitsa nie mogu".

Na scenie aktorka **Ałła Goworun** właśnie recytuje wiersze mistrza, w niezwykle miękki sposób wykonuje liryczne pieśni. **Jurij Żurawlew** wygrywa na gitarze melodie ludowe, **Walery Alijew** śpiewa rosyjskie romanse. Z cerkiewnym i rosyjskim popularnym repertuarem występuje też chór męski pod dyrekcją o. **Jerzego Szurbaka**, który od lat przyzwyczaił nas do wysokiego poziomu i ani na odrobinkę nie opuszcza poprzeczki. Prawdziwa uczta, z pięknymi partiami tenorowymi i basowymi na deser...

Zauroczenie niskimi męskimi głosami jest w Rosji skądinąd charakterystyczną cechą narodowej estetyki. Cudzoziemców kiedyś to lekko gorszyło, dziś już tylko zachwyca. Z czego wynika? Być może bas uosabiał ideał *gieroja - bogatyria*? Tak czy inaczej, na trwałe zrósł się z rosyjską kulturą, podobnie jak np. samowar. Tego wieczoru u Porczyńskich także go nie mogło zabraknąć.

W czasie przerwy więc, w sąsiedniej sali...

Po prawosławnomy,
nie na manier niemieckij





Obok:
Prawdziwi koneserzy mogli przystąpić do licytacji pięknego tulskiego samowaru

Poniżej:
Koncert chóru o. Jerzego Szurbaka zapoczątkowało wniesienie Ikony Matki Bożej

Fot. Andrzej Romańczuk

nie żidkij kak woda, ili napitok dietskij
no Rus'ju wiejuszczij, no soczny j,
no gustoj
duszistyj l'jotsa czaj,
jantarnoju strujoj

P.A. Wiaziemskij

Z herbatą ogranizatorzy serwują bliny, bo i maslenica za pasem. Bliny prawdziwe, z gryczanej mąki, na drożdżach. Prawdziwi bojarzy zjadali ich olbrzymie stosy, takie na wysokość łokcia. W antrakcie śpiewają też białostockie "Słowianki", zespół dziewczęcy prowadzony przez **Halinę Romańczuk**, a prawdziwi koneserzy przystąpują do licytacji pięknego, ponad stuletniego samowara z tulskim rodowodem, takiego, co to "sapie, bulgocze, dyszy gorącą parą i rozrzuciwszy we wszystkie strony rozżarzone węgielki - śpiewa". Zostaje sprzedany za 2600 złotych.

- Jestem zachwycony poziomem chóru o. Jerzego - ambasador Rosji **Leonid Draczewski**, który wraz z ambasadorem Białorusi i I Sekretarzem Ambasady Ukrainy przybył na koncert, zasłużenie komplementuje zespół. - To prawdziwe mistrzostwo. Przyjemnie zaskoczyła mnie też sprawna organizacja koncertu oraz niepowtarzalna atmosfera. Ten wieczór z pewnością zostawi w mej duszy głęboki ślad. Kiedy polityka przestanie przeszkadzać kulturze? No cóż, odpowiem tylko, że kiedy to nastąpi, osiągniemy pełnię szczęścia. Mam nadzieję, że dzisiejszy koncert jest doskonałą oznaką naszych rzeczywistych stosunków, przy nim wszystkie inne sprawy jakby zatracają swoją ostrość...

Koncert, dodajmy, zorganizowano przy współpracy z Domem Kultury Rosyjskiej, za jego pośrednictwem zapraszając do udziału rosyjskich wykonawców.

- To spotkanie w pewien sposób przypomina dawną wielokulturową atmosferę Lwowa - zauważa książę **Michał Karaczewski - Wołk**. - Mile spędziłem wieczór i z niecierpliwością czekam na następne.

Cykl "Poznajemy kulturę Słowian" obliczony jest na dwa - trzy lata.

- Nie pominiemy żadnego ze słowiańskich narodów - zapewnia Jan Zabrocki. - Ostatnio swoje zainteresowanie cyklem zgłosili Serbowie Łużyccy z Niemiec.

- Kolejne spotkanie już za trzy miesiące - uspokaja Michał Sandowicz. W jednym z warszawskich teatrów swoją kulturę zaprezentują Ukraińcy.

Alla Matreńczyk

Duży plakat w wystawowym oknie zaprasza na spotkanie z profesorem Białokozowiczem.

- Pewnie jak zwykle przyjdzie około stu osób, więcej nie pomieści sala - mówi dyrektor Centrum Książki i Prasy Narodów Słowiańskich, Jan Zabrocki. - I tak zresztą pożyczamy krzesła, swoich mamy tylko czterdzieści. Nasz ośrodek nie jest przecież wspomagany najmniejszymi dotacjami...

I z miesiąca na miesiąc nabiera sił.

SŁOWIAŃSKIE CENTRUM

Mimo niespełna rocznej działalności warszawski adres Gagarina 15 zna wiele placówek slawistycznych w Polsce i na świecie. Codziennie zagląda tu około trzydziestu osób, tak "od studenta w górę". Czeka na nich ponad trzy tysiące tytułów słowiańskich książek, wiele czasopism i gazet. I tych wydawanych za granicą, i tych wydawanych w kraju przez mniejszości lub o mniejszościach, ich tradycjach, religii, kulturze, sztuce. Można je obejrzeć, przeczytać, zamówić bądź kupić. A przy okazji wypić kawę lub herbatę...

- Najlepiej sprzedają się pozycje o prawosławiu - podkreśla dyrektor. - A wśród nich *Połnocerkownyj słowiańskij słowar'* **Diaczenki**.

Po siedemdziesięciu latach niebytu prawosławna książka odradza się niczym feniks z popiołów. Głód na nią jest wciąż duży, 80 procent zakupów trafia do bibliotek Kościoła rzymskokatolickiego.

I im, i innym potencjalnym nabywcom Centrum co miesiąc wysyła rzetelnie opracowane katalogi nowości. Te z kolei rodzą się z bezpośredniej współpracy z największymi wydawcami w Rosji, Białorusi, Ukrainie oraz wybranymi w kraju. Współpracy niezwykle sprawnej i profesjonalnej.

- Ponad dwadzieścia lat pracowałem w Polskiej Akademii Nauk, w ośrodku rozpowszechniania wydawnictw naukowych - mimochodem rzuca Jan Zabrocki. - Przez ostatnie osiem lat zajmowałem się importem prasy z całego świata.

Wtedy o książkę słowiańską w Warszawie nie było trudno. Ale w drodze do Europy okazała się komuś niepotrzebnym balastem. W ciągu trzech tygodni zniknęła więc z księgarskich półek, tak do jednego egzemplarza...

- Moje Centrum zrodziło więc życie - mówi dyrektor.

Tylko tutaj, na Gagarina, można przejrzeć wiele tytułów białoruskiej i ukraińskiej prasy - oba te kraje nie mają w Warszawie swych Instytutów Kultury. Jest pełny wybór rosyjskiej prasy ekonomicznej. Duża jest oferta wydawnicza białoruskiej diaspory na Zachodzie, a niebawem będzie można kupić każdą białoruską książkę wydaną w USA. Tutaj też w pełnej krasie prezentuje się działalność wydawnicza Orthdruku.

- Wiele sobie obiecuję po bliższej współpracy z warszawską prawosławną inteligencją - przyznaje Jan Zabrocki. - Już od jesieni do naszych katalogów wydawniczych dołączać będziemy kalendarium najważniejszych wydarzeń z życia mniejszości, wspólnie też prostować różne fałszywe informacje. Oto z lokalnej prasy mogliśmy się niedawno dowiedzieć, że pierwsza cerkiew w Warszawie została zbudowana w XIX wieku, a w encyklopedii PWN przeczytać, że prawosławie w Polsce pojawiło się w wieku XVI.

Ale to nie kłamliwe informacje spędzają sen z oczu dyrektorowi.

- Od dłuższego czasu zastanawiamy się nad tym, jak przyciągnąć do Centrum prawosławną młodzież urodzoną w Warszawie, która już nie zna wschodniosłowiańskich języków - przyznaje. - Myśli o tym piętnaście młodych głów. Może by zorganizować specjalne prelekcje?

Bo bez regularnych spotkań trudno sobie działalność Centrum wyobrazić. Tutaj, na Gagarina 15, zawitał i chór o. **Jerzego Szurbaka**, i zespół bandurzystek z Ukrainy. Goście mogli obejrzeć wystawę "Ikona w płaskorzeźbie" oraz "Cerkwie łemkowskie" w fotografiach **Szymona Barny**. Także spotkać się z **Grzegorzem Rąkowskim**, autorem przewodników "Polska egzotyczna"

Najbliższe plany? 19 marca prof. Bazyli Białokozowicz będzie mówić o swej najnowszej książce "Mikołaj Jańczuk (1859-1921). Podlaskie skrzyżowanie tradycji słowiańskich".

- Zapowiada się ciekawa dyskusja - cieszy się dyrektor.

Alla Matreńczyk

Podajemy adres: Centrum Książki i Prasy Narodów Słowiańskich, 00-753 Warszawa, ul. Gagarina 15, tel. 651 39 66.

ZIARNO I PLON

Ja wam powiadam: proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzą (Łk 11,9-10) - czytano słowa Ewangelii podczas otwarcia i poświęcenia Młodzieżowego Biura Współpracy między Kościołami w Mińsku.

Krótki molebień sprawowało czterech prawosławnych duchownych z parafii św. św. Piotra i Pawła w Mińsku: proboszcz o. **Gieorgij Łatuszka**, o. **Paweł Łatuszka**, o. **Włodzimierz Jerkowicz**, o. **Witalij Charytonowicz**.

Pracownicy Biura: **Aleś Laskou, Wital Kasiak, Żanna Witkouskaja, Hanna Tomaszeuskaja** i wielu spośród młodzieży mińskiej włożyli dużo wysiłku w powstanie tego Biura.

Pomieszczenia jego znajdują się w wieży mińskiego soboru św. św. Piotra i Pawła (ulica Rakauskaja 4). Tam ma także swoje pomieszczenie Bractwo Trzech Wileńskich Męczenników, którym kieruje **Mikoła Matrunczyk**. Młodzieżowe Biuro powstało przy tym Bractwie.

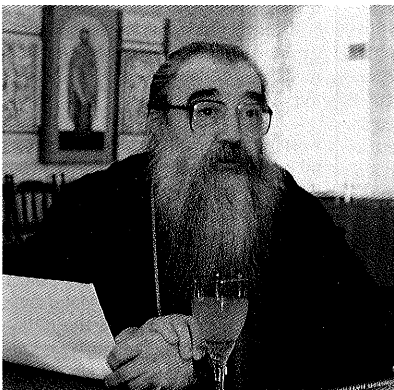
Uczestników uroczystości otwarcia Biura poprosiliśmy o wypowiedzi i wrażenia:

Ojciec Gierogij Łatuszka, proboszcz: - Otwarcie Biura to ważne wydarzenie we współpracy między Cerkwiami, dla prac Syndesmosu i wszystkich prawosławnych organizacji młodzieży białoruskiej. Cieszy mnie to, że praca młodzieży może rozwijać się w naszym soborze. Mają tu pomieszczenia, faksy, komputery... Niech im Bóg błogosławi w ich pracach.

Włodzimierz Misijuk, sekretarz generalny Syndesmosu: - Otwarcie tego Biura to pozytywny przykład dla innych regionów. Kiedyś w Polsce, na Grabarce, w pierwszej pielgrzymce wzięło udział siedemdziesiąt osób. Teraz tam chodzą tysiące ludzi. Tak jest i z tym Biurem w Mińsku. Rozrasta się to na naszych oczach, jak rośnie działalność Bractwa Trzech Wileńskich Męczenników. Do Syndesmosu z Białorusi należą: Bractwo Trzech Wileńskich Męczenników, Instytut Teologiczny Europejskiego Humanitarnego Uniwersytetu i Seminarium w Żyrowicach. Oni wszyscy są bardzo dobrym przykładem aktywnej działalności prawosławnej młodzieży. To nie przypadek, że Biuro Syndesmosu zostało przeniesione z Paryża do Białegostoku. Europa Wschodnia stanowi ogromny potencjał Cerkwi prawosławnej na świecie. Białoruś należy do krajów z wielkim potencjałem prawosławia.

Jarosław Pawluczuk, Światowa Federacja Chrześcijan Studentów: - Byłem świadkiem powstania tego Biura od początku. Cieszy mnie aktywność młodzieży białoruskiej. A Bractwo Trzech Wileńskich Męczenników jest najlepiej znanym z bractw działających na Białorusi. Jest bardzo otwarte na współpracę z Zachodnią Europą.





Metropolita Filaret



Walentyna Tryhubowicz

Olga Sztokman, przewodnicząca mińskiej wspólnoty luteran "Spasienije": - Bardzo mnie to cieszy, że młodzież z prawosławnej Cerkwi zaprosiła nas, luteran, na swoją uroczystość. To wspaniałe, że ta młodzież ma takie piękne pomieszczenia, gdzie może spotykać się, modlić, a także pracować. Nasza wspólnota nie ma jeszcze pomieszczenia, ale mamy wiarę w Boga i chęć do pracy. Spotkanie w tym Biurze to przykład, że my, chrześcijanie, możemy jednoczyć się wokół Chrystusa i pracować dla dobra innych.

Aleś Karol, wykładowca Mińskiego Duchownego Seminarium w Żyrowicach (język starocerkiewnosłowiański, białoruski i rosyjski): - Dawniej należałem do tego Bractwa. Wtedy dopiero stawało na nogi. Wszystko zaczynaliśmy od zera. Teraz jest już Biuro. Młodzież ma swoje pokoje i może tu przychodzić jak do swojego domu. Chociaż dzisiejsze spotkanie jest kameralne, to można powiedzieć, iż to wielka uroczystość.

Grigorij Dowgiałło, Fakultet Teologii Europejskiego Humanitarnego Uniwersytetu: - Cztery lata temu, kiedy nasz fakultet powstawał, nie było nauczycieli, pomieszczeń i studentów. Przyszli studenci mieli obawy - co to za studia, jakie będą dyplomy? I właśnie pierwsi studenci, którzy do nas przyszli, to była młodzież z soboru św. św. Piotra i Pawła. Ojciec Gieorgij Łatuszka był jednym z pierwszych wykładowców. Nawiązaliśmy współpracę z szefem Bractwa Mikołą Matrunczykiem. Dziś mamy

pięćdziesięciu studentów i trzydziestu wykładowców. Współpracownicy Biura są naszymi wykładowcami, a niektórzy z nich studentami. Ci, którzy przyczynili się do powstania tego Biura, zasługują na wielką pochwałę.

Walentyna Tryhubowicz, dziennikarka, członkini Bractwa Trzech Wileńskich Męczenników: - Dziś tu widać, jak z ziarna rzuconego przez starszych wyrasta plon. Pamiętam, jak o. Gierogij służył pod ścianami soboru. Wtedy było tu archiwum. Walczyliśmy o zwrot cerkwi. Przyznam się, że czasami byliśmy bezradni wobec machiny państwowej. Podtrzymywali nas na duchu bracia z Białostocczyzny - a wśród nich **Eugeniusz Czykwin** i **Mikołaj Hajduk**. A potem powstało Bractwo Trzech Wileńskich Męczenników. Był to kolejny krok do przodu. Bractwo zaczęło wydawać literaturę, kalendarze prawosławne. I to miało i ma wielkie znaczenie dla ludzi na Białorusi. U nas ludzie mają wiarę, ale brakuje im wiedzy. Bractwo wiele dało i daje tę wiedzę. To jest niezwykle ważna sprawa. Gdy tak uczestniczę w otwarciu Biura, przypominam sobie pewną historię ze swojego życia. Gdy urodziłam się i ochrzczono mnie w cerkwi, to mojego ojca wyrzucono z pracy.

Oczywiście, warunki, w jakich żyjemy na Białorusi, nie pozwalają nam na spokojną egzystencję.

Cieszy mnie to, że nasza młodzież garnie się do Cerkwi. Po dziesiątkach lat rozpoczął się u nas normalny, naturalny proces. Widzę to na przykładzie mojego syna **Janki**. On traktuje Cerkiew i to Biuro jak swój dom. Kto wie, może trzeba będzie zrobić następny krok i założyć dziecięcą prawosławną organizację.

Młodzi ludzie w Bractwie uczą się otwartości na innych i tolerancji, jaka potrzebna jest całej Białorusi.

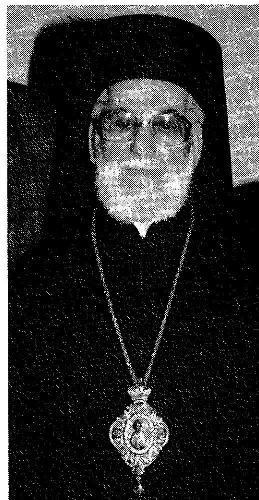
Po uroczystościasch otwarcia Biura zostaliśmy zaproszeni na obrady Okrągłego Stołu w Europejskim Humanitarnym Uniwersytecie. Debatowano tam nad istotą i rolą chrześcijańskiej rodziny.

Podsumowaniem uroczystości dnia była audiencja u metropolity **Filareta**.

Władyka Filaret mówił do swych gości: - Życie prawosławnej młodzieży na Białorusi nabiera dynamiki. W lutym był u nas Dzień Prawosławnej Młodzieży. Teraz spotkaliśmy się na otwarciu Młodzieżowego Biura. Jestem wielce rad, że to Biuro powstało. Na pewno będzie nowym impulsem w rozwoju chrześcijaństwa na Białorusi.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

NA CO CZEKAMY?



Wypowiedź Jego Świątobliwości Patriarchy Antiocheńskiego i całego Wschodu IGNATIOSA IV na spotkaniu z Komitetem Wykonawczym i Radą Administracyjną Syndesmosu

Jestem przekonany, że powinna istnieć ogólna polityka, wspólna dla prawosławnych zamieszkujących poza granicami geograficznymi Starożytnych Stolic Apostolskich. W przyszłości, jeśli - przetrwawszy różne oczekujące nas trudności - wciąż jeszcze będziemy istnieć, powinien powstać Patriarchat Ameryki Południowej, Patriarchat Ameryki Północnej, Patriarchat Afryki itd. (...)

Kiedy obecnie patrzymy na lokalne Cerkwie prawosławne, zauważamy, że istnieją różne diecezje. Nie funkcjonują jednak żadne struktury, w których mogą się one spotkać i pracować ze sobą. Nie ma nawet jednego przedsięwzięcia powziętego w prawosławiu przez wszystkie Prawosławne Stolice. Oznacza to, że jesteśmy często dla siebie obcy, że żyjemy równolegle obok siebie, lecz nie ze sobą. Jest to nienormalne i pogłębia oziębłość, która rzeczywiście już istnieje pomiędzy Stolicami. Oziębłość ta powinna zostać przezwyciężona. Lecz w jaki sposób? Jeszcze nie wiem, wierzę jednak, że są ludzie, którzy powinni się ze sobą spotkać, aby stanąć twarzą w twarz z tym problemem i rozwiązać go.

Niektórzy marzą o zwołaniu Soboru Powszechnego, jak za czasów cesarskich. Nie sądzę, aby to było realne i wykonalne. Sądzę, że ludzie, którzy pragną kopiować to co było możliwe w przeszłości, nie chcą, aby Cerkiew była Cerkwią działającą. Nieświadomie ludzie ci idą na rękę wrogom Cerkwi. Takie podejście może jedynie osłabić energię poszczególnych Cerkwi. Lecz jeśli traktujemy prawosławie poważnie, nie możemy pozwolić sobie na bierność. Obecność tych niedzisiejszych elementów w prawosławiu jest niedopuszczalna. Teraz musimy postępować zgodnie ze współczesnymi potrzebami. To jest "raison d'etre" naszych potrzeb. Rozumiem przez to, że powinniśmy nie tylko oprzeć się na powtarzaniu i ponownym czytaniu starożytnych tekstów cerkiewnych, które darzymy ogromnym szacunkiem. Lecz razem z nimi, a nie bez nich, potrzebujemy czegoś, co jest podyktowane potrzebami współczesnego życia. Niektórym może to wydawać się nazbyt śmiałe. Ale my powinniśmy być odważni. Odrzucamy życie w przeszłości. Bóg nie tylko dał nam przeszłość, ale również dał nam teraźniejszość. Nie dał teraźniejszości tym, którzy życzą sobie żyć w przeszłości. Bóg wie i rozumie wszystko i wierzę, że nie postępuje przypadkowo. Jego wolą jest, że czynimy obecnie to co czynimy. Jesteśmy Cerkwią prawosławną teraz i nikt nie może zająć naszego miejsca. Jeśli nie będziemy działać tak, jakbyśmy należeli do teraźniejszości, po prostu zamienimy się w muzeum pełne mumii. Jest to już zauważalne w beztrosce, z jaką nie wydajemy oświadczeń czy nie wypowiadamy się w tak wielu zagadnieniach, co do których o wydanie opinii jesteśmy proszeni. Nasze zdanie jest pożądane w bardzo wielu kwestiach, lecz my nie mamy mechanizmu dawania prawosławnych, powszechnie akceptowanych odpowiedzi. A bez nich pozostajemy poza życiem otaczających nas ludzi. Stajemy się niczym więcej jak Cerkwią, której misją jest odtwarzanie pewnych starożytnych tekstów. Tak wielu ludzi zadaje nam pytania, ludzi, którzy chcą żyć w Cerkwi, którzy dbają o Nią, którzy pragną słuchać Cerkwi, lecz jesteśmy pozbawieni Jej rzeczników.

ciąg dalszy na str. 32

NA CO CZEKAMY?

ciąg dalszy ze str. 31

W naszej Cerkwi w stosunku do wielu spraw nie mamy wspólnego stanowiska. Dla przykładu nie posiadamy wspólnego katechizmu. Nie udzielamy odpowiedzi na pytania ludu. Nie poczuwamy się do odpowiedzialności w dosłownym znaczeniu tego słowa. Nie odpowiadamy na potrzeby społeczeństwa, w którym żyją nasi wierni. To wzmaga odczucie, że Cerkiew nie jest ciałem wiernych, lecz składa się raczej z ludzi, którzy nie mówią, nie czytają, odrzucają możliwość zajęcia stanowiska. Ci ostatni to duchowieństwo. (...)

Obecnie pojawiła się nowa tendencja, która odrzuca prowadzenie dialogu z kimkolwiek. Jest to wspaniały sposób, aby złożyć prawosławie do grobu i napisać po nim nabożeństwo żałobne. Lecz naszą misją w świecie jest "iść, nauczać i chrzcić". Odrzucanie rozmów z innymi jest zupełnie przeciwne zaleceniom Chrystusa i przeciwstawne powołaniu, które zostało nam przez Niego dane. W rzeczywistości potrzebujemy rozmowy ze wszystkimi ludźmi. Nie ma takiej kategorii człowieczeństwa, które nie byłoby od Boga. Musimy rozmawiać z ludźmi Boga, ponieważ Bóg chce, abyśmy rozmawiali z Jego ludźmi. On mówi do Swoich ludzi poprzez nas. Obawiam się jednak, że my tego nie robimy.

Czego Cerkwie prawosławne (mówię w liczbie mnogiej, bowiem jesteśmy mnogością) oczekiwały od dialogu z rzymskimi katolikami? Czego oczekiwały, kiedy zaprzestaliśmy nazywać Cerkwie orientalne schizmatyckimi i zaczęliśmy nazywać je siostrzanymi? (...) Co powstrzymuje nas od zakończenia dialogu z Cerkwiami syryjską i koptyjską? Dlaczego nie rozmawiamy, aby przywrócić to, co zostało naruszone w wyniku tak wielu złożonych okoliczności? Na co czekamy?

W ostatnim okresie zaistniały trudności pomiędzy dwiema Prawosławnymi Stolicami (mowa o problemach jurysdykcyjnych między Patriarchatami Konstantynopolitańskim i Moskiewskim w Estonii - przyp. tłum.). Nie wiedzieliśmy co począć, bowiem nie posiadamy struktur i mechanizmów dla osiągnięcia pojednania. Każda z naszych Cerkwi oddzielnie stała się podobna do Kościoła rzymskokatolickiego, chociaż twierdzimy, że nie jesteśmy do Niego podobni. Dlaczego nie moglibyśmy powołać do życia ciała pojednawczego? Twierdzimy, że wierzymy w zgodę, ale nic w tym celu nie czynimy. Gdzie podziało się pojednanie w czasie ostatnich trudności i gdzie będziemy go szukać w trudnych okolicznościach przyszłości? (...)

Nie wierzę, że Święty Synod pojedynczej Stolicy jest ciałem odpowiednim do rozwiązania wszystkich problemów wszystkich Stolic. Tutaj mamy patriarchat, mamy Święty Synod, ale zdajemy sobie sprawę, że jego decyzje są wiążące tylko dla Antiocheńskiego. Nie dla Jerozolimy, Konstantynopola czy dla Aleksandrii. Pojedynczy Synod nie może reprezentować wszystkich Cerkwi w sprawach ogólnych czy też w ruchu ekumenicznym. W tym celu powinniśmy raczej powołać do życia nową strukturę. Nie do zaakceptowania jest to, że od setek lat żyjemy w sytuacji udawania, że nic nie musi być rozwiązane. Musimy natychmiast coś robić.

Wkrótce będziemy świętować 2000-lecie przyjścia Naszego Pana. Gdzie? Jak? Kto będzie odpowiedzialny za organizację? Rozmawiamy na ten temat, ale w rzeczywistości nie wiemy, jak to zrealizować. Boję się, że w roku 2000 wszyscy ludzie będą świętować rocznicę przyjścia Chrystusa, poza najważniejszym ciałem - Cerkwią prawosławną. Nie będzie to dla nas możliwe, dopóki nie będziemy mieć wspólnego głosu, dopóki nie będziemy w sposób widoczny zjednoczeni w naszej radości i poczuciu odpowiedzialności. Nie jestem pewien, czy nadal nie będziemy podzieleni i pozostawimy komuś gdzieś sprawowanie nabożeństwa w imieniu prawosławnych zamiast Świętej Liturgii. Ale my powinniśmy dawać świadectwo. Powinniśmy rozmawiać. Powinniśmy tam być. Potrzebujemy mass mediów. Powinniśmy być bardziej znani. Załóżmy, że ktoś pragnie zostać prawosławnym. Kogo ma pytać? Gdzie znajdzie adres, pod który może napisać?

Mówię o tych sprawach po to, by poinformować was o atmosferze, w jakiej obecnie żyją Cerkwie prawosławne. Nie powinno to tak trwać. Sądzę, że gdybyśmy spojrzeli wstecz na okres ostatnich stu lat, nie zauważylibyśmy zbyt wiele postępu. Nawet dla naszych własnych wiernych zrobiliśmy bardzo niewiele. Na co czekamy? Coś im się należy. Mówię wam o tych sprawach, gdyż wiem, że jesteście szczerze zainteresowani Cerkwią i traktujecie te sprawy bardzo poważnie. Wiem również, że niektóre z waszych Cerkwi nie czują się szczęśliwe w tej sytuacji. Wierzymy, że nie powinno być tak dalej. Musimy poruszyć to, co da się poruszyć. W przeciwnym wypadku nasza sytuacja będzie dalece gorsza niż obecnie.

Przekład: Jarosław Charkiewicz

Szczycący się wspaniałym zamkiem białoruski Mir to niecałe trzy tysiące mieszkańców liczące miasteczko nad rzeką Miranką w karelickim rejonie obwodu nowogródzkiego. Leży w odległości 17 km od Karelicz i 17 km od kolejowej stacji Horodzieja na linii Mińsk - Baranowicze, ale nade wszystko jest łatwo dostępne dzięki usytuowaniu przy szosie Nowogródek - Mińsk. *Imponujący swym ogromem gigant* - pisze celnie jeden z admiratorów zamku - *stoi na wysokich wałach i jakby w jakiś sen zaklęty oblicze swoje odbija w lustrzanej fali stawu, który otacza go od południa.*

Nazwę miasteczko wzięło od białoruskiego słowa "mir", w znaczeniu "zgromadzenia członków wspólnoty". Pierwsza historyczna wzmianka o nim pojawia się w kronikach krzyżackich przed rokiem 1395. Wówczas to Krzyżacy, podtrzymujący roszczenia **Świdrygiełły** przeciw **Witoldowi**, najechali litewskie ziemie i oparłszy się aż o strony nowogródzkie, splądrowali Mir do szczętu.

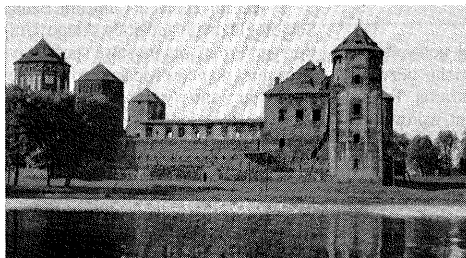
Budowę zamku w Mirze niektórzy mylnie przypisują wielkiemu księciu litewskiemu **Mendogowi**. W rzeczywistości do wzniesienia w stylu gotyckim zamku obronnego w Mirze doszło na przełomie XV i XVI wieku, a jego pierwszym budowniczym był **Jerzy Illinicz**, marszałek nadworny Wielkiego Księstwa Litewskiego i starosta brzeski.

Spadkobiercą Jerzego jako dziedzica Mira stał się jego syn **Feliks**. Ożeniony z **Zofią Radziwiłłówną** zostawił Feliks jedynego syna, **Jerzego**, którym po śmierci rodziców, około 1541 roku, zaopiekował się jego wuj, **Mikołaj Radziwiłł Czarny** i oddał na dwór cesarski **Ferdynanda II**. Tam młody Jerzy Illinicz tak odznaczył się w zawodzie rycerskim, że cesarz, w nagrodę położonych zasług, nadał mu w 1555 roku tytuł hrabiego państwa rzymskiego na Mirze. I przez to wypromował Mirszczyznę do pozycji hrabstwa. Jerzy Illinicz był bezdzietny i gdy schodził w 1568 roku ze świata *hrabstwo Mir i pozostałe majątki wraz z miasteczkami, zamkami i dworami oraz osiadłymi na nich mieszczanami i chłopami*, zapisał w testamencie **Mikołajowi Radziwiłłowi Sierotce**. W ten oto sposób około 1569 roku Mir znalazł się - rzecz o której po dziś dzień przypominają radziwiłłowskie atrybuty w herbie (herb miasteczka to czarny orzeł z charakterystycznymi trzema trąbkami myśliwskimi na piersiach) - w posiadaniu domu Radziwiłłów. A gdy tenże Sierotka tworzył zatwierdzoną następnie w 1589 roku ordynację nieświeską, włączono do niej także hrabstwo Mir.

Czas, kiedy tutejszym panem był Sierotka, to dla hrabstwa Mir okres rozkwitu. Jak o tym mowa będzie dalej, przedsięwziął Sierotka przebudowę zamku. I to właśnie on okazał się fundatorem istniejącej do dziś mirskiej cerkwi Świętej Trójcy i mirskiego kościoła pod wezwaniem św. Mikołaja Cudotwórcy.

Ordynatów władających Nieświeżem i Mirem było siedmiu: **Mikołaj Krzysztof Sierotka**, **Aleksander Ludwik**, **Michał Kazimierz**, **Karol Stanisław** o przydomku "Panie kochanku" i **Dominik**,

ZAMCZYSKO W MIRZE



znany z tego, że wziął w 1812 r. udział w napoleońskiej wyprawie na Moskwę. Po śmierci tego ostatniego, Mir przeszedł jako wiano na jego jedyną córkę **Stefanię**, poślubioną księciu **Ludwikowi Wittgensteinowi** i przez nią dostał się w ręce rodziny Wittgensteinów, by następnie drogą kupna stać się w 1885 r. własnością rosyjskiej książęcej rodziny **Światopołk Mirskich**. Z końcem XIX w. wokół zamku założony został park wraz ze sztucznym jeziorem. A w 1904 r. stanęła kryjąca groby Światopołk Mirskich cerkiewka z czerwonej cegły. Na jej frontonie widnieje piękna mozaikowa kompozycja z głową Chrystusa.

Na przestrzeni wieków zamczysko mirskie raz po raz bywało widownią krwawych walk. W roku 1665 zamek oblegany był i w końcu zdobyty przez Szwedów, a w roku 1706, za **Karola XII**, Szwedzi nawiedzili Mir powtórnie i zamek spalili, wkrótce jednak został odrestaurowany. We wrześniu 1785 roku był tu wspaniale podejmowany, powracający z Nieświeża, król **Stanisław August**. Gdy w kwietniu 1792 roku wkroczyły w granice Rzeczypospolitej wojska radzieckie, doszło pod Mirem do rozbicia dowodzonego przez gen. **Judzińskiego** korpusu wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego. A gdy dwa lata później wybuchło powstanie kościuszkowskie, wojska rosyjskie znów się tu pojawiły i oblegany jakiś czas zamek wzięły szturmem.

W lipcu 1812 roku miał na zamku w Mirze swą kwaterę król westfalski **Hieronim Bonaparte** i w tym również czasie gościł tu, korpusem armii Księstwa Warszawskiego dowodzący, książę **Józef Poniatowski**. Kampania napoleońska przyniosła Mirowi bardzo dotkliwe zniszczenia. Po 1812 roku udało się odbudować zaledwie część wschodniego skrzydła zamku oraz trzy wieże. Reszta zamku obrócona odtąd została w ruinę.

Prace wykopaliskowe na terenie zamczyska przeprowadzili w roku 1972 i w latach 1980-84 białoruscy archeolodzy **M. Tkaczowa** i **A. Trusowa** (patrz m.in. *Architektura Biełarusi, Encyklopedyczny dawiednik*, Mińsk 1993, str. 347-8). Ustalili oni, że w swej pierwotnej postaci z początku XVI wieku zamek miał charakter wybitnie obronny i nosił cechy architektury późnego gotyku. Gdy idzie o budulec, był nim w dolnych partiach kamień ciosowy, a w górnych cegła. Wysokość murów wynosiła około 13 metrów, grubość u podnóża 3 metry, a w narożnikach zamku znajdowały się cztery pięciopiętrowe wieże. Otaczały zamek ziemne wały o wysokości około 10 metrów i fosa z wodą. Ponadto w środku ściany zachodniej znajdowała się piąta, zaopatrzona w zwodzony most i barbakan, sześciopiętrowa wieża - brama. Wszystkie wieże zaopatrzone były w strzelnice, a wieże południowa i południowo-zachodnia posiadały przy wierzchołkach urządzenia do miotania na nieprzyjaciela kamieni i lania wosku.

Ósmy dziesiątek XVI wieku to czas, kiedy zawrzały przy zamczysku roboty budowlane, jako że Radziwiłł Sierotka kazał przebudować mirski zamek w stylu renesansu i nadać mu charakter magnackiej rezydencji. Do południowych i wschodnich ścian zamku dobudowano trzypiętrowy pałac, wieże dostosowane zostały do celów mieszkalnych, wzdłuż ściany zachodniej i południowej postawione zostały gospodarcze pomieszczenia (kuchnia, stajnia), a następnie pałac otrzymał jeszcze dwupiętrową renesansową nadbudówkę. W suterenach i na pierwszym piętrze obiektu ulokowano pomieszczenia gospodarcze, na drugim piętrze były pomieszczenia służbowe, a na trzecim - pokoje książęce. Ogółem pałac mirski miał wtedy około czterdziestu przyozdobionych sztukateriami komnat i był pełen, przeważnie w radziwiłłowskich manufakturach wykonanych, zabytkowych przedmiotów. Od zewnątrz okna, drzwi i ganki pałacu zaopatrzone były w bogate dekoracje, z wieży-bramy wyzierał wydzwaniający godziny zegar, a przed głównym wejściem wychodziło naprzeciw dodatkowe półokrągłe umocowanie z osobną bramą i renesansowym rzeźbionym portalem.

Wieloetapowość budowy i fakt nawarstwiania stylów postawił białoruskich projektantów, przystępujących w latach 80. do sporządzania scenariusza kapitalnej rekonstrukcji zdewastowanego obiektu, przed bardzo trudnym problemem. Okazało się, że stereotypowe recepty prowadzenia robót restauracyjnych były w przypadku zamku mirskiego nieprzydatne. Na przykład przy założeniu, że rekonstruować się będzie pierwotny gotycki wygląd zamku z początku XVI wieku, należałoby usunąć styl nadany zamkowi w XVII wieku i przerobić baszty. A przy ukierunkowaniu się jedynie na XVIII wiek, nieuniknione byłoby zlekceważenie dawniejszych wzorców budowy. Po długich debatach autorzy projektu restauracji zdecydowali, że obiektowi należy przywrócić jego wygląd z XVII wieku, ale dołoży się także starań, by uwzględnić elementy architektoniczne innych epok.

Pozostaje choć kilka słów powiedzieć o zmarłych w 1938 roku, nota bene pochowanym na wolskim prawosławnym cmentarzu w Warszawie, ostatnim właścicielu mirskiego zamku. Był nim potomek powyżej wspomnianej rosyjskiej prawosławnej rodziny, książę **Michał Światopolk Mirski**, człowiek znany ze starokawalerskiego zdziczałego trybu życia i lubiący mówić: "Zamek mirski to jedna ruina, a druga ruina to ja sam". Jak to jednak przypomina **W. Kalinin** w wydanej w ramach serii *Pomniki biełaruskaga dojlidstwa* przez wydawnictwo "Połomia" książeczce o Mirze, tenże Michał Światopołk Mirski potrafił zatroszczyć się też o nadanie parkowi zamkowemu romantycznego kolorytu i to on zapisał się jako ten, który podjął próbę renowacji zamku. Ba, wedle niektórych źródeł, Michał Światopołk Mirski brany bywał pod uwagę jako ewentualny kandydat na przyszłego prezydenta Białorusi.

Andrzej Kempfi

● W marcu minęło 25 lat działalności Zespołu Muzyki Cerkiewnej przy Warszawskiej Operze Kameralnej. Od początku zespołem kieruje ks. **Jerzy Szurbak**. Jubileuszowy koncert odbył się w warszawskim kościele ewangelickim. W świątecznym numerze "Przeglądu Prawosławnego" ukaże się reportaż **Ałły Martreńczyk** o ks. Jerzym Szurbaku.

● Z wypowiedzi ks. **Wacława Oszajcy**, jezuity, redaktora "Przeglądu Powszechnego":

"- ... co na przykład robi dziś wasz dawny prowincjał, ojciec Opiela, w Moskwie?

- Nikomu nic nie podszeptuje i nikogo nie nawraca. Zgodnie z tym, o czym tu stale mówimy, zakłada coś, co można by nazwać Centrami Kultury Chrześcijańskiej, czyli miejsca dialogu dla wszystkich i o wszystkim, z ekonomią i polityką włącznie. Poza Moskwą prowadzimy takie centrum w Nowosybirsku, gdzie, nawiasem mówiąc, jeden z naszych braci pracuje w tamtejszej telewizji. Bo jezuitę w zasadzie można spotkać wszędzie, można z nim rozmawiać, pracować, studiować, czy napić się piwa, wcale nie podejrzewając, że to jezuita".

● Polska nie ma dla Rosji większego znaczenia jako partner gospodarczy - uważa **Siergiej Pawlenko**, szef rządowego Roboczego Centrum Reform Gospodarczych. Jego zdaniem polsko-rosyjska współpraca gospodarcza opiera się na pewnej tęsknocie za minionym okresem, a jej stymulatorem jest postsowiecki "wspólny język", którego nikt już nie rozumie, poza obszarem byłego obozu socjalistycznego. Pawlenko przewiduje w Polsce za 5 - 6 lat kryzys gospodarczy i wybuch fali niezadowolenia społecznego, związanego z ekspansją kapitału niemieckiego.

● Prawie trzy czwarte Polaków ufa Kościołowi katolickiemu, jednocześnie 60 procent uważa jednak, że udział Kościoła katolickiego w życiu politycznym jest obecnie zbyt duży. Tak wykazuje sondaż OBOP-u w lutym i marcu 1997 roku.

● W Muzeum Narodowym w Warszawie można oglądać odciśnięte wieki temu ikony w glinie. Wystawa "Terakotowe ikony z Vinicy" przyjechała do Warszawy z Muzeum Macedonii w Skopje. Terakotowe płyty z ikonami znaleziono w 1985 roku w ruinach wczesnobizantyjskiej twierdzy, leżącej w pobliżu współczesnego miasta w dorzeczu rzeki Bregalnica.

● Przy Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku powstaną polsko-francuskie studia, które z czasem mają przekształcić się w międzynarodową szkołę nauk politycznych. Celem szkoły będzie kształcenie przyszłych pracowników administracji publicznej, kadry menadżerskiej oraz dziennikarzy. Nie wyklucza się kształcenia studentów zza wschodniej granicy.

● Policjanci z komisariatu kolejowego w Toruniu znaleźli u dwóch zatrzymanych Rosjan 35 starych ikon. Najprawdopodobniej ikony były przeznaczone do nielegalnego wywozu na Zachód.

● Polski rząd przyjął uchwałę zatwierdzającą umowę o ruchu bezwizowym między Polską a Ukrainą. Termin pobytu określono na 90 dni, wprowadzono obowiązek posiadania środków finansowych na pokrycie kosztów pobytu w drugim państwie. Umowa ma obowiązywać od kwietnia.

● Białoruś będzie miała kolejne święto państwowe - Dzień Jednoczenia Narodów Białorusi i Rosji. Święto ma być obchodzone 2 kwietnia, w rocznicę podpisania przez prezydentów **Łukaszenkę** i **Jelcyna** porozumienia "O Stowarzyszeniu Białorusi i Rosji". Prezydent Łukaszenka mówi, że Białoruś musi pozostać suwerenna i nigdy nie będzie "gubernią, rejonem czy czymś podobnym".

● Niedawno premier **Włodzimierz Cimoszewicz** zaproponował wzniesienie w Przemyskiem pomnika polsko-ukraińskiego pojednania. Pomnik miałby być wyrazem hołdu dla wszystkich ofiar narodowościowego konfliktu - Polaków i Ukraińców. Według **Michała Jagiełły**, wiceministra kultury i sztuki, pełnomocnika do spraw mniejszości narodowych, dobre na taki pomnik byłyby polskie Młyny, w których urodził się **Werbicki** - autor hymnu ukraińskiego. Na razie pomniki poświęcone UPA, stawiane w Polsce, są dewastowane.

● Liczba ludności Ukrainy od 1992 roku stale się zmniejsza. Pod koniec 1995 r. wynosiła 51,7 mln, a w 1996 o 400 tys. mniej. Skraca się też przeciętna długość życia: obecnie kobiety żyją średnio 73 lata, mężczyźni 62. Jeżeli te tendencje się utrzymają, to - zdaniem statystyków - w ciągu 10 lat liczba ludności na Ukrainie może zmaleć do 3 mln osób. 35 proc. mieszkańców Ukrainy żyje poniżej minimum socjalnego.

● "Obecna sytuacja przypomina tę z 1917 roku, gdy bolszewicy wzywali na barykady, a liberałowie i narodowi demokraci niszczyli system władzy" - stwierdził prezydent **Leonid Kuczma** w dorocznym orędziu o stanie państwa. Kuczma zażądał od parlamentu zezwolenia na posiadanie ziemi przez cudzoziemców. Pomogłoby to wprowadzić reformę rolną na Ukrainie i przyciągnąć zagraniczne inwestycje, dotychczas bardzo skąpe.

● Według danych Centrum Badań Socjologicznych moskiewskiego Uniwersytetu im. Łomonosowa spośród tysiąca mieszkańców Moskwy więcej wierzy w czary, spirytyzm i astrologię niż w dogmaty chrześcijańskie. Jak wynika z analizy zebranych danych, w czary i wszystko co z tym związane wierzą niekoniecznie "ludzie ciemni, niekulturalni" - raczej odwrotnie. Najmniej wierzących w czary jest w grupie respondentów o najniższym wykształceniu (szkoła podstawowa i niepełne średnie). Najbardziej zdroworozsądkową grupą są emeryci. W grupie młodzieży, w porównaniu z ludźmi powyżej 55 lat, jest 2 do 3 razy więcej wierzących w czary i okultyzm.

● W Moskwie otwarto wystawę "Złoto rosyjskich carów". Sztuka medalierstwa w Rosji - a właściwie jej początek - jest związana z imieniem **Piotra I**. To w jego czasach wybito pierwsze złote medale, którymi nagradzano żołnierzy. Kolekcję, którą wystawiono w Soborze Wasilija Błażennogo na Placu Czerwonym, stworzyli rosyjscy carowie. Po rewolucji znalazła się w magazynach Muzeum Historycznego. I od tego czasu nie była pokazywana. Zaś Muzeum Historyczne już jedenasty rok jest w remoncie.

● Prezydent **Borys Jelcyn** postawił veto wobec przyjętej przez rosyjski parlament ustawy o nacjonalizacji dóbr kultury, które znalazły się na terytorium ZSRR w rezultacie II wojny światowej. Traktat o przyjaźni między Niemcami i Rosją zawarty w 1990 roku, przewiduje zwrot niemieckich dóbr kultury przez Rosję. Według władz niemieckich, w Rosji znajduje się obecnie około 200 tys. dzieł sztuki, 2 mln cennych książek oraz 3 kilometry archiwaliów.

KALENDARZ KALENDARZ

4 kwietnia - spotkanie z prof. **Janem Czykwinem**, autorem książki "Dalokija i bliskija. Biełoruskija piśmienniki zamieżża", Centrum Książki i Prasy Narodów Słowiańskich, Warszawa, ul. Gagarina 15, godz. 17

4 - 6 kwietnia - spotkanie modlitewne Bractwa Młodzieży Prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej; dziewcząt w monasterze na Grabarce, chłopców w cerkwi w Sokółce

11 - 13 kwietnia - pielgrzymka Bractwa Młodzieży Prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej do Wojnowa; wyjazd spod soboru św. Mikołaja w Białymstoku o godz. 16

12 - 13 kwietnia - szkolenie liderów akcji letniej, świetlica przy parafii św. Mikołaja w Białymstoku

13 kwietnia - 10-minutowa audycja prawosławna, radio BIS, godz. 7.45

13 kwietnia - "Pascha", prelekcja o. **Walentego Olesiuka**, świetlica przy parafii św. Mikołaja w Białymstoku, po nabożeństwie wieczornym

27 kwietnia - transmisja nabożeństwa Paschalnego, radio BIS, godz. 8.00

KWIECIEŃ KWIECIEŃ

Kilka zdań

Zdaniem Łycza

Białoruś każdy chciałby urządzić po swojemu.

A Leonid Łycz w tygodniku "Literatura i Mastactwa" (14 III 97 r.) zabrał się za porządki w Cerkwi prawosławnej na Białorusi i pryncypialnie rozprawia się z prawosławnym metropolitą Białorusi, Filaretem.

Łycz najwyraźniej jest zdegustowany spokojem w prawosławnej Cerkwi. Chciałby więc na Białorusi wydarzeń według scenariusza ukraińskiego, kompromitującego prawosławie.

Pan Łycz z rozpędu także wytknął Cerkwi na Białostocczyźnie "służbu na ruskaj mowie"(jeśli ktoś tak pisze, to na pewno nie chodzi do cerkwi; nawet dziecku z niedzielnej szkółki wiadomo, że w cerkwiach na Białostocczyźnie, podobnie jak na Białorusi, nabożeństwa sprawowane są w języku cerkiewnosłowiańskim).

Cerkiew na Białorusi ma być, już zaraz, uważa Łycz, autokefaliczna. Stosem pacierzowym takiej Cerkwi powinna być Białoruska Autokefaliczna Prawosławna Cerkiew za granicą (ma się rozumieć, że nie za bliską).

Doświadczenia organizacji religijnego życia na emigracji powinny być przeniesione na Białoruś - twierdzi publicysta. Jakie one były i są, Łycz opisuje. To historia "raskołów" w Cerkwi, parafiach i poszczególnych świątyniach i trwających latami procesów sądowych. To historia "wyświęcania" coraz to nowych biskupów i pączkowania nowych, "słusznych", Cerkwi autokefalicznych (nie bez pomocy Ukraińskiej Autokefalicznej Prawosławnej Cerkwi na emigracji i białoruskiego rzymskokatolickiego duchowieństwa). Nawet sam autor nie wie po co, więc zauważa: "...z niewiadomych przyczyn powstała jeszcze jedna Białoruska Autokefaliczna Prawosławna Cerkiew". Każdy biskup zwoływał swoje sobory, nawet nadzwyczajne.

I tak dziś istnieją za granicą dwie białoruskie autokefaliczne Cerkwie (z jednakową nazwą). Obie niekanoniczne. Ale, jak pisze Łycz, każda z nich "służy na trwałym, białoruskim kulturalno-językowym fundamencie". Bo, zauważa dalej, wątpliwym jest, czy Bóg usłyszy słowa wypowiadane przez Białorusinów nie w ojczystym języku.

Gdybyż jeszcze można było wiedzieć, z której autokefalicznej białoruskiej Cerkwi mowa białoruska jest Panu milsza?

Michał Bołtryk

ALBANIA

Być z narodem

Do modlitw za Albanię w związku z dramatycznym rozwojem sytuacji społeczno - politycznej w kraju wezwał arcybiskup Tirany **Anastazy**. Apel poparły pozostałe wspólnoty religijne i w niedzielę, 16 stycznia, Albańczycy połączyli się we wspólnej modlitwie. W swoim posłaniu arcybiskup zaapelował o spokój i pokój społeczny. Podkreślił, że *w tej krytycznej chwili Cerkiew podziela zmagania tysięcy bezbronnych mężczyzn i kobiet, ale musi także każdej ze stron przypomnieć, że powinny zaprzestać przemocy i dezinformacji, które prowadzą do niepotrzebnej eskalacji. Przemoc rodzi nienawiść, a nienawiść przyćmiewa umysł i serce. (...) Nie jest dobrze gdy niewinni i źle poinformowani ludzie padają ofiarą finansowego krachu* - dodał hierarcha.

-Aby przezwyciężyć ten kryzys, niezbędna jest większa otwartość, dobra wola, lepsza współpraca a przede wszystkim miłość i sprawiedliwość - oświadczył. - *Wzywamy wszystkich wiernych do modlitw. Oby Bóg oświecił tych, którzy podjęli się negocjacji. Wiara w Boga prawdy, sprawiedliwości, pokoju pomoże znaleźć dobre rozwiązanie i z większą nadzieją patrzeć w przyszłość.*

Obecna sytuacja w Albanii jest naprawdę bardzo poważna, ludzie utracili swoje domy, są zrujnowani i pełni obaw o jutro, niektórzy wręcz cierpią głód - podkreślił o. **Luc Veronis**, amerykański misjonarz pochodzenia greckiego, który pracuje w Albanii od pięciu lat. Wielu ludzi myśli tylko o emigracji, inni popełniają samobójstwo. Ulice Tirany i innych miast nie były świadkami tak gwałtownych zajść od czasu upadku reżimu komunistycznego w 1990 roku. Przyczyną zamieszek jest krach "finansowych piramid", który zrujnował tysiące oszczędzających, w większości ludzi bardzo ubogich. Dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, Cerkiew powinna *być z narodem, okazać współczucie i miłość, kierować odwieczne przesłanie skruchy i nadziei, przesłanie Krzyża i Zmartwychwstania.*

FRANCJA

Jesteśmy tą samą Cerkwią

Uroczystym molebniem w paryskiej greckiej cerkwi św. Stefana rozpoczęło się oficjalne spotkanie biskupów prawosławnych Francji z przebywającym w tym kraju katolikosem **Karekinem I**, zwierzchnikiem Cerkwi ormiańskiej. W trakcie dwutygodniowego pobytu dostojny gość odbył rozmowy z władzami Francji oraz przedstawicielami jej głównych Kościołów. Odwiedził też wspólnoty ormiańskie stolicy i jej najbliższych okolic, także Lyonu, Marsylii i Nicei.

W imieniu gospodarzy katolikosa powitał metropolita **Jeremiasz**. Zwrócił uwagę na bardzo dobre stosunki między obiema Cerkwiami oraz wszystkimi Kościołami Francji. Podkreślił doniosłość II Europejskiego Zgromadzenia Ekumenicznego, które przebiegać będzie w czerwcu w Grazu pod hasłem wzajemnego pojednania. Katolikosa, jednego z prelegentów zgromadzenia, nazwał "rzecznikiem myśli Ojców Wschodu".

Karekin I skoncentrował się na związkach historycznych między obiema Cerkwiami, przypomniał o swych licznych spotkaniach z patriarchą konstantynopolitańskim **Bartolomeuszem I**, antiocheńskim **Ignacym IV** i moskiewskim **Aleksym II**: - *Po wielu latach naszego dialogu teologicznego doszliśmy do wspólnej wizji Chrystusa, Boga i człowieka* - odnotował z satysfakcją. - *Uważamy, że nie ma już problemów w aspekcie teologicznym. Musimy teraz przewrócić kartę, nie skupiać się na napięciach z przeszłości, lecz zdecydowanie zwrócić się ku przyszłości i iść do przodu. Jesteśmy tą samą Cerkwią* - dodał. Katolikos Karekin I nalegał też, by podkreślać to co łączy wszystkich chrześcijan: - *Powinniśmy ponownie napisać katechizm i najpierw wymienić liczne punkty, co do których jesteśmy zgodni, a dopiero potem prezentować różnice.*

W spotkaniu z katolikosem, oprócz wszystkich prawosławnych biskupów Francji, wzięli udział także pastor **Christian Seytre**, sekretarz generalny federacji protestanckiej Francji oraz trzej hierarchowie katoliccy: biskup Evreux **Jacques David**, wiceprzewodniczący Konferencji Biskupów Francji, biskup **Claude Fricart**, pomocnik arcybiskupa Paryża oraz biskup **Paul Tschang**, przedstawiciel nuncjusza apostolskiego.

Karekinowi I, katolikosowi Eczmiadzynu i zwierzchnikowi Cerkwi ormiańskiej od kwietnia 1995 roku, udało się połączyć dwie główne gałęzie swojej Cerkwi: gałąź eczmiadzyńską, liczącą ponad trzy mln wiernych w Armenii, z cylicyjską, która obejmuje swoją jurysdykcją znaczną część czteromilionowej diaspory ormiańskiej na Bliskim Wschodzie, w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej. 64 - letni hierarcha, absolwent m.in. uniwersytetu w Oxfordzie, wyraźnie opowiada się za otwartością i ekumenizmem.

GRECJA

Oddajcie część naszej historii

O zwrot greckich utensylii cerkiewnych, skradzionych podczas II wojny światowej przez bułgarskich żołnierzy, oficjalnie wystąpił metropolita Xanthi **Pantelejmon**. 44 spośród nich znajduje się, zdaniem hierarchy, w Muzeum Patriarchatu Bułgarskiego. *O ile przedmoty te mają dla Was wartość archeologiczną, o tyle dla nas stanowią część historii naszego kraju* - podkreślił metropolita w oficjalnym liście do bułgarskiego patriarchy Maksyma. Choć kopię tego listu grecki hierarcha przesłał także ministerstwu spraw zagranicznych w Atenach, prasę zapewniał, że *prośba skierowana została jedynie drogą cerkiewną*. Metropolita Pantelejmon jest przekonany, że z uwagi na doskonałe stosunki istniejące między dwiema Cerkwiami, Grecy odzyskają zrabowaną własność. Póki co, list wysłany jesienią ubiegłego roku pozostaje bez odpowiedzi.

CHORWACJA

Padły łupem wandali

Ofiarami wandalizmu stały się kolejne cerkwie w Chorwacji. Z cerkwi św. Jerzego w miejscowości Donji Rogolji skradziono kilkanaście ikon, inne zostały zniszczone. Okradziono także cerkiew w Ratkovac - zniknęło z niej siedem ikon. W Okuczani nieznani sprawcy wybili w ścianie cerkwi św. Jerzego dziurę, wystarczająco dużą, by mógł przejść dorosły człowiek. Zniszczono także kilka okien. Świątynia ta znacznie ucierpiała podczas ataku chorwackiej armii na Serbów z Krajiny. Po tamtych ranach, dzięki ofiarności wiernych, nie pozostał najmniejszy ślad. W związku z incydentami prawosławni skierowali oficjalne skargi zarówno do władz jak i kardynała **Kuharica**, arcybiskupa Zagrzebia i zwierzchnika Kościoła katolickiego w Chorwacji.

Dokąd mają wracać Serbowie?

- Sytuacja Serbów w Chorwacji nie poprawia się, lecz raczej pogarsza - oświadczył sekretarz generalny Serbskiego Forum Demokratycznego, **Veljo Dzakula**. Jest ona szczególnie niepokojąca w Krajinie, która po czterech latach jednostronnie ogłoszonej niepodległości ponownie została przyłączona do Chorwacji w 1995 roku. Niedawno doszło do profanacji prawosławnej cerkwi w Kninie. - *Każdego dnia spotykamy się z przykładami gwałcenia praw mniejszości serbskiej - prowokacjami, pogróżkami, grabieżą, zakazem powrotu do swych rodzinnych domów* - oświadczył Veljo Dzakula na konferencji prasowej w Zagrzebiu. W Kistenje koło Knina, na przykład, rząd chorwacki rozpoczął program odbudowy serbskich domów z myślą o chorwackich uchodźcach z Kosowa. Dokąd więc mają wracać tamtejsi Serbowie?

EGIPT

Wybór nowego patriarchy

Nowym patriarchą aleksandryjskim, zwierzchnikiem Cerkwi prawosławnej w Afryce, został wybrany 47-letni metropolita Akry **Piotr**. Jego uroczysta intronizacja odbyła się 9 marca w aleksandryjskiej katedrze św. Sabbasa. Wybór młodego patriarchy, najmłodszego spośród trzech kandydatów, z dobrą znajomością kontynentu afrykańskiego i z dużym doświadczeniem duszpasterskim i misyjnym, oznacza, że Cerkiew aleksandryjska pragnie podążać drogą wyznaczoną przez jego poprzednika, zmarłego w lipcu ubiegłego roku patriarchę **Parteniusza III**.

Wybory nowego zwierzchnika Cerkwi aleksandryjskiej odbyły się w katedrze św. Sabbasa. Przebiegały w dwóch etapach. W pierwszym głosowaniu dwustu delegatów, reprezentujących duchowieństwo, laików greckojęzycznych i laików arabskojęzycznych wyłoniło spośród siedemnastu biskupów tego patriarchatu trzech kandydatów. Metropolici Akry Piotr, Afryki środkowej **Tymoteusz** i Zimbabwe **Chryzostom** uzyskali kolejno 154, 114 i 101 głosów. Spośród nich biskupi wybrali patriarchę. Zdecydowana większość głosów padła na metropolitę Piotra.

Tego samego wieczora - wybory odbyły się 21 lutego - nowy patriarcha oznajmił mediom: *Naszą najważniejszą troską będzie odnowienie wakujących siedzib biskupów, tak by Patriarchat Aleksandryjski w dalszym ciągu odgrywał swą historyczną rolę w świecie prawosławnym (...). Szczególną uwagę poświęcimy naszemu patriarchalnemu centrum w Aleksandrii i w Kairze. W sposób szczególny zajmiemy się misją w Czarnej Afryce, która jest naszą nadzieją i przyszłością.* Powtórzył też słowa wypowiedziane tuż po wyborze: *Przed nami ogromne dzieło, olbrzymie potrzeby. Z Bożą pomocą pracować będziemy nad reorganizacją i odrodzeniem naszej Cerkwi.*

Patriarcha Piotr VII urodził się 3 września 1949 roku w greckiej rodzinie na Cyprze. Ukończył tamtejsze seminarium św. Barnaby, później wydział teologii w Atenach i studium działalności misyjnej w Dublinie. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1978 roku, był duchownym w parafii w Kairze, następnie proboszczem w Johannesburgu. W 1983 roku został konsekrowany na biskupa Babilonu, pomocnika patriarchalnego na miasto Kair. W 1990 roku wybrano go metropolitą Akry. Objął w ten sposób diecezję Afryki Zachodniej z siedzibą w Yaouande (Kamerun). W latach 1991 - 1994 był także tymczasowym administratorem diecezji Afryki wschodniej (Kenia, Uganda i Tanzania). Należał do najbliższych współpracowników zmarłego patriarchy Parteniusza III, podzielał jego poglądy m.in. na temat konieczności odnowionego świadectwa wiary we współczesnym świecie i ekumenizmu. Mówi biegle po grecku i angielsku, także arabsku i francusku.

Patriarchat Aleksandryjski, który zajmuje drugie miejsce w dyptychu Cerkwi prawosławnej, tuż po Patriarchacie Konstantynopolitańskim, liczy około trzystu pięćdziesięciu tysięcy wiernych, Greków, Arabów i Afrykańczyków. Skupieni są oni w piętnastu diecezjach: Aleksandria - Kair, Port Said, Tanta, Ismailia (Egipt), Tripolis (Libia), Chartum (Sudan), Addis Abeba (Etiopia), Yaounde (Kamerun), Kinshasa (Zair), Nairobi (Kenia), Kampala (Uganda), Harare (Zimbabwe), Johannesburg, Kapsztad (Afryka Południowa). Sześć spośród nich w tej chwili wakuje. W samym Egipcie pozostało jedynie trzy tysiące Greków (jeszcze w latach pięćdziesiątych było ich trzysta tysięcy). Oprócz nich w kraju tym jest jeszcze piętnaście tysięcy prawosławnych Arabów.

Mimo licznych zawirowań politycznych, dobrze rozwija się prawosławie w Afryce środkowej i wschodniej, zwłaszcza w Kenii, Ugandzie, Tanzanii, Ghanie, Zairze, gdzie działają liczne afrykańskie wspólnoty prawosławne, nie mówiąc już o wielu Grekach, Egipcjanach, Libańczykach, Syryjczykach, Palestyńczykach i Jordańczykach rozsianych po całym afrykańskim kontynencie. Od 1982 roku funkcjonuje seminarium teologiczne w Nairobi, które kształci miejscowych katechetów i duchownych. W chwili obecnej na Czarnym Kontynencie duszpasterską służbę niesie 140 prawosławnych kapłanów Afrykańczyków i jeden hierarcha, biskup Tanzanii **Jonas**. Drugi afrykański hierarcha, metropolita Ugandy **Teodor**, zmarł w styczniu bieżącego roku.

JUGOSŁAWIA

Nie powinniśmy się ugiąć przed siłą

W burzliwych społecznych protestach, wywołanych anulowaniem wyników wyborów municypalnych, serbska Cerkiew prawosławna nie przestaje opowiadać się po stronie opozycji, zwłaszcza studentów. 3 lutego, w dzień po gwałtownych starciach manifestantów z siłami porządkowymi, w których rany odniosło ponad sto osób, patriarcha Paweł I wystosował apel o spokój.

Dramatu wczorajszej nocy można było uniknąć - stwierdził hierarcha w specjalnym posłaniu do narodu i władz. Wezwał *oburzoną ludność, młodzież i starszych* do unikania najmniejszej prowokacji, a *tych, którzy mają broń, by strzegli pokoju i porządku, a nie reżimu*.

- Wczorajsze wydarzenia nakazują nam obawiać się tego co najgorsze - podkreślił patriarcha ostrzegając przed *niepotrzebnym i coraz bardziej niebezpiecznym rozwojem wydarzeń*. Niestety apele Cerkwi o *spokój i demokratyczne załatwienie sporu* okazały się daremne. Tym niemniej *nie powinno to nas nakłaniać do milczenia i ugięcia się przed siłą* - podkreślił hierarcha.

Kilka dni wcześniej, 27 stycznia, w dzień św. Sawy, który jest w Serbii także świętem uczniów i studentów, Cerkiew



zorganizowała olbrzymią procesję na rzecz wolności i narodowej jedności. Wyruszyła ona wczesnym rankiem z placu przed patriarchalna katedrą i po przebyciu około trzech kilometrów dotarła do budowanej od ponad dziesięciu lat ogromnej cerkwi św. Sawy. Procesję prowadził 82-letni patriarcha Paweł I, w ślad za nim podążało duchowieństwo i stutysięczna rzesza wiernych. Nieśli oni ikony i chorągwie, także świece i drewniane krzyże.

W przeciwieństwie do wcześniejszych manifestacji, procesja posuwała się w milczeniu, przerywanym jedynie śpiewem religijnych pieśni. Patriarcha Paweł I, po odprawieniu św. Liturgii, oddał hołd walce młodych o *prawdę, sprawiedliwość (...) i demokrację*. Podkreślił, że protestujący zachowują się w sposób pełen godności. *Dzisiaj na nas i na całą ziemię patrzą tysiące oczu z nieba, tysiące głosów mówią nam ,' byśmy wytrwali na tej świętej i sprawiedliwej drodze* - stwierdził.

Zaangażowanie się serbskiej Cerkwi prawosławnej po stronie opozycji okazało się przełomem w obecnym kryzysie politycznym i społecznym, wywołanym anulowaniem wyników wyborów municypalnych z 17 listopada 1996 roku, które w wielu serbskich miastach zakończyły się zwycięstwem opozycyjnej koalicji Zajedno. Już drugiego stycznia nadzwyczajne Zgromadzenie Biskupów stanowczo potępiło prezydenta **Miloševica**, zarzucając mu, iż w obronie własnego stanowiska usiłuje doprowadzić do kolejnych podziałów oraz lekceważy wolno wyrażoną wolę narodu. Obarczyło go też odpowiedzialnością za postępujące ubóstwo narodu.

NIEMCY

Prace nad przekładem

Rozpoczęły się prace nad przekładem na niemiecki prawosławnych tekstów liturgicznych, informuje biuletyn diecezji Patriarchatu Ekumenicznego w Niemczech. W pierwszej kolejności specjalna komisja zajmie się przeglądem już istniejących tłumaczeń liturgii eucharystycznych św. Jana Chryzostoma i św. Bazylego Wielkiego. W skład komisji, której przewodniczy **Anastasios Kallis**, profesor na Uniwersytecie w Münster, wchodzą teologowie, lingwiści i specjaliści z zakresu śpiewu liturgicznego. Rozpoczęte prace mają doprowadzić z jednej strony do większej spójności tekstów używanych przez wspólnoty różnych jurysdykcji kraju, z drugiej zaś ułatwić zrozumienie liturgii przez młodych. Po przyjęciu tłumaczeń przez biskupów prawosławnych Niemiec, ich stosowanie stanie się obowiązkowe.

ROSJA

Porwani na wolności

Czeczeńska policja uwolniła prawosławnego duchownego o. **Eufemiusza**, proboszcza parafii św. Michała w Groznym i laika **Aleksego Rawilowa**, porwanych w tej republice 9 stycznia. - *Obaj zakładnicy byli w dobrym stanie fizycznym* - poinformował **Chamzan Munajew**, szef czeczeńskich służb specjalnych do walki z przestępczością. Akcja została przeprowadzona w czasie, gdy porywacze przewozili zatrzymanych z jednej miejscowości do drugiej. Ponieważ policja chciała uniknąć strzelaniny, nie usiłowała nawet zatrzymać sprawców, przyznał Chamzan Munajew. 11 stycznia patriarcha moskiewski **Aleksy II** zdecydowanie potępił porwanie, żądając od czeczeńskich władz religijnych i politycznych podjęcia stanowczych kroków. Tym bardziej, że ponad rok temu, w styczniu 1996 roku czeczeńcy zatrzymali dwóch prawosławnych duchownych. Jeden z nich odzyskał wolność sześć miesięcy później, los drugiego w dalszym ciągu pozostaje nieznany.

W trosce o przyszłość Cerkwi

Swoimi obawami o przyszłość Cerkwi w Rosji podzielił się na łamach ekumenicznego biuletynu ENI metropolita Sankt Petersburga **Włodzimierz**. Cerkiew, jego zdaniem, musi wybrać między izolacjonizmem z jednej strony, a otwartością na świat zewnętrzny z drugiej. Przedstawiciele patriarchatu podlegają nieustannej presji, by zerwać z ruchem ekumenicznym, zwłaszcza Światową Radą Kościołów. Ci, którzy angażują się na rzecz jedności chrześcijan, stanowią przedmiot nieustannych ataków. *Prasa lokalna nieustannie publikuje artykuły przeciwko ekumenizmowi, w których jestem bez przerwy krytykowany* - przyznaje metropolita. - *Jeżeli uczestniczę w spotkaniu z innymi wyznaniami, oskarża się mnie o to, że zdradziłem prawosławie. Urodziłem się w rodzinie duchownego. Całe życie spędziłem w służbie Cerkwi, a dzisiaj muszę udowadniać, że naprawdę jestem prawosławnym biskupem! Jest to trudne zadanie, ale ten krzyż muszę nieść: pracować na rzecz pojednania, łagodzić sytuację, uspokajać umysły. Takie postawy rodzi ksenofobia, wywołana strachem i urazą za błędy przeszłości także wpływem reakcyjnych środowisk politycznych. Nie bez znaczenia jest także fakt, że część ludności to prawdziwi analfabeci w zakresie religii.* Ta *duchowa pustka* zapełnia się teraz *w sposób całkowicie nie kontrolowany* stwierdza hierarcha. 67-letni metropolita Włodzimierz kieruje diecezją Sankt Petersburgu od 1995 roku. W latach 60. był jednym z prawosławnych obserwatorów na II Soborze Watykańskim i przedstawicielem Patriarchatu Moskiewskiego przy Światowej Radzie Kościołów.

UKRAINA

O przyszłości Poczajowa

O statucie monasteru Zaśnięcia Bogarodzicy w Poczajowie rozmawiał z prezydentem **Leonidem Kuczmą** zwierzchnik ukraińskiej Cerkwi prawosławnej, metropolita Kijowski **Włodzimierz**. Klasztor, jak wiadomo, znajduje się w kanonicznej jurysdykcji ukraińskiej Cerkwi, pozostającej w łączności z rosyjską i pozostałymi prawosławnymi Cerkwiami na świecie. Miejscowe władze żądają od mnichów z Poczajowa bądź to zmiany jurysdykcji, bądź opuszczenia monasteru. W przeciwnym razie grożą zamknięciem klasztoru. Jeśli władze zdobędą się na ten krok, pięciu mnichów poinformowało, że dokona samospalenia. Monaster w Poczajowie powstał w XVI wieku, mnisi z Kijowa pojawili się tutaj trzysta lat wcześniej. Od początku był bastionem prawosławia w tym regionie, z wyjątkiem lat 1713 - 1831, kiedy w klasztorze przebywali zakonnicy uniccy. Do Poczajowa zawsze zdążały pielgrzymki z całej Europy wschodniej. Dzisiaj w okolicach monasteru dominują parafie unickie, nie brak także dysydenckich wspólnot prawosławnych, które nie chcą, by klasztor pozostawał w jurysdykcji kanonicznej ukraińskiej Cerkwi. Pięćdziesięciu poczajowskich mnichów znajduje się pod bezpośrednim zwierzchnictwem metropolity kijowskiego Włodzimierza.

Na podstawie "Service Orthodoxe de Presse" opracowała **Alla Matreńczyk**

O literaturze cerkiewnosłowiańskiej na ziemiach polsko-litewskich

***Pracując od lat nad rękopisami i starodrukami cyrylickimi w bibliotekach polskich i wileńskich i badając lokalne tradycje polskiego prawosławia (...) przekonałem się, że komponent tradycji bizantyńsko-ruskiej jest w kulturze dawnej Rzeczypospolitej o wiele wyraźniejszy niż się to potocznie wydaje.* Słowa niniejsze to cytat z autorskiej noty wstępnej do nowości wydawniczej, która stanowi nie byle jaki ewenement wydawniczy i którą recenzent poleca uwadze wszystkich zainteresowanych przeszłością prawosławia. Chodzi o książkę o historii literatury cerkiewnosłowiańskiej, wydaną w Krakowie w ramach serii poświęconej starożytnościom słowiańskim jako pierwszy tom Krakowsko-Wileńskich Studiów Slawistycznych. Jej autor to dobrze prawosławnemu środowisku znany uczony Aleksander Naumow.**

WIARA I HISTORIA

Na ziemiach - wyjaśnia Naumow w nocie wstępnej - *państwa polsko-litewskiego sprzed 1569 roku i w Rzeczypospolitej Obojga Narodów piśmiennictwo ruskie zajmowało znaczącą pozycję. Jednak badacze główną uwagę poświęcają językowi ruskiej kancelarii Wielkiego Księstwa Litewskiego i tzw. prostej mowie, nie zajmując się prawie tradycyjną częścią tego piśmiennictwa w języku cerkiewnosłowiańskim (cerkiewnoruskim). Widząc ogromne znaczenie literatury cerkiewnosłowiańskiej, zarówno dla historii literatur narodowych wyrastających z tamtego pnia, jak i dla całościowego obrazu kultury wielonarodowego państwa polsko-litewsko-ruskiego, postanowiłem zaprezentować część swoich badań nad tą spuścizną (...).*

Książka moja to jednocześnie próba pełniejszego włączenia spuścizny cerkiewnosłowiańskiej do historii kultury naszego dawnego i obecnego państwa. A ponadto jest to praca mająca wykazać zasadność rozpatrywania literatury cerkiewnosłowiańskiej jako głównego spośród literackich dokonań ruskich i na Ruś przybyłych obywateli «starożytnej wiary greckiej».

Pora przejść do przeglądu treści na osiem rozdziałów zakrojonej przez czcigodnego Autora pozycji. I tak rozdział pierwszy nosi tytuł "Kultura prawosławna na ziemiach polsko-litewskich". Rzecz jasna obyć się nie mogło bez zajęcia stanowiska wobec oddźwięku w kulturze przejścia prawosławnych do defensywy wobec narzuconego w roku 1596 aktu unii brzeskiej oraz dylematów zaistniałych w związku z dojściem w 1667 roku do skutku traktatu w Andruszowie i przecięciem kanonicznej więzi z Konstantynopolem. Rozrachunek z tymi właśnie wydarzeniami to istotny moment tego, z czym Autor w rozdziale pierwszym wystąpił. *Przyczyną* - zauważa m.in. Naumow - *przez stronę unicką poniesionego niepowodzenia było zderzenie się koncepcji eklezjologicznych, hierarchowie bowiem uniccy bez zastrzeżeń uznali rzymski pogląd o uzależnieniu zbawienia duszy od wierności stolicy papieskiej, a zatem zakwestionowali prawie całą tradycję rodzimą i ogromną część tradycji wschodniochrześcijańskiej.*

Wywody Naumowa koncentrują się wokół losów kultury prawosławnej w XVI, XVII i XVIII wieku, nie wyłączył on jednak bynajmniej poza nawias czasów nowszych i najnowszych. I właśnie gdy mowa jest o współczesnym prawosławnym życiu kulturalnym padają w rozdziale następujące, jakże godne uwagi, stwierdzenia: *Złożona jest historia prawosławia na ziemiach państwa polskiego. (...) Jest jednak coś heroicznego w tym trwaniu w wierze przodków, w wierności Bogu i samemu sobie, w potwierdzaniu przez wiarę sensu własnego istnienia oraz własnej narodowej i panprawosławnej tożsamości.*

Temat rozdziału drugiego to "Substrat południowosłowiański w cyrylickich rękopisach liturgicznych dawnej Rzeczypospolitej". Autor dochodzi w nim do bardzo ciekawych wniosków. Okazuje się, że przy analizie zawartości zachowanych kodeksów daje się dostrzec *silny związek rękopiśmiennej tradycji ziem ruskich Rzeczypospolitej z prawosławiem Góry Atos i Słowian Bałkańskich*, przeważnie za pośrednictwem Mołdawii oraz w pewnym stopniu Wołoszczyzny. A także pielęgnowanie rodzimej, kijowskiej, tradycji i brak wpływów ze strony prawosławia moskiewskiego. Ta wierność rodzimej, kijowskiej tradycji plus więź z Bałkanami i Górą Atos to niewątpliwie coś, co stanowi o specyfice kultury ruskiej na ziemiach polsko-litewskich.

Rozdział trzeci opowiada "O eklezjologii Grzegorza Cambłaka", rozdział czwarty nosi tytuł "Doktor Franciszek Skoryna z Połocka jako cerkiewnosłowiański hymnograf", zaś piąty to "Oficjum ku czci Jozafata Kuncewicza". Exposé na temat Cambłaka skłonni jesteśmy zaliczyć do jednej z najciekawszych partii książki i z całą pewnością ma ono szanse przyciągnięcia do siebie szczególnie pilnej uwagi czytelników. Cambłak przez Naumowa przybliżony czytelnikom zostaje, po pierwsze, jako patriota Cerkwi mołdawskiej, z którą przez urodzenie był związany, i orędownik kultu takich mołdawskich prawosławnych świętych jak Jan z Trapezuntu. Po drugie, jako ten, który na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego poprowadził intensywną działalność literacką i organizacyjną i w końcu z woli wielkiego księcia Witolda został w 1414 roku desygnowany i, mimo sprzeciwu Konstantynopola, wybrany na metroplitę kijowskiego. I, po trzecie, jako uczestnik w roku 1418 w Konstancji obradującego soboru. Znaczenia tego, iż teksty w Konstancji zaprezentowanych jakże mądrych eklezjologicznych wystąpień metropolity Cambłaka udało się Naumowi zrekonstruować, naprawdę trudno jest przecenić.

Rozdział szósty, zatytułowany "Twórczość liturgiczna w kręgu Mohylańskim" wykazuje nie mniejsze niż dopiero co omówiony poznawcze walory. Naumow uznał za stosowne rozbić go na podrozdziały, których tytuły brzmią: "Sprawa Smotryckiego", "Hymnograficzna twórczość Piotra Mohyły", "Nieprawosławni w Mohylańskim «Trebniku»", "Kijowski Kościół pielgrzymujący", "Pieczerskie świętych zgromadzenie". Autor piętrzy w nich materiał erudycyjny, tak iż lektura tekstu nie jest dla czytelnika łatwa, nie umniejsza to jednak jego - jak wspomniałem - wybit-

ciąg dalszy na str. 40

WIARA I HISTORIA

ciąg dalszy ze str. 39

nych poznawczych walorów. Całkiem szczególnie dotyczy to tego, co powiedziane zostało o sylwetce i twórczości metropolity kijowskiego Piotra Mohyły.

Synem rodu mołdawskiego będący Piotr Mohyła był - jak to Naumow przekonywująco dowodzi - w pełni świadom specyficznego położenia prawosławia w Europie. Bodaj on pierwszy zdał sobie sprawę, jak bardzo skomplikowała się - w sensie eklezjologicznym i typologiczno-kulturowym - sytuacja po przeprowadzeniu unii brzeskiej w obliczu oporu pogwałconego prawosławia.

Książkę zamykają dwa rozdziały: "Zachodnia rubież wschodniego imperium" i "Literatura cerkiewnosłowiańska w Polsce po 1918 roku". Oba kontynuują wątek rozważań nad prawosławną cerkiewnosłowiańską twórczością liturgiczną, z tym że w pierwszym z nich jest mowa o w XIX wieku powstałych hymnach ku czci świętej Poczajowskiej Ikony Matki Bożej i hymnach na cześć Hioba Poczajowskiego, w drugim o dorobku w zakresie tej twórczości, na jaki potrafiła zdobyć się Cerkiew prawosławna w okresie międzywojennym w odrodzonym państwie polskim.

To właśnie w latach 1918 - 1939 zrodziły się takie pozycje jak: akatyst ku czci św. Onufrego pióra metropolity warszawskiego Dionizego, akatyst ku czci trzech wileńskich męczenników, akatyst ku czci Hioba Poczajowskiego, akatyst ku czci Gabriela Zabłudowskiego oraz ku czci Poczajowskiej Ikony Matki Bożej. I w tymże okresie pojawiły się nowe "proporia": św. Stefanowi biskupowi Włodzimierza Wołyńskiego na 27 kwietnia i św. Atanazemu ihumenowi brzeskiemu na 20 lipca i 5 września, jak również nowe akatysty: do Matki Bożej przed Jej Ikoną Chełmską (na 6 września) i przed Jej Ikoną Żyrowicką (na 7 maja) oraz do św. Atanazego.

Nie zapomina Naumow podnieść, iż międzywojenna polska prawosławna Cerkiew bynajmniej nie pozostała obojętna na to, co działo się w Cerkwi rosyjskiej pod bezbożniczymi bolszewickimi rządami. Jednym z bardziej znaczących aktów solidarności było ogłoszenie w 1930 roku tekstu molebna "za prześladowanych i cierpiących w republikach sowieckich". Świątobliwy Synod na posiedzeniu 21 marca 1930 roku przyjął tekst nabożeństwa i zalecił odprawiać je we wszystkie niedziele i święta od Niedzieli Adoracji Krzyża do Niedzieli Palmowej. A metropolita Dionizy wystąpił z przesłaniem, zwracającym uwagę, że na polskiej Cerkwi spoczywa szczególny obowiązek modlitw za zgnębione przez bolszewików prawosławie, zarówno z powodu terytorialnego sąsiedztwa i pochodzenia od wspólnej Cerkwi-Matki, jak też dlatego, że właśnie polska Cerkiew stała się duchową opiekunką największej liczby rosyjskich emigrantów.

Kończąc pozwolę sobie jeszcze z uznaniem podnieść, że recenzowanej pozycji książkowej, rzecz będąca zasługą Instytutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego i białostockiego Orthdruku, nadana została godna graficzna oprawa. Jest to fakt tym chwalebniejszy, że z tytułu obecności licznych cytatów cerkiewnosłowiańskich, proces składu nie zaliczał się bynajmniej do łatwych.

Andrzej Kempfi

Naumow Aleksander, Wiara i historia. Z dziejów literatury cerkiewnosłowiańskiej na ziemiach polsko-litewskich, Kraków 1996, ss. 215.

Wyrazy głębokiego współczucia

MARKOWI DOLECKIEMU

z powodu śmierci

OJCA

składa zespół "Przeglądu Prawosławnego"
i pracownicy Orthdruku

W ostatnim czasie polski rynek wydawniczy coraz częściej wzbogacają pozycje dotyczące języka cerkiewnosłowiańskiego. Potrzeba tego typu wydawnictw jest szczególnie ewidentna obecnie, kiedy nauczanie języka rosyjskiego w naszych szkołach nie jest już obowiązkowe, czy wręcz jest uznawane za niepotrzebne.

Staraniem parafii św. Eliasza w Białymstoku w Dojlidach ukazał się właśnie zeszyt do ćwiczeń z języka cerkiewnosłowiańskiego. Autorką książeczki, noszącej tytuł "Uczmy się języka cerkiewno-

CERKIEWNO-SŁOWIAŃSKIE ĆWICZENIA

słowiańskiego", jest metodyk nauczania religii prawosławnej, matuszka **Halina Borowik**.

Prezentowane ćwiczenia, jak pisze autorka, *mają na celu pomóc w wyrabianiu nawyków graficznych liter pisanych w języku cerkiewnosłowiańskim przy poznaniu alfabetu*. Po wprowadzeniu kolejnych liter alfabetu prezentowane są podstawowe wiadomości na temat skrótów, akcentu, przydechu, znaków interpunkcyjnych i cyfrowych w języku cerkiewnosłowiańskim. Ponadto, dzięki różnym ćwiczeniom dodatkowym (wstawianie brakujących liter i wyrazów, rozsypanki literowe i wyrazowe, łączenie wyrazów w pary, krzyżówki) mogą one służyć doskonaleniu czytania, pisania i rozumienia tekstu.

Pozycja nie jest wolna od błędów literowych. Dotyczą pisowni nazwy języka cerkiewnosłowiańskiego przez myślnik oraz błędów w nazewnictwie poszczególnych liter alfabetu cerkiewnosłowiańskiego (zamiast "żiwieti" powinno być "żiwietie", zamiast "u" powinno być "uk", brak też rozróżnienia nazwy miękkiego i twardego znaku znakiem zmiękczenia, tj. twardy znak to "jer", a miękki znak to "jer'") oraz brak nad nazwami akcentów, co w przypadku uczniów zdaje się być niezbędne.

Pomimo powyższych usterek, które da się wyeliminować przy następnym wydaniu, prezentowana książeczka z pewnością znajdzie życzliwych odbiorców, zarówno wśród katechetów jak i uczniów.

(Jach)

Halina Borowik, Uczmy się języka cerkiewno-słowiańskiego, Parafia św. proroka Eliasza, Białystok 1997, s. 67.

DZIEŃ PATRONA - IMIENINY

Imiona niektórych świętych, których Cerkiew prawosławna wspomina w kwietniu. Zapisano je w języku polskim oraz w języku cerkiewnosłowiańskim. W nawiasach podano, z jakiego języka pochodzi imię i co ono oznacza. Daty według kalendarza juliańskiego - cerkiewnego, w nawiasie według kalendarza gregoriańskiego.

IMIONA ŻEŃSKIE

Maria / Марі́а (hebrajskie - *pani*) - prepodobnaja. Pochodziła z Aleksandrii, stąd jej przydomek *„Egipska"*. W młodości wiodła grzeszne, rozwiązłe życie. Kierowana ciekawością chciała odwiedzić cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego w Jerozolimie. Jednak nie mogła do niej wejść, powstrzymywana przez niewidzialną siłę. Pozostałe 48 lat życia spędziła na pustyni na modlitwie, poście i pokucie. 1(14) IV oraz 5-ta niedziela Wielkiego Postu

Zofia / Софиа (greckie - *mądrość*) - sprawiedliwa. Ostatnia księżna z rodu książąt Słuckich i Kopylskich, potomków Wielkiego Księcia Litewskiego Olgierda. Żyła w latach 1585-1612. Obrończyni prawosławia przed unią brzeską. Relikwie świętej znajdują się obecnie w soborze Świętego Ducha w Mińsku. 19 III (1 IV)

IMIONA MĘSKIE

Gabriel / Гаврі́илъ (hebrajskie - *mąż Boży, twierdza Boża*) - archanioł. Objawił Zachariaszowi narodzenie syna, Jana Chrzciciela. Przenajświętszej Marii Dziewicy zwiastował o narodzeniu i Zmartwychwstaniu Zbawiciela oraz Jej Zaśnięciu. Pokrzepiał Jezusa Chrystusa w Jego modlitwie w Sadzie Getsemańskim. 26 III (8 IV)

Hiob / Їѡвъ (hebrajskie - *znienawidzony przez wroga*) - święty. Pierwszy Patriarcha Moskiewski i całej Rusi od 26 I 1589 r. Zmarł w 1607 r. 5(18) IV (pamiątka przeniesienia relikwii w 1652 r.)

Innocenty / Їннокентій (łacińskie - *niewinny*) - święty równy apostołom. Urodził się 27 VIII 1797 r. na Syberii. Prowadził pracę misyjną na Alasce. W 1868 r. został pierwszym prawosławnym biskupem Ameryki. Zmarł 31 III 1879 r. W czasie kanonizacji nadano mu tytuł *„Metropolity Moskiewskiego, Oświeciciela Aleutów, Apostoła Syberii i Ameryki"*. 31 III (13 IV)

Izaak / Ісаакъ (hebrajskie - *śmiech*) - prepodobnyj. Pochodził z Syrii i dlatego jest zwany *„Syryjczykiem"*. Prowadził ascetyczne życie w pustynnym miejscu. Zmarł po 550 r. 12(25) IV

Jan / Іѡа́ннъ (żydowskie - *łaska Boża*) - prepodobnyj. W wieku 20 lat został mnichem na górze Synaj, oddając jednocześnie swoją wolę starcowi Makaremu. Po 19 latach, po śmierci Starca, udał się na pustynię, gdzie spędził resztę życia w modlitwie, poście i milczeniu. Jego post polegał na spożywaniu wszelkiego jedzenia, ale w minimalnych ilościach. Pustynię opuścił jedynie na 4 lata, w czasie, gdy pełnił funkcję ihumena monasteru na Synaju. Zmarł w 649 r. Pozostawił wskazówki do pracy nad doskonałością duchową w dziele zwanym *„Lestvica"* / *„Drabina"*. 30 III (12 IV) i 4-ta niedziela Wielkiego Postu

Józef / Їѡ́сифъ (hebrajskie - *zwielokrotnienie*) - starotestamentowy patriarcha. Przedostatni, spośród 12, syn Jakuba. Sprzedany przez braci do Egiptu. W Wielki Poniedziałek

Łazarz / Ла́зарь (hebrajskie - *Bóg pomocnik*) - święty. Brat Marty i Marii, żyjący wraz z nimi w Betanii. Wskrzeszony przez Jezusa w 4 dzień po śmierci spowodowanej ciężką chorobą. W sobotę Łazarza (przed świętem Wjazdu Pańskiego do Jerozolimy) **cdn.**

Jan Busłowicz

Są dwa wolne miejsca na pielgrzymkę prawosławną do Ziemi Świętej w dniach 19 - 30 kwietnia. Zgłoszenia telefoniczne: 012 34 32 02 w godzinach 8 - 9 i 21 - 23.
W programie uczestnictwo w nabożeństwach: podczas zejścia Świętego Ognia przy grobie Chrystusa, zwiedzanie Betlejem, Galilei i Samarii (Studnia Jakubowa).

Odcinek dla poczty	Odcinek dla posiadacza rachunku	Odcinek dla wpłacającego
zł	zł	zł ....
(słownie złotych)	(słownie złotych)	(słownie złotych)
Dokładny adres wpłacającego	Dokładny adres wpłacającego	Dokładny adres wpłacającego ....
ORTHDRUK, sp. z o.o. **ul. Składowa 9, 15-399 Białystok** **PBK SA I O/Białystok** **Nr 11101154-208477-2700-1-68**	**ORTHDRUK, sp. z o.o.** **ul. Składowa 9, 15-399 Białystok** **PBK SA I O/Białystok** **Nr 11101154-208477-2700-1-68**	**ORTHDRUK, sp. z o.o.** **ul. Składowa 9, 15-399 Białystok** **PBK SA I O/Białystok** **Nr 11101154-208477-2700-1-68**
Datownik .... (podpis przyjmującego) Opłata zł	Datownik **Wypełnić czytelnie na odwrocie**	Datownik .... (podpis przyjmującego) Opłata zł ....

Z ORTHDRUKIEM W TWOIM DOMU

KSIĄŻKI	c. detaliczna (wraz z przesyłką)	c. hurtowa
Marek Dolecki - Święta Góra Grabarka (album)	30,20	27
A.Radziukiewicz, M.Bołtryk - Precz z mnichami	10	7,50
J.Łabyncew, Ł.Szczawińska - W mieście zwanym Zabłudowem	7,30	6,80
Św. Paisjusz Wieliczkowski - O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej	6	4,50
Mikołaj Bierdiajew - Filozofia wolności	9	6,50
Sergiusz Bułgakow - Prawosławie	9	6,50
O. Grigorij Krug - Myśli o ikonie	6	4,20
Frank Kmietowicz - Kiedy Kraków był trzecim Rzymem	6	4,20
Aleksander Schmemmann - Za życie świata	2,60	1,70
Aleksander Schmemmann - Wielki Post	4	3
Dorota Gil - Hymnografia serbska	9	7
Aleksander Schmemann - Symbol wiary	6	5
Antoni Mironowicz - Prawosławie i unia za czasów Jana Kazimierza	16,00	12,00
Aleksander Naumow - Wiara i historia	12,00	10,00

BROSZURY		
Sergiusz Bułgakow - Życie za grobem	2,60	1,70
Olivier Clement - Ojcze nasz	2,60	1,70
Sobór świętego Mikołaja	1,60	1,20
Molitwiennyje wozdychanija duszi	2,30	1,70
KALENDARZE I INNE		
Kalendarz zrywany	2,50	2,00
Kalendarz z ikonami	12,00	9,00
Pocztówki wielkanocne	0,40	0,30
Liturgia do kolorowania	1,60	1,20
Pomiannik	1,60	1,20
Krestnaja Pieśń	3	2,50
Katechizm	1,60	1,20
Posledowanije ko Świątomu Priczaszczeniju	1	0,80
Grzegorz Sosna - Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego	6	5
Grzegorz Sosna - Suplement II	5,50	4,50

Warunki prenumeraty "Przeglądu Prawosławnego"

za pośrednictwem redakcji. Ceny (stary i nowy złoty) zawierają koszt egzemplarza i przesyłki.

	Cena 1 egzemplarza w PLN	Prenumerata kwartalna w PLN	Prenumerata półroczna w PLN	Prenumerata roczna w PLN
Polska	2,30	6,90	13,80	27,60
Europa	4,10	12,30	24,60	49,20
USA i Kanada	6,50	19,50	39	78

"Przegląd Prawosławny" można prenumerować również poprzez PP "Pocztę Polską" (w urzędzie pocztowym lub u listonosza - najtaniej).

Pismo jest do kupienia: we wszystkich parafiach prawosławnych w Polsce, w kioskach "Ruchu" i wielu sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

"Przegląd Prawosławny"

ilość egz. .... Okres prenum. ....

KSIĄŻKI

Tytuł	egz.	Cena jedn.	Kwota
1.			
2.			
3.			
4.			

Suma ogółem:

"Przegląd Prawosławny"

ilość egz. .... Okres prenum. ....

KSIĄŻKI

Tytuł	egz.	Cena jedn.	Kwota
1.			
2.			
3.			
4.			

Suma ogółem:

